


ZŁOTY
KSIĄŻEK

BARBARA CARTLAND

Najpiękniejsze miłości



KSIAŻĘ I POKOJÓWKA

BARBARA CARLAND



- *Tempero*, a gdybyś tak pojechała ze mną?
Tempera stała nieruchomo. Po chwili spytała:
— Masz na myśli, *belle-mère*, że miałabym pojechać jako twoja pokojówka?
— A dlaczego by nie? — zdziwiła się lady Rothley. — Jestem przekonana, że pokojówkom niczego tam nie brak.
Tempera nie odpowiadała, więc lady Rothley mówiła dalej:
— Na litość boską, *Tempero*, widzisz chyba, że to jedyne rozwiązanie. Umiesz zajmować się moją garderobą i będziesz mogła mi powiedzieć, jakie obrazy mam chwalić. Choć nie rozumiem, jak można pragnąć mieć je wszystkie na ścianach!
— A jeśli książę odkryje, kim jestem? — spytała powoli *Tempera*. — Nie pomyśli, że to dziwne?
— Jak miałby odkryć?


AMBER

ISBN 83-7082-054-9

BARBARA
CARLAND

Najpiękniejsze miłości

KSIĄŻĘ I POKOJÓWKA

Przełożyła
Joanna Pogorzelska



AMBER

Tytuł oryginału *Look, Listen and Love*

Ilustracja na okładce

Walter Wyleś

Opracowanie graficzne

Grażyna Szulkowska-Bigus

Redaktor

Lidia Kowal

Redaktor techniczny

Janusz Festur

Copyright © 1977 by Barbara Cartland

For the Polish edition Copyright © 1993 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-7082-054-9

Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

Warszawa 1993. Wydanie I

Skład: Zakład Kolond w Warszawie

Druk: Drukarnia Oświatowa w Łodzi

Cena det. zł 20 000,-

Od autorki

„Madonna w skalnej grocie” Leonarda da Vinci, znajdująca się obecnie w Luwrze w Paryżu, powstała około roku 1485. Jest to najwcześniejszy obraz, o którym wiadomo, że ukończył go sam mistrz.

Obraz stanowił centralne paneau ołtarza namalowanego na zamówienie Konfraterni Niepokalanego Poczęcia z Mediolanu.

„Madonna w kościele” Jana van Eycka (1380–1441) znajduje się w Muzeum Dahlem w Berlinie, natomiast „Święty Jerzy walczący ze smokiem” Rafaela — w Narodowej Galerii Sztuki w Waszyngtonie.

„Portret młodej dziewczyny” Petrusa Cristusa można podziwiać w Muzeum Stault w Berlinie. Cristus żył w czasach współczesnych van Eyckowi, być może nawet był jego uczniem. Jednak w przeciwieństwie do van Eycka, zdawał się zupełnie niewrażliwy na głos swej duszy. Tylko w tym obrazie Cristusa, jedynym jego dziele prawdziwie szlachetnym i sugestywnym, możemy dostrzec ślad duchowej wrażliwości, która tak silnie porusza w obrazach van Eycka.

Rozdział 1

1904

Tempero! Tempero! — Dźwięczny głos wypełnił cały domek.

Tempera natychmiast odłożyła suknię, którą właśnie zszywała, i podbiegła do szczytu schodów.

Na dole w holu zobaczyła lady Rothley. Ubrana w zieloną suknię, krótki futrzany płaszcz i przybrany piórami kapelusz przypominała egzotycznego rajskiego ptaka.

Stała z twarzą zwróconą ku niej i wołała zdyszana:

— Och, Tempero, udało mi się! Udało się! Zejdź na dół. Muszę ci zaraz wszystko opowiedzieć.

Tempera bez słowa zbiegła na dół i poszła za macochą do pokoiku na froncie.

Lady Rothley zdjęła futerko, rzuciła je na krzesło i klasnęła w dłonie.

— Zaprosił mnie! zaproponował, bym pojechała z nim na południe Francji do jego zamku.

— Och, belle-mère, to wspaniale! Wreszcie księżę uległ twemu urokowi! Wiedziałam, że to kiedyś nastąpi! — krzyknęła Tempera z zachwytem.

— Ja nie byłam tego taka pewna — powiedziała szczerze lady Rothley.

Zdjęła aksamitny kapelusz i zapatrzyła się we własne odbicie w lustrze nad gzymsem kominka. Przyglądała się przepięknym rysom swej twarzy i wysoko upiętym, złotorudym włosom.

— Co mówił książę, opowiedz — poprosiła stojąca za nią Tempera. — Kiedy wyjeżdżasz?

— W piątek — odpowiedziała lady Rothley.

— W piątek?

W głosie Tempery brzmiało zdumienie.

— Ależ, belle-mère, to znaczy, że mamy tylko trzy dni na przygotowania.

— Nieważne. Nawet gdyby to były trzy minuty — odparła lady Rothley. — Zaprosił mnie do swego zamku niedaleko Nicei. Nic innego się teraz nie liczy.

— Tak... oczywiście — zgodziła się dziewczyna z powątpiewaniem. — Jednak na pewno zechcesz sprawić sobie nowe stroje.

Lady Rothley przestała kontemplować swoje odbicie w lustrze, odwróciła się i powiedziała:

— Oczywiście, że potrzebuję nowych ubrań. A także pieniędzy na ich kupno.

Zauważyła wyraz twarzy Tempery, lecz mimo to mówiła dalej:

— Wiesz przecież, że rzeczy, które nosiłam zeszłego lata, są w bardzo złym stanie. Poza tym o tej porze roku będzie na południu Francji dość ciepło. W końcu to już marzec, więc może być nawet gorąco.

— Wiem, belle-mère, ale doskonale zdajesz sobie sprawę, że trudno nam będzie zdobyć tak dużo pieniędzy!

— Owszem, wiem — przyznała lady Rothley. — Ale... nie mamy już nic do sprzedania?

— Jest jeszcze tylko jeden rysunek, który trzymałyśmy na czarnej godzinie.

— A więc sprzedaj go! Sprzedaj! — zawołała lady Rothley. — Czarna godzina właśnie nadeszła, a ja jestem pewna, tak, absolutnie pewna, że księżę coś do mnie czuje.

Przerwała na chwilę i dodała:

— Powiedział dzisiaj, że jestem jak z obrazu Tycjana. Kto to był Tycjan?

Tempera roześmiała się i spojrzała na lady Rothley.

— Belle-mère, powinnaś wiedzieć, kim był Tycjan. Księżę ma rację. Wyglądasz zupełnie jak Wenus z lutnistą albo Wenus ze zwierciadłem.

— Czy to komplement? — spytała lady Rothley niepewnie.

— I to jaki! — Tempera bardzo lubiła ten szczególny uśmiech, który właśnie rozjaśnił twarz lady Rothley.

To prawda, pomyślała, księżę miał rację. Lady Rothley do złudzenia przypominała postaci Tycjana z tych obrazów. Miała takie same złotorude włosy, zaokrągloną, ciepłą twarz, jej oczy były tak samo duże i zawsze zaciekawione, a kształty tak samo zmysłowe. Różniła się od modelek Tycjana jedynie tym, że zawsze była ściśnięta w talii tak mocno, iż jej wąska kibić znakomicie uwypuklała krągłość pełnych piersi i bioder.

Spopularyzowany przez Amerykanina Charlesa Dany Gibsona nowy model gorsetu na fiszbinach sprawiał, że tors kobiety bardzo odcinał się od dolnych partii jej ciała i wyglądał, jakby właściwie do niej nie należał.

Lady Rothley doskonale opanowała sztukę osiągnięcia takiego wyglądu. A ponieważ była bardzo piękna, Tempery zupełnie nie dziwiło, że wydała się księciu Chevingham niezwykle atrakcyjna.

Kiedy księżę pierwszy raz zaprosił lady Rothley na jedno

ze swych przyjęć, ani ona, ani Tempera nie przywiązywały do tego szczególnej wagi. Wszystkie przyjęcia w rezydencji Chevingham służyły temu, że bywały tam piękne kobiety. Jednak już po jednym czy dwóch balach lady Rothley zaczęła otrzymywać zaproszenia na kolacje w małym gronie, czego elegancki świat zawsze wybrańcom zazdrościł.

To właśnie tam, myślały obie z zadowoleniem, lady Rothley najpewniej spotka odpowiedniego kandydata na drugiego męża.

Żadna z nich nigdy nawet nie pomyślała o księciu. Jednak teraz księżę zaprosił lady Rothley na południe Francji i wydało się całkiem prawdopodobne, że jest nią zainteresowany.

— Muszę mieć nowe stroje, piękne stroje! — rzekła lady Rothley stanowczo.

Tempera odparła bez wahania:

— Oczywiście, belle-mère, zaraz zaniosę rysunek Dürera do przyjaciela ojca, który pracuje w Galerii Narodowej. Zawsze podziwiał ten rysunek, więc jeśli nawet sam nie będzie mógł go kupić, pomoże mi dotrzeć do kogoś, kto to zrobi.

— W tym czasie ja — powiedziała lady Rothley — powinnam może pójść do Lucille. Tak, to byłoby rozsądne.

Tempera lekko tylko się zawahała, nim przyznała lady Rothley rację.

Wiedziała, że żaden krawiec nie potrafi uszyć dla lady Rothley bardziej twarzowych strojów, wizytowych sukni i pięknie drapowanych kreacji wieczorowych niż Madame Lucille.

Niestety, Lucille była bardzo droga.

Czas jednak nagiął. Nic nie mówiąc Tempera pobiegła na górę po kapelusz i płaszcz.

Potem przeszła do gabinetu ojca i zdjęła ze ściany jedyny wiszący tam jeszcze obraz. Jaśniejsze ślady na tapecie wskazywały aż nadto wyraźnie, jak wiele z nich już sprzedano.

Tempera często myślała, że było do przewidzenia, iż po śmierci ojca zostaną z lady Rothley bez środków do życia.

Ona sama miała dość rozsądku, by zdać sobie sprawę, jak niewiele posiadają. Tymczasem lady Rothley wciąż żyła w świecie fantazji, w którym coś tak przyziemnego jak pieniądze nie liczyło się. Jej mąż, ojciec Tempery, sir Francis Rothley przebywał zawsze w towarzystwie największych osobistości i chętnie przyjmowano go w najlepszych domach, zapełnionych słynnymi na cały świat skarbami sztuki. Fakt, że ani on, ani jego rodzina nie posiadają własnych pieniędzy, wydawał się bez znaczenia.

Tak było do chwili, kiedy sir Rothley zmarł, a wraz z nim zniknęły i jego niewielkie dochody opiekuna zbiorów różnych galerii sztuki.

Na Temperę spadł wtedy obowiązek sporządzenia listy skromnego dobytku, który pozostał jej i macosze. Lady Rothley, ledwie uświadomiła sobie, jak bardzo trudno będzie im teraz żyć z tego, co posiadają.

— I co teraz będzie? — spytała bezradnie.

Alaine przez całe życie ani razu nie musiała stawać twarzą w twarz z rzeczywistością. Żyła jak pod kloszem — odizolowana od wszelkich problemów. Wychowała się na wsi. Była córką właściciela ziemskiego, który, acz otrzymał staranne wychowanie, nie był znany w kręgach towarzyskich. Kiedy Alaine skończyła dwadzieścia lat, zaręczono ją z mężczyzną, który po niecałym roku narzeczeństwa został zabity w Indiach. Po tej tragedii czuła się tak nieszczęśliwa, że w jej życiu długo nie było miejsca

dla żadnego innego mężczyzny. Dopiero później, kiedy była już dwudziestoczteroletnią kobietą i przybyła do Londynu do ciotki, całkiem przypadkiem na jednym z przyjęć poznała sir Francis Rothleya. Jej uroda olśniła go do tego stopnia, że choć owdowiał zaledwie rok wcześniej, złamał wszelkie konwenanse i poprosił Alaine o rękę.

Zgodziła się bez wahania. Nie tylko dlatego, że sir Francis mógł stanowić dla niej ucieczkę od dotychczasowej monotonnej egzystencji, ale także dlatego, że Alaine na swój sposób kochała go.

Właściwie nie była zdolna do bardzo głębokich uczuć. Nie była też — mimo swej urody — kobietą wielkich namiętności. Była łagodna, pełna uroku i — na co wskazywały jej różne zachowania — wyjątkowo niemądra.

Pragnęła być przez wszystkich kochana i dlatego nigdy nie potrafiła wygłosić własnej opinii ani też nikomu się przeciwstawić. Chciała po prostu łagodnie żeglować przez życie. Jedyne, na czym jej zależało — to aby mężczyźni zawsze podziwiali jej urodę.

Nie sposób było jej nie lubić, a Tempera lubiła ją bardzo. Chociaż od niej sporo młodsza, dostrzegała, że Alaine jest jak dziecko, którym trzeba się zajmować, i że w życiu towarzyskim stawia dopiero pierwsze bardzo nieporadne kroki.

Jednak wtedy, po śmierci ojca, to właśnie Alaine zastanawiała się, jak rozwiązać ich problemy.

Niewidzącymi oczyma wpatrywała się w liczby, które Tempera jej przedstawiła próbując wyjaśnić, ile pieniędzy zostanie im po opłaceniu kosztów pogrzebu i spłacie długów.

— Powinnyśmy wyjść za mąż!

Tempera patrzyła na lady Rothley w osłupieniu.

— Za mąż?! — wykrzyknęła.

Wydawało jej się jakoś niestosowne mówić o takich sprawach tuż po śmierci ojca.

— Nie ma innego wyjścia — rzekła lady Rothley rozkładając bezradnie ręce. — Obie potrzebujemy mężów, by nas utrzymywali. Poza tym, czy którakolwiek z nas chce żyć samotnie?

Były to, pomyślała później Tempera, jedyne sensowne słowa, które lady Rothley kiedykolwiek wypowiedziała, lecz oczywiście to nie Alaine, lecz Tempera dostrzegła w tym planie trudności.

— Jeśli to kwestia strojów — odezwała się dziewczyna nieśmiało — to nie wystarczy nam pieniędzy, byśmy obie mogły się odpowiednio ubrać.

Ich wzrok spotkał się nad stołem. Tempera odezwała się pierwsza.

— Musisz wyjść za mąż przede mną, belle-mère. Potem, być może, będziesz mogła trochę mi w tym pomóc.

— Naturalnie, że ci pomogę, kochanie — zapewniła lady Rothley. — Masz rację. Ponieważ jestem starsza od ciebie, muszę pierwsza znaleźć męża, i to jak najszybciej!

Zadowolona z siebie, lekko się uśmiechnęła i dodała:

— Chyba nie będzie to zbyt trudne.

— Oczywiście, że nie — zgodziła się Tempera.

Była jednak na tyle mądra, by zdawać sobie sprawę, że piękna niezamożna wdowa może być atrakcyjna dla bardzo wielu mężczyzn, lecz tylko nieliczni, tacy jak ojciec Temperry, są zdolni zaproponować takiej kobiecie małżeństwo.

Tempera nie uczestniczyła do tej pory w życiu towarzyskim. Było bowiem nie do pomyślenia, aby panna, która nie została jeszcze oficjalnie przedstawiona w salonach, bywała na przyjęciach. Mimo to zdążyła już poznać kilka

liczących się w towarzystwie osób, które zasięgały u jej ojca opinii na temat sztuki. Ludzie ci czasem odwiedzali ojca w domu, co było dość niezwykle, gdyż zgodnie ze zwyczajem to on powinien chodzić do nich. Podczas choroby matki i po jej śmierci ojciec często gawędził o nich z Temperą, choć — naturalnie — najczęściej uwagi poświęcał ich cennym obrazom. Czasem jednak, w sobie tylko właściwy, dowcipny sposób umiał w kilku zdaniach nakreślić ich portrety, opowiedzieć, jak żyją i czym się interesują.

Inteligencja i chłonny umysł Tempery gromadziły wiedzę o tych ludziach, a także o życiu wielkich mistrzów pędzla, o których także opowiadał jej ojciec. Tymczasem zainteresowania lady Rothley dotyczyły jedynie światka towarzyskiego, w którym się obracała.

Wiedziała o każdej aktualnej piękności, którą adorował król, była poinformowana o tym, który dzentelmen właśnie oddał swe serce urodziwej księżnej Rutland. Nie umykało też jej uwagi, kto obecnie podkochuje się w różowobiałozłoty wdziękach lady Curzon.

Dla lady Rothley świat ten był fascynujący, pełen blasku, czaru i luksusu. Temperze zaś wydawał się nierealny — jak szklane kule z zatopionymi w nich śnieżnymi pejzażami.

Tempera była obdarzona zmysłem praktycznym i rozsądkiem. To ona prowadziła i kreowała, niby gwiazdę scen, swoją piękną macochę. To ona pilnowała, by Alaine Rothley zawsze znalazła się w odpowiednim czasie i miejscu, gdzie można było otrzymać zaproszenie na różne spotkania. W Ranclagh, w Ascot, na uroczystym otwarciu Akademii Królewskiej w Henley, a nawet czwartego czerwca w Eton na paradzie upamiętniającej urodziny Jerzego Trzeciego — wszędzie tam można było spotkać lady Rothley. Zawsze

była zadziwiająco ponętna, a sprawiały to jej pełne, zmysłowe usta, zawsze rozchylone w uśmiechu, i błękitne oczy przepelnione blaskiem, któremu większość mężczyzn nie potrafiła się oprzeć.

Bardziej rygorystycznie niż niejedna troskliwa mama Tempera selekcjonowała mężczyzn, którzy, choć na krok nie odstępowali tego cudownego zjawiska, jakim była dla nich lady Rothley, mieli intencje zupełnie różne od tych, jakich mogła sobie życzyć jej macocha.

— Wczoraj wieczorem poznałam najbardziej uroczego mężczyznę, jakiego można sobie wyobrazić — powiedziała lady Rothley pewnego razu, kiedy Tempera przyniosła jej śniadanie do łóżka. — Spędziliśmy razem cały wieczór. Kiedy na pożegnanie pocałował mnie w rękę, serce biło mi jak szalone — naprawdę, Tempero!

— Jak ten dżentelmen się nazywa? — spytała Tempera.

— Lord Lemsford. Słyszałaś o nim?

— Nie jestem pewna — odparła. — Sprawdzę w bedekerze towarzyskim.

Postawiła tacę ze śniadaniem przy łóżku lady Rothley, która natychmiast poderwała się, by nalać sobie kawy i podnieść pokrywę talerza, ciekawa, co się pod nią znajduje.

— Och, Tempero, tylko jedno jajko? — zapytała z wyrzutem.

— Ależ wiesz, belle-mère, że musiałam oddać twoje suknie do poszerzenia co najmniej o cal — odparła Tempera.

— Ale ja jestem głodna — powiedziała lady Rothley z żalem w głosie. — Bez przerwy jestem głodna.

— Jadasz o wiele za dużo tych obfitych dań, które podają na przyjęciach — stwierdziła Tempera stanowczo. — W domu powinnaś być na diecie... Poza tym, tak jest oszczędniej.

Lady Rothley nie odpowiedziała. Łapczywie jadła swoje jajko myśląc tylko o tym, że za chwilę posmaruje dwa przydzielone jej przez Temperę tosty grubą warstwą masła i kilkoma łyżeczkami dżemu pomarańczowego.

Jedzenie sprawiało jej ogromną przyjemność. Z drugiej strony, pragnęła zachować szczupłą talię, gdyż zdawała sobie sprawę, że to głównie dzięki niej jest atrakcyjna dla mężczyzn. Jednak było trudno, i to bardzo trudno dbać o sylwetkę, kiedy wszystko tak wspaniale smakowało, a potrawy podawane na przyjęciach były takie wykwintne! W czasach edwardiańskich bowiem żadna pani domu nie mogła pozwolić, by inna gospodyni prześcignęła ją w gościnności.

Upłynęło kilka minut, zanim Tempera wróciła z gabinetu ojca, gdzie znajdował się podręczny księgozbiór. Większość książek dotyczyła sztuki, lecz był tam też i bedeker towarzyski, niezbędny do poprawnego adresowania listów do arystokratów, którzy czasem zasięgali rady u jej ojca.

Kiedy znów wchodziła do sypialni lady Rothley, ta spojrzała na nią wyczekująco.

— I co? — spytała.

— Ma trzydzieści dziewięć lat — odpowiedziała Tempera — dom w Londynie i rezydencję w Somerset, należy do wszystkich najbardziej prestiżowych klubów i... — przerwała na chwilę — ma żonę i pięcioro dzieci!

— Każdy żonaty mężczyzna powinien mieć piętno na czole, brodzie lub nadgarstku! — krzyknęła rozdrażniona lady Rothley.

Dziewczyna roześmiała się.

— Nic się nie stało, belle-mère. Być może zdoła namówić żonę, aby zaprosiła cię na któreś z eleganckich przyjęć, gdzie poznasz innych odpowiednich kawalerów.

— Ale on był taki uroczy. — Lady Rothley wydeła wargi w grymasie niezadowolenia. — Powinnam była domyślić się, że coś jest nie tak, prawda?

— Tak jak z tym mężczyzną, którego poznałaś w zeszłym tygodniu i który okazał się niewypłacalnym dłużnikiem — powiedziała Tempera.

— Od razu wydał mi się podejrzany, kiedy dowiedziałam się, że należy tylko do jednego, i to niezbyt dobrego klubu.

Kiedy Tempera wsiadała do konnej dorożki jadącej na plac Trafalgar do Galerii Narodowej, starała się odegnać myśl, że oto ostatnia pamiątka po ojcu musi teraz być złożona na ołtarzu mody.

Zachowała rysunek Dürera, gdyż kochała go. Poza tym wcześniej, kiedy sprzedawała inne jego dzieło, pomyślała, że zawsze trzeba mieć coś w rezerwie na czarną godzinę.

Lady Rothley albo ona sama mogą zachorować, może trzeba będzie kiedyś wyremontować dach lub też Agnes mogłaby zechcieć przejść na emeryturę, co byłoby prawdziwą klęską. Tempera doskonale zdawała sobie sprawę, że nie uda im się znaleźć służącej, która zgodziłaby się pracować za tak skromne wynagrodzenie jak Agnes. Poza tym ponieważ Agnes towarzyszyła matce Tempery aż do jej śmierci, Tempera bardzo staruszkę polubiła i tak się z nią zżyła, że nie potrafiła sobie wyobrazić ich małego domku na Curzon Street bez niej. Agnes miała już siedemdziesiąt siedem lat. Niewątpliwie bliski był już dzień, kiedy zabraknie jej sił, by gotować skromne posiłki.

Kiedy trzeba było przyrządzić coś szczególnego, gotowaniem zajmowała się Tempera. Na co dzień lady Rothley

nakładała na nią tyle obowiązków, że kiedy się z nimi uporała, na nic nie miała już czasu.

Mimo iż większość sukien, które lady Rothley sobie sprawiła, kiedy skończył się okres żałoby po sir Francisie, pochodziła od krawców, wszystkie jej wspaniałe kapelusze ozdabiała pasierbica. Dzięki temu sporo oszczędzały na modystce. Tempera także prasowała, cerowała i czyściła garderobę lady Rothley. To ona — dzięki umiejętnemu przyszyciu wstążeczki, kwiatka czy falbanki nadawała użytej sukni świeży wygląd.

Kiedy wróciła z galerii, było już po szóstej. Wiedziała, że sklepy są już zamknięte. Nie zdziwiła się więc, zastawszy lady Rothley leżącą na sofie w salonie. Oczywiście miała zamknięte i wyglądała jak wypoczywająca Wenus.

Na odgłos otwieranych drzwi lady Rothley otworzyła oczy. Uniosła głowę i spytała pośpiesznie:

— Ile dostałaś?

— Siedemdziesiąt pięć funtów! — odpowiedziała Tempera.

— Siedemdziesiąt pięć funtów! Cudownie! — krzyknęła lady Rothley z zachwytem i usiadła na sofie.

— Nie możemy wydać całej tej sumy... Naprawdę nie możemy — stwierdziła stanowczo Tempera.

Dostrzegła niezadowolenie na twarzy lady Rothley, więc zaraz dodała:

— W drodze do domu pomyślałam, że może odłożymy dwadzieścia pięć funtów na wszelki wypadek, a reszta będzie dla ciebie.

— Cóż, zawsze pięćdziesiąt funtów lepsze niż nic — powiedziała lady Rothley rozżalona.

— Mogę tak ozdobić twoje kapelusze z zeszłego lata, że nikt ich nie pozna — zaproponowała Tempera. — Myślę też, że jeśli tę suknię, którą nosiłaś w Ascot, obszyjemy białą

koronką, będzie wyglądać zupełnie inaczej. W tym kolorze jest ci przecież tak ładnie!

Mówiąc to Tempera zdała sobie sprawę, że lady Rothley jej nie słucha.

Nigdy się to nie zdarzało, kiedy rozmawiały o strojach, więc zaintrygowana szybko spytała:

— Co się stało? Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałaś?

Lady Rothley wyglądała na zakłopotaną. Po chwili milczenia powiedziała:

— Książę spodziewa się, że przyjadę z pokojówką.

Tempera przez pewien czas stała nieruchomo, po czym osunęła się na krzesło.

— Czy książę dokładnie tak powiedział?

— Oczywiście! Wyraził się tak: „Pani i pani pokojówki na Dworcu Wiktoria o dziesiątej rano będzie oczekiwał pułkownik Anstruther”.

— Czy to zarządca jego majątku? — spytała Tempera.

— Tak. Uroczy mężczyzna. Kilka razy spotkaliśmy się w rezydencji Chevingham. To, naturalnie, prawdziwy dżentelmen. Książę zdaje się całkowicie na nim polegać.

Obie czuły, że unikają najważniejszego tematu. Po chwili niezręcznej ciszy Tempera zapytała:

— Czy to... absolutnie konieczne, byś zabrała ze sobą pokojówkę?

— Jakże mogłabym się bez niej obejść? — zdziwiła się lady Rothley. — Wiesz przecież, że sama nie dam sobie rady. No i wszystkie zaproszone panie na pewno będą ze służącymi.

— Nie będzie to proste — westchnęła Tempera. — Pociągnie za sobą wydatki, poza tym muszę tę dziewczynę odpowiednio przygotować, a czasu mamy bardzo mało.

— Jestem pewna, że uda ci się znaleźć kogoś odpowiedniego w agencji pomocy domowych na Mount

Street — powiedziała lady Elaine z przekonaniem.

— Możesz powiedzieć księciu, że twoja służąca zachorowała albo jest zbyt wiekowa i słaba, jak Agnes — zasugerowała Tempera. — Może pułkownik Anstruther znajdzie jakąś francuską pokojówkę lub służącą, która by się tobą zaopiekowała.

Tylko nie Francuzka! — krzyknęła lady Rothley. — Wiesz przecież, że słabo mówię po francusku. Nigdy bym się z nią nie porozumiała. Poza tym czułabym się bardzo zakłopotana, gdyby na dworcu nie było nikogo, kto zająłby się moim ogromnym bagażem.

— Dobrze — powiedziała Tempera — ale oznacza to o jedną suknię mniej, zdajesz sobie z tego sprawę?

Na twarzy lady Rothley pojawił się grymas zniechęcenia.

— Nie mogę mieć mniej sukien, niż zamówiliśmy. Na pewno będzie tam Dottie Barnard, a mówiłam ci chyba, jaka to elegantka. Co wieczór nosi inną suknię i biżuterię, która swym blaskiem przyćmiewa nawet kandelabry w salonach.

— Tak, lecz pamiętaj, że sir William należy do najzamożniejszych ludzi w Anglii — rzekła chłodno Tempera.

— I właśnie dlatego jest w takiej zażyłości z królem i tymi wszystkimi Rothschildami — powiedziała lady Rothley. — Och, Tempero, gdybyśmy tylko miały trochę więcej pieniędzy!

— Jeśli poślubisz księcia, będziesz mieć wszystko, czego zapragniesz, a nawet dużo więcej.

— W takim razie absolutnie nie zgadzam się jechać na południe Francji jak żebraczka. Na Boga, Tempero, nie chcę żadnej nadąsanej i wyniosłej służącej, która miałaby się użalać, że musi cerować moje zniszczone ubrania.

Rozdrażniona westchnęła i znów opadła na poduszki sofy.

— Problem w tym, że potrzebuję tylu nowych rzeczy! Tylko dzięki tobie te, które mam, nie rozpadły się jeszcze.

— Wiem, lecz musimy znaleźć rozsądną służącą, która dobrze sobie radzi z igłą.

— Na pewno będzie gderać i narzekać — jęknęła lady Rothley. — Jak ta jędza, która tu była przed śmiercią twego ojca. Ciągle powtarzała: „Naprawdę, milady, pani bielizna przypomina dziecinną układankę”. Ależ ja jej nie cierpiałam!

Tempera roześmiała się.

— Nie zabawiła u nas długo. Dopiero kiedy sobie poszła, znalazłyśmy zwinięte w kłębek na dnie szuflady twoje ubrania, których nie chciała naprawić.

— Na litość boską, nie sprowadź tu nikogo takiego! — błagała lady Alaine. — Był tu jeszcze inny potwór, pamiętasz? Jak jej było na imię?

— Pewnie chodzi ci o Arnoldę — odpowiedziała Tempera.

— Tak, tak, Arnolda! Zawsze, kiedy jej potrzebowałam, piła herbatkę i nie pojawiała się, dopóki nie skończyła swojej „świętej filizanki”.

Tempera znów się zaśmiała.

— Widzę, że muszę rozejrzeć się za służącą, która nie zdradza słabości do herbaty.

— Ależ one wszystkie ją mają — stwierdziła lady Rothley. — Herbata to dla służących prawdziwy narkotyk. Kiedy powiedziałam to twojemu ojcu, odparł, że lepiej pić herbatę niż dżin. Też mi odpowiedź!

— Papie chodziło chyba o to, że w osiemnastym wieku służba zapijała się dżinem — wyjaśniła Tempera. — Dzisiaj we wszystkich większych domach służący piją niesamowite ilości piwa.

— Dla mnie mogą sobie pić i szampana, byleby tylko zawsze zjawiali się, kiedy trzeba. Jednak myśl o tej nowej pokojówce przeraża mnie.

Tempera milczała.

Zdjęła właśnie swój skromny kapelusz i wyglądała kasztanowe fale włosów.

Tempera była bardzo smukła i miała dużo wdzięku, lecz było w niej coś, co odróżniało ją od wytwornych dam, którymi otaczała się jej macocha. Jakby dla uwydatnienia tej różnicy, Tempera nie czesała włosów w swobodne fale nad czołem, lecz ściągała je gładko do tyłu i spinała w kok, ale kiedy była bardzo zajęta, drobne kędziory wymykały się na jej twarz, łagodząc nieco surowość fryzury, przywodzącej na myśl madonny z obrazów dawnych włoskich mistrzów.

Prawie nie patrząc na swoje odbicie w lustrze Tempera zsunęła z twarzy kilka niesfornych loków. Myślała tylko o lady Rothley i o tym, jak znaleźć dla niej odpowiednią służącą. Przecież tylko ona wiedziała, jak bardzo sfatygowana była bielizna lady i że jej pończochy trzeba było w nieskończoność cerować, gdyż macocha nie mogła ich po prostu wyrzucić, jak to robiły wytworne damy.

Najwyraźniej te same myśli zaprzętały głowę leżącej na sofie lady Rothley, która nagle ciężko westchnęła i powiedziała:

— Och, Tempero, co ja bym dała za to, byś mogła ze mną pojechać!

— Bardzo bym chciała — odparła dziewczyna. — Oddałabym wszystko, by zobaczyć południe Francji. Papa często opowiadał mi o tych miejscach. Kiedyś był nawet gościem lorda Salisbury'ego w jego willi w Beaulieu i odwiedził willę „Wiktoria” panny Alice Rothschild. Papa mówił, że była wprost przepelniona skarbami sztuki.

— Mnie nie interesują dzieła sztuki — odparła lady Rothley — tylko książkę. Jednak powinnam chyba mieć pojęcie o pewnych sprawach, by móc z nim rozmawiać.

— Książkę bardzo interesuje się malarstwem — rzekła Tempera. — W rezydencji Chevingham zgromadził wspaniałą kolekcję, którą zapewne widziałas. Są tam przepiękne obrazy kilku dawnych mistrzów. Papa często wspominał o kolekcji w Chevingham.

— Jeśli książkę zagadnie o tych obrazach, co mam odpowiedzieć? — spytała Alaine rozdrażniona. — Wiesz, że nigdy nie mogę zapamiętać nazwisk tych wszystkich malarzy, męczę mnie to. Rafael myli mi się z Rubensem. Co gorsza, wszystkie te obrazy wydają mi się takie same.

— W takim razie lepiej nie mów nic — poradziła Tempera. — Na wykładach papa powtarzał studentom, że obcując ze sztuką powinni jedynie „patrzeć i słuchać”. Dotyczy to także i ciebie, belle-mère. Powinnaś tylko patrzeć i słuchać.

Tempera uśmiechnęła się i dodała łagodniejszym tonem:

— Wpatrzona w obrazy będziesz wyglądać tak pięknie, że słowa nie będą ci potrzebne.

— Czasem jednak trzeba się odezwać — powiedziała lady Rothley. — A jeśli ktoś powie: „Oczywiście wiem, że lubi pani styl Petronella, Pepiana, Popakatapettle'a” czy kogoś innego o równie dziwnym nazwisku, zabraknie ciebie, Tempero. Podpowiedziałabyś mi, kto to taki.

Przerwała i spojrzała na nią uważnie.

— Tempero, a gdybyś tak pojechała ze mną?

— Co... co masz na myśli?

— A kto się dowie? Kto się kiedykolwiek domyśli? Nikt cię nigdy nie widział, nigdzie nie bywałaś. Byłabym szczęśliwa,

gdybyś mogła mi tam pomagać i opiekować się mną.

Tempera stała nieruchomo. Po chwili spytała:

— Masz na myśli, belle-mère, że miałabym pojechać jako twoja pokojówka?

— A dlaczego by nie? — zdziwiła się lady Rothley. — Jestem przekonana, że pokojówkom niczego tam nie brak. Och, Arnolda na pewno miałaby sporo do powiedzenia, gdyby było inaczej!

Tempera nie odpowiadała, więc lady Alaine mówiła dalej:

— Na litość boską, Tempero, widzisz chyba, że to jedyne rozwiązanie. Umiesz zajmować się moją garderobą i będziesz mogła mi powiedzieć, jakie obrazy mam chwalić. Choć nie rozumiem, jak można pragnąć mieć je wszystkie na ścianach!

— A jeśli ksiązę odkryje, kim jestem? — spytała powoli Tempera. — Nie pomyśli, że to dziwne?

— Jak miałby odkryć? — powątpiewała lady Rothley. — Naturalnie, nie jechałabyś pod własnym nazwiskiem. Poza tym nie przypuszczam, by ksiązę wiedział, że twój ojciec miał córkę. Przecież nigdy o tobie nie wspominał.

Tempera wstała z krzesła i podeszła do okna. Spojrzała na szare niebo nad miastem i brudne, smutne podwórko na tyłach domu.

Marzec był tego roku zimny i nieprzyjemny.

Często wiały północne wiatry, padał deszcz ze śniegiem i grad. Tempera wciąż jeszcze trzęsła się z zimna po podróży omnibusem z placu Trafalgar.

Dopiero idąc szybko Curzon Street trochę się rozgrzała. Mimo to jej mały nosek wciąż był tak zimny, że miała wrażenie, iż do niej nie należy, palce zaś wprost lodowate.

Nagle wyobrazila sobie błękitne morze, kwiaty, o których opowiadał jej ojciec, białe wille i bijące o skały fale.

Odwróciła się od okna i powiedziała:

— Pojadę z tobą, belle-mère! To będzie wspaniała przygoda! Tylko musimy uważać... bardzo uważać... by nikt nie przejrzał naszej gry!

Kiedy dorożka zbliżała się do Dworca Wiktorii, Tempera przesiadła się z siedzenia koło lady Rothley na wąską ławeczkę naprzeciw, tyłem do koni.

Spoglądając na macochę myślała, że nieźle się spisała przygotowując jej strój podróżny. Mimo wieloletniego noszenia, suknia była teraz nie do poznania. Spódnicę w kolorze mocnego błękitu Tempera obszyła krezami o tej samej barwie, podobnie jak żakiet, na który lady Rothley narzuciła wykończoną futerką pelerynę.

Futro było stare — pochodziło jeszcze z zimowego płaszcza sir Francisa. Dzięki zwinnym dłoniom Tempery teraz ozdabiała grubą pluszową peleryną lady Rothley. Z najmniej znoszonych czyści powstał szeroki kołnierz, okalający teraz piękną twarz macochy.

Tempera zaś włożyła strój, który jak sądziła, powinna nosić szanująca się służąca.

Na głowie miała czepek z wiązanymi pod brodą wstążkami, w kolorze nijakiej czerni. Stroje, które nosiła w żałobie po ojcu i których wciąż nie umiała się pozbyć, teraz okazały się przydatne.

Czarna suknia, z której Tempera usunęła wszystkie falbanki, nabrała bardzo surowego stylu, a peleryna wyglądała prawie pogrzebowo.

Tempera nie zdawała sobie sprawy, że dzięki temu jej

skóra zdawała się olśniewająco biała, a kasztanowe włosy nabrały żywszego blasku. W ciągu ostatnich trzech dni tak bardzo pochłonyła ją zakupy, szycie, prasowanie i pakowanie odzieży lady Rothley, że do wyjazdu prawie nie zmrużyła oka i była zbyt zajęta, by pomyśleć o sobie. Raz czy dwa zganiła lady Rothley za to, że rachunki za jej nowe suknie wyniosły więcej niż pięćdziesiąt funtów, które przeznaczyły na wyjazd.

— Będziemy musiały wziąć ze sobą trochę gotówki — powiedziała lady Rothley pewnego wieczora. Nazajutrz miały wybrać się po zakupy.

— Wiem — odparła Tempera — ale musisz być bardzo rozsądna, belle-mère, naprawdę, bardzo rozsądna, i wydać jak najmniej. Poważnie naruszyliśmy naszą rezerwę; właściwie prawie już stopniała.

— Kiedy wyjdę za księcia, nie będziemy się tym przejmować.

— A jeśli nie wyjdiesz? — spytała dziewczyna cicho.

Na twarzy lady Rothley pojawił się dziecinny grymas.

— Nie bądź dla mnie niedobra, Tempero! Muszę wygrać tę grę! Musi mi się udać i już!

— Ależ tak, moja droga — przyznała Tempera — ale mimo wszystko trzeba postępować rozsądnie.

— Nienawidzę być rozsądna! — denerwowała się lady Rothley. — Jestem pewna, że książe poprosi mnie o rękę, a wtedy wszystko ułoży się wspaniale.

Wydała lekki okrzyk zachwytu i mówiła dalej:

— W rezydencji Chevingham wydam bal na twoją cześć. Zaprosimy wszystkich najlepszych kawalerów z całej Anglii. Ponieważ ja już będę zamężna, oni wszyscy będą dla ciebie.

Lady Rothley znów oddała się fantazjowaniu, które — Tempera wiedziała o tym aż nadto dobrze — zwykle nie miało nic wspólnego z rzeczywistością.

Wciąż z niepokojem myślała o tym, że może księżę zaprosił macochę tylko dlatego, że zapragnął, aby piękna kobieta była ozdobą jego towarzystwa.

Z tego, co Tempera słyszała o księciu, wynikało, że był to człowiek niedostępny i od kiedy skończył dziewiętnaście lat, konsekwentnie unikał troskliwych swatek.

Nie było powodu, by w wieku trzydziestu lat, a tyle właśnie miał (o czym Tempera dowiedziała się z bedekera) księżę zapragnął poślubić wdowę, która, choć piękna, nie dorównywała mu urodzeniem ani pozycją społeczną.

Obawiała się, że kiedy w grę będzie wchodzić małżeństwo, księżę poszuka żony w swojej sferze. W każdym razie tak zawsze bywało w wielkich rodach.

Było o wiele bardziej prawdopodobne, że poślubi raczej córkę księcia Northumberland, Devonshire czy Richmond niż Alaine Rothley.

Tempera była pewna, że gdyby zwierzyła się macosze ze swych myśli, lady Rothley załamałaby się. Zachowała więc te obawy dla siebie.

Dorożka, która nawet w najlepszych warunkach nie była pojazdem zbyt szybkim, brnęła teraz powoli przez zatłoczone ulice okolicy Dworca Wiktoria.

— Proszę, belle-mère, nie zapominaj, że od tej chwili nawet kiedy będziemy same, musisz zwracać się do mnie „Riley”. Na wszelki wypadek, gdyby ktoś nas przypadkiem usłyszał.

— Oczywiście, postaram się zapamiętać — powiedziała lady Rothley. — Przynajmniej pierwsza litera jest taka sama, jak w prawdziwym nazwisku.

Tempera uśmiechnęła się, gdyż usłyszała to, co sama właśnie wymyśliła. Uważała, że błędem jest maskować się w sposób zbyt wyszukany. Nazwisko „Riley” niewiele różniło się od „Rothley”. Wybrała je, gdyż przypomniał jej się jeden

ze wspaniałych siedemnastowiecznych portretów pędzla Rileya, który zauważyła w Galerii Narodowej, spiesząc przez sale wystawowe do biura sprzedać rysunek Dürera. Pamiętała też, że wisiało tam co najmniej piętnaście innych dzieł tego mistrza.

Dorożka zatrzymała się przed dworcem.

— Pójdę po bagażowego, milady — powiedziała Tempera do lady Rothley.

Wysiadła pierwsza, skinęła na bagażowego, który czekał w pobliżu, i dopilnowała zdejmowania kufrów z dachu dorożki.

Po chwili na stopniach pojazdu pojawiła się lady Alaine ujmująca urodą i bezradnością. Niemal natychmiast pośpieszył ku niej lokaj w liberii w barwach Chevingham.

Uniósł ozdobiony kokardami kapelusz i skłoniwszy się nisko zapytał:

— Szanowna pani zechce wybaczyć. Czy jest pani gościem jego wysokości, księcia Chevingham?

— Jestem lady Rothley!

— Zechce pani pójść za mną, milady. Proszę nie martwić się o bagaż, znajdzie się w dobrych rękach.

Tymczasem u boku Tempery pojawił się drugi służący.

— Nie martw się — powiedział. — Ja zajmę się bagażem.

— Tylko niech pan uważa i nie zapomni o niczym — przypomniała dziewczyna.

— Możesz mi zaufać — odrzekł lokaj. — Wezmę tę walizkę. Nie musisz jej dźwigać, od tego jest bagażowy.

W jego głosie pobrzmiwała nuta życzliwej poufałości, charakterystycznej dla rozmów służących. Kiedy cały bagaż znalazł się wreszcie na wózku, Tempera i lokaj ruszyli za bagażowym w kierunku dworca.

— Byłaś już na południu Francji? — postanowił zagaić rozmowę służący.

— Nie — odpowiedziała Tempera. — I nie mogę się już doczekać, kiedy je zobaczę.

— Miłe miejsce ucieczki przed zimnem. Zazdroszczę ci.

— To pan nie jedzie? — zdziwiła się.

— Nie mam tego szczęścia. W zamku jego wysokości są same żabojady. Stały personel, że tak powiem. Ale pan Bates, kamerdyner, oczywiście pojechał. Wczoraj wieczorem, z księciem i jego lokajami. Chciałbym być jednym z nich!

— Czy to znaczy, że jego wysokość już wyruszył?

— Tak — powiedział służący. — On nie lubi całego tego zamętu związanego z podróżami. Zresztą, co w tym złego?

Uśmiechnął się do Tempery szeroko i mówił dalej:

— Uważaj na tych wszystkich kochliwych Francuzików. Z tego, co wiem, młoda ładna kobieta nie powinna im za bardzo ufać.

— Zapewniam pana, że dam sobie radę — oświadczyła wyniośle.

— Mam nadzieję — odparł służący. — Ale trzymaj oczy i uszy otwarte i nie spaceruj sama przy księżycu.

— Zastosuję się do pańskiej rady — powiedziała Tempera z przesadną skromnością.

— Ja to zupełnie co innego — dodał lokaj. — Będę wyczekiwał twojego powrotu. Może być miło, jeśli twoja pani przyjedzie do nas na wieś.

— Muszę to bardzo dokładnie rozważyć — oświadczyła Tempera, próbując powstrzymać śmiech. Była pewna, że tylko z powodu jej młodego wieku lokaj pozwalał sobie na taką poufałość w stosunku do osoby wyżej postawionej w hierarchii służących.

Wszystko, co się dotychczas wydarzyło, było dla niej nieodparcie śmieszne. W pociągu z przyjemnością stwierdziła,

że podróż została doskonale zorganizowana, dla książęcych gości doczepiono nawet dwa dodatkowe wagony prywatne.

W pierwszym podróżowali oni sami, wśród nich lady Rothley, a w drugim służba: lokaje, kurier, a także ci służący, którzy jechali tylko do Dover, i niewiarygodnie wielka ilość bagażu. W wagonie znajdowały się jeszcze dwie pokojówki. Tuż po wejściu Tempera zdała sobie sprawę, że będą one jej towarzyszkami nie tylko w podróży, ale i podczas całego pobytu w rezydencji księcia.

Wiedziała, że zgodnie ze swoistą etykietą, protokołem, czy też hierarchią obowiązującą wśród służby, pokojówki wywyższały się ponad zwykłych służących, za równych sobie uważając tylko swoich przełożonych. Z dawnych lat, kiedy jej rodzice byli częstymi gośćmi wielkich salonów, Tempera pamiętała, że w pokoju dla służby najważniejsza w hierarchii pokojówka siadywała po prawej stronie kamerdynera, a główny pokojowiec — na prawo od zarządcy. Przelotne spojrzenie na dwie pokojówki wystarczyło Temperze, by stwierdzić, że są od niej dużo starsze i zapewne ważniejsze w hierarchii.

Już na początku podróży dowiedziała się, że pokojówka lady Holcombe nazywa się panna Briggs, a lady Bardard — panna Smith.

Najwyraźniej znały się dość dobrze, lecz nie czuły do siebie sympatii. Choć panna Briggs stała wyżej w hierarchii niż panna Smith, obie zgodnie postarały się, by Tempera odczuła ich wyższość. Fakt, że Tempera nie była jeszcze na południu Francji, sprawił je w zadowolenie. Najwyraźniej uznały, że mogą wywyższać się i popisywać przed nią większą wiedzą. Oświadczyły Temperze, iż będzie zmuszona

na nich polegać, jeśli chodzi o pewne informacje, których jedynie one potrafią udzielić.

Jednak w podróży trochę się rozluźniły. Częstując się szampanem, który służący akurat zanosił do drugiego przedziału, zwierzyły się nawet, że wolą kanapki z gęsią wątróbką niż z kawiozem.

— Jedną rzecz trzeba powiedzieć o jego wysokości — powiedziała panna Briggs biorąc z tacy drugi kieliszek szampana — wszystko, co robi, ma styl. Nie dacie wiary, ale kiedy w zeszłym roku udawaliśmy się do rezydencji markiza Tenby, musiałam podróżować w przedziale drugiej klasy w towarzystwie nieznanego człowieka!

W jej głosie brzmiało takie oburzenie, że Tempera z trudem powstrzymała się od parsknięcia śmiechem.

— Mam nadzieję, że powiedziałaś swojej pani, co sądzisz o takim traktowaniu — pouczyła ją panna Smith.

— Oczywiście, i to aż nadto wyraźnie! — odparła panna Briggs. — Właściwie prawie krzyczałam, kiedy oznajmiałam, że z powodu niewygód, jakie cierpiałam w podróży, nie jestem w stanie uprasować pani sukni na jakieś ważne przyjęcie, które odbywało się wieczorem w dniu naszego przyjazdu.

— Właśnie takie lekcje trzeba im dawać! — powiedziała panna Smith z zadowoleniem. — Nie rozumiem, dlaczego mamy to wszystko znosić, skoro nasze damy nie mogą się bez nas obejść.

Panna Smith zauważyła, że Tempera słucha jej z oczyma szeroko otwartymi ze zdziwienia.

— Jest pani jeszcze bardzo młoda, panno Riley — powiedziała z nutą lekceważenia w głosie. — Przypuszczam, że nie ma pani jeszcze zbyt dużego doświadczenia.

— To prawda — przyznała Tempera.

— A zatem pozwól, że dam ci pewną radę. Pilnuj swoich praw, walcz o nie. Zawsze to oni decydowali, co jest lepsze dla służby. Jeszcze teraz tak jest, ale przecież my w naszej sytuacji możemy wkrótce pokazać im, że są w błędzie!

— Jak najbardziej — przyznała panna Briggs, uśmiechając się lekko. — Ale w rezydencji Bellevue nie będzie żadnych niewygód, więc może to nam jakoś wynagrodzi cierpienia tej podróży.

— Nigdy tam jeszcze nie byłam — powiedziała panna Smith.

— Ten dom opływa we wszelkie luksusy — rzekła panna Briggs z zadowoleniem. — Według mnie dzięki temu, że księżę nie ma żony. Ze wszystkich domów, w których bywałam, zawsze najbardziej luksusowe były te, w których nie było wścibskiej, apodyktycznej gospodyni.

— Zgadzam się — przytaknęła panna Smith. — Ale dziwi mnie, że będąc tak przystojnym, jego wysokość nie dał się złapać żadnej wielbicielce, a wiele kobiet próbowało go usidlić, wierzcie mi!

— Co ty tam możesz wiedzieć na ten temat — odparła panna Briggs. — W zeszłym roku wśród gości księcia znalazły się dwie damy, które bardzo chciały zaskarbić sobie jego uczucia. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Nawet pan Bates, kamerdyner, był zgorszony. Stwierdził, że przez wszystkie lata swojej pracy nie widział czegoś bardziej oburzającego.

— I co, nie udało się wielbicielkom?

— Mam nadzieję, że nie — odpowiedziała panna Briggs.

— Moim zdaniem jego wysokość wcale nie zamierza się żenić. To urodzony kawaler. Zresztą nic w tym złego. Z takim wyglądem i majątkiem może mieć każdą kobietę, której zapragnie, i nawet nie musi troszczyć się o obrączkę.

— O tak, to prawda — zgodziła się panna Smith.

Tempera nie słuchała dłużej ich chichotów i trajkotania nad pustawymi już kieliszkami szampana. Ogarnęło ją przygnębienie.

Jeśli panna Briggs mówiła prawdę, to trudy związane ze sprzedażą rysunku i zakupem nowych sukien dla lady Rothley mogły okazać się daremne.

Rozdział 2

Tempera nigdy nie podróżowała bardziej komfortowo niż teraz, kiedy jechała przez Francję. Wygody, jakie im stworzono, przeszły nawet oczekiwania panien Briggs i Smith.

Tempera nie wyjeżdżała w świat zbyt często. Kiedy miała dziesięć lat, była z rodzicami w Paryżu, a potem, już po śmierci matki, ojciec zabierał ją do Brukseli, gdyż nie chciał zostawić jej samej w Londynie.

Nie wiedziała o świecie prawie nic. Przypominała sobie jedynie niejasno, że francuskie pociągi są niewygodne i robią dużo hałasu.

Podróż prywatnymi wagonami księcia, wyposażonymi nie tylko w salon, jadalnię i sypialnię dla gości, ale nawet w miejsca do spania dla służby, była dla niej nowym, odmiennym od wszystkich doświadczeniem.

Ku swej wielkiej radości otrzymała mały przedział dla siebie, dzięki czemu już bardzo wczesnym rankiem mogła podnieść zasłonki i oglądać przemykające za oknem krajobrazy.

Podziwiała piękne, zalane słońcem pola. Właśnie pomyślała, że za chwilę ujrzy Morze Śródziemne gdy oczom

jej ukazała się połyskująca intensywnym błękitem toń. Pociąg dojechał do St. Raphael.

Tempera z przyjemnością spędziłaby resztę dnia obserwując widoki za oknem, lecz pamiętała o swojej roli i wynikających z niej obowiązkach. W towarzystwie pozostałych pokojówek zjadła śniadanie składające się z filiżanki kawy i smacznych świeżych croissantów, a potem wszystkie przeszły do wagonu sypialnego swoich pań.

Kiedy poprzedniego wieczora rozpakowywała bagaże lady Rothley, miała okazję obejrzeć salon. Ściany były tu wyściełane jedwabiem, a krzesła i sofa pokryte bladzielonym brokatem. W oknach wisiały zielonobiałe zasłony, a na podłodze kolorowy dywan w indyjskie wzory.

Salon wywarł na niej ogromne wrażenie; podobnie jak imponujący przedział, który zajmowała lady Rothley — większy niż typowe przedziały sypialne.

Umywalka, miednica i przyrządy toaletowe z białego metalu były przykryte ciemnoczerwoną marokańską skórą.

Wchodząc do sypialni, Tempera pomyślała, że lady Rothley nawet rano wygląda pięknie. Oczy jej były jeszcze zaspane, lecz złotorude włosy luźno spływały po pełnych ramionach. Tempera nie mogła oprzeć się myśli, że widok macochy obudziłby płomień pożądania w każdym mężczyźnie.

— Obudziłaś mnie! — powiedziała lady Rothley z wyrzutem.

— Przepraszam, belle-mère, ale za godzinkę będziemy na miejscu, a wiesz przecież, jak długo trwa twoja toaleta.

Potem, zorientowawszy się, że wypadła z roli, szybko dodała:

— Trzeba wstawać, milady. Wysiadamy w Villefranche.

Pociąg nie będzie tam długo stał. Potem zatrzymuje się dopiero w Monte Carlo.

— Możemy rozmawiać normalnie — powiedziała lady Rothley. — Nie chce mi się wierzyć, że ktoś nas podsłuchuje przez dziurkę od klucza.

— Nigdy nic nie wiadomo — odrzekła Tempera. — Poza tym powinnaś przyzwyczajać się zwracać się do mnie Riley.

— Nie wyspałam się — poskarżyła się Alaine. — Zawsze w pociągu źle śpię.

Tempera wiedziała, że to nieprawda, lecz nie miała teraz ochoty spierać się o cokolwiek. Była tak zachwycona krajobrazami, które ciągnęły się od St. Raphael, że nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o ich zapierającym dech w piersiach pięknie. Ojciec często jej opowiadał o południowej Francji, lecz trudno było porównywać opowieści do tego, co zobaczyła dzisiaj na własne oczy. Była zła, że ciemność nocy nie pozwoliła jej podziwiać rozległych francuskich pól ani krajobrazu podnóża Alp.

Nakłonienie lady Rothley, by wstała i ubrała się w elegancką jasnoblękitną kreację, którą wybrały na przyjazd, wymagało sporo trudu.

Kiedy, schowawszy suknię podróżną i obszywaną futrem pelerynę lady Rothley, Tempera wypakowywała dobrany do sukni letni kapelusz przybrany chabrami, poczuła się, jakby otwierała drzwi do nieznannej przyszłości.

W Nicei pociąg stał dość długo. Tempera zawsze pragnęła zwiedzić miasto, o którym tak pięknie pisał Smollett, przejść się Promenade des Anglais, gdzie jak opowiadał ojciec, przesiadywali różni hultaje i doświadczonym okiem mierzyli każdą mijającą ich damę.

Niestety, nie miała zbyt dużo czasu na refleksje, gdyż

toaletę lady Rothley udało się zakończyć dopiero, gdy pociąg zaledwie pięć minut po wyjeździe z Nicei wtoczył się na stację w Villefranche.

Tu Tempera przekonała się ostatecznie, jak doskonale książę zaplanował i zorganizował podróż swoich gości. Przed dworcem czekały już na nich dwa powozy i lando dla służby.

W trosce o pasażerów nad siedzeniami landa rozpięto płócienny, ozdobiony frędzlami baldachim, chroniący przed zbyt silnym słońcem.

Zadbano też o pojazdy do przewiezienia stosów bagażu gości, lecz zanim służący zdołali rozpoznać i załadować wszystkie kufry, damy i panowie już odjechali powozami. Wśród nich i lady Rothley, osłaniająca piękną twarz błękitną parasolką dobraną kolorem do sukni.

Kiedy Tempera upewniła się, że wszystkie skórzane kufry i okrągłe pudła na kapelusze bezpiecznie spoczęły w wozie bagażowym i lando w końcu ruszyło, mogła swobodnie rozejrzeć się wokół.

Spojrzała na port Villefranche, w którym tłoczyły się statki handlowe o wysokich masztach i połyskujące białe jachty.

Wyobraziła sobie, że jeden z nich należy do księcia. Nie chciała jednak nikogo o nic pytać, by nie wydać się wścibską. Rozkoszowała się widokiem półtropikalnej roślinności na wzgórzu, po którym właśnie zaczęło wspinać się lando. Wokół rosły palmy i gaje oliwne, a urocze dolinki po obu stronach drogi mieniły się kolorami dziko rosnących kwiatów. Tempera była zawiedziona, że nie jada brzegiem morza, ale zachwycała się pokrytymi śniegiem szczytami gór w oddali.

Pokojówki skracaly sobie drogę plotkowaniem. W innej scenerii Tempera słuchałaby ich i, być może, dowiedziałaby się czegoś pożytecznego. Teraz jednak pochłonęły ją całkowicie

dzikie orchidee i żółte fritilarie, białe i liliowe krokusy, szkarłatne soldanelle i inne alpejskie rośliny.

Powóz wspinał się coraz wyżej. Nagle przed nimi, wysoko na cyplu — Tempera była pewna, że jest to St. Hospice — na błękitnym niebie zarysowała się sylwetka zamku.

— Co to za budowla? — spytała siedzącą obok pokojówkę.

— To Chateau Bellevue. Właśnie tam jedziemy — rzuciła panna Briggs, obojętnie spoglądając na zamek, zła, że przerwano jej konwersację.

— To tutaj mieszka książę? — w pytaniu Tempery brzmiał ogromny podziw.

— Robi wrażenie, prawda? — zauważyła panna Briggs.

Trudno opisać wrażenie, jakie gmach wywarł na Temperze.

Przypominał średniowieczną budowlę obronną strzegącą całej okolicy i zapewne dlatego wydało jej się, że jest to unowocześniona stara twierdza.

Okazało się jednak, że ojciec księcia kazał go wznieść na początku lat osiemdziesiątych dziewiętnastego stulecia, to jest w tym samym czasie, kiedy premier, markiz Salisbury, budował swoją willę. Być może po to, by wszystkich olśnić, szósty z rodu książę Chevingham sprowadził architekta z Włoch, który na jego życzenie skopiował jeden ze słynnych zamków Italii. Przedtem wspólnie wybrali odpowiednie, najpiękniejsze w okolicy miejsce, z którego rozciągała się panorama całego wybrzeża.

Budowlę ulokowano na samym szczycie urwiska, skąd było dobrze widać wioskę Beaulieu i przylądek St. Hospice. Z jednej strony zamku Bellevue wysoki na tysiąc stóp brzeg

urywał się nagle, tworząc stromy, prawie pionowy uskok.

Zamek sprawiał wrażenie, jakby za chwilę wiatr miał go strącić w przepaść i roztrzaskać o strome skały. Jednak z drugiej strony był solidnie podparty. Tu okna wychodziły na dolinę okoloną wzgórzami, za którymi w oddali połyskiwały wysokie szczyty gór.

Ogrody, które rozciągały się na zboczu pod zamkiem, należały, jak się Tempera potem dowiedziała, do najbardziej egzotycznych i najwspanialszych w okolicy. Kiedy powóz przejechał pod łukiem bramy, rzuciła się w oczy ogromna obfitość barw. Serce Tempery zaczęło bić żywiej. Nie wyobrażała sobie, że bugenwilla może kwitnąć takim lśniącym szkarłatem, a wonne, pnące geranium mienić się tyloma odcieniami różu.

Migotliwa gra słońca i cienia na murach z pewnością zachwycały jej ojca. Ona także, kiedy wyjrzała przez okno wychodzące na morze, była urzeczona widokiem, który się jej ukazał.

Tuż po przybyciu do zamku musiała znaleźć sypialnię lady Rothley i poczekać, aż przywiozą bagaż. Właśnie zaczynała rozpakowywać kufry, kiedy do pokoju weszła macocha.

— Jakie to wszystko cudowne, Tempero! — powiedziała, starannie zamknąwszy za sobą drzwi. — Towarzystwo nie jest zbyt liczne, a ja najwyraźniej jestem w parze z księciem.

W jej głosie brzmiało podniecenie, kiedy dodała:

— Jest tylko jeden mężczyzna bez partnerki — lord Eustace Yate. Przyjechał wcześniej. Już go kiedyś poznałam i zrobię wszystko, by trzymać się od niego jak najdalej.

— Dlaczego? — spytała Tempera.

Właśnie próbowała rozprostować jedną z sukien. Niestety,

bardzo się pogniotła, mimo że była starannie zapakowana i przełożona wieloma warstwami bibułki.

— Lord Eustace jest synem księcia Tringu, który był zmuszony wyjechać z Anglii, gdyż okazał się niewypłacalnym dłużnikiem i zbankrutował — wyjaśniła lady Alaine.

— Jeśli lord Eustace nie ma pieniędzy, nie interesuje nas — oświadczyła Tempera.

— Właśnie to chcę powiedzieć — odparła lady Rothley. — Chociaż jest dość przystojny i jak mawiała moja piastunka, „umie postępować z kobietami”.

— Jeśli tak jak ojciec nie ma majątku, nie zainteresuje się tobą.

— A jeśli nawet, to niezbyt poważnie — zgodziła się lady Rothley. — Wszyscy wiedzą, że rozgląda się za bogatą żoną. Trudno mu będzie taką znaleźć.

— Dlaczego? — spytała Tempera wyciągając następną suknię i z ulgą stwierdzając, że wygląda całkiem dobrze i nie trzeba za wiele przy niej poprawiać.

— Ponieważ rozeszła się wieść — tłumaczyła lady Rothley — że to nieudacznik. Żaden szanujący się ojciec nie pozwoliłby chyba córce poślubić lorda Eustace'a. On nawet nigdy nie odziedziczy tytułu, gdyż ma starszego brata.

Lady Rothley podparła twarz dłońmi i dodała, zamyślona:

— Myślę, że księżę zaprosił tu lorda Eustace'a z uprzejmości. Pozostali goście to małżeństwa, więc to mnie do pary przypada księżę.

— Do tak ogromnego zamku można by zaprosić jeszcze dużo osób — zauważyła Tempera.

— A więc jest więcej niż pewne, że księżę zaprosił mnie tu, gdyż pragnie mojego towarzystwa — stwierdziła lady Rothley z zadowoleniem.

Wstała, by przejrzeć się w lustrze, i powiedziała zniecierpliwiona:

— Na litość boską, Tempero, zrób coś z moimi włosami! Zaraz schodzę na dół na taras spotkać się z księciem, a po bezsennej nocy wyglądam okropnie.

Obie doskonale wiedziały, że tak nie jest, lecz mimo to Tempera poprawiła lady Rothley fryzurę. Potem lady delikatnie przypudrowała sobie mlecznoróżaną cerę i leciutko pomalowała usta czerwoną pomadką.

— Tylko nie za dużo szminki! — przestrzegła ją Tempera.

— Przecież jesteśmy we Francji — usłyszała w odpowiedzi. — Tutaj kobiety malują się mocno.

— Według mnie wyglądają na beztroskie i lekkomyślne. Wydaje się, że przywiązują zbyt dużą wagę do przyjemności. Ty jako angielska dama powinnaś się tego wystrzegać — powiedziała Tempera i pomyślała, że byłoby straszne, gdyby intencje księcia wobec jej pięknej macochy nie okazały się szlachetne.

Wiadomości o majątku księcia i o nim samym napawały ją rozpaczą. Bardzo mało prawdopodobne, by miał on w planach małżeństwo. Chyba że zakocha się jak szaleniec i zupełnie straci głowę.

Jednakże nie ma żadnego powodu, myślała Tempera, by niepokoić tymi obawami lady Rothley, która właśnie, odwróciwszy się od lustra, zamierzała zejść na taras. Jedno nie ulegało wątpliwości — wyglądała pięknie.

— Pamiętaj, by „patrzeć i słuchać”, belle-mère — powiedziała pospiesznie dziewczyna, zanim lady Rothley otworzyła drzwi. — Dopóki sama nie zobaczę obrazów i nie powiem ci, co o nich mówić, nie komentuj ich. Możesz najwyżej wspomnieć, że są wspaniałe.

— Dobrze, to zapamiętam — odpowiedziała lady Rothley posłusznie.

— Możesz zachwycać się willą i widokiem, lecz w zasadzie im mniej będziesz mówić, tym lepiej. Po prostu wódz zachwyconym wzrokiem za księciem. Niewielu mężczyzn potrafi się temu oprzeć!

— To on powinien wodzić za mną wzrokiem! — odparła lady Rothley.

— Wiem o tym — powiedziała Tempera — ale pamiętaj, że to księżę. Nie można go porównywać z innymi mężczyznami.

— Owszem, ale jestem pewna, że w gruncie rzeczy nie taki diabeł straszny jak go malują — rzekła tamta z zaskakującym poczuciem humoru.

Uśmiechnęła się i wyszła z pokoju. Tempera wróciła do rozpakowywania kufrów. Niestety, nie potrafiła pozbyć się swoich obaw. Wszystko zależało od tego, czy macocha wyda się księciu zniewalająco ponętna. Niestety, nikt nie wiedział lepiej od Tempery, jaki zawód mogła sprawić lady Rothley, jeśli ktoś spodziewał się po niej inteligentnej konwersacji.

Lecz może zupełnie niepotrzebnie się niepokoi? Przecież kolekcję Chevingham stworzył księżę senior. Może jego syn wcale nie interesuje się skarbami sztuki przepelniającymi cały jego ogromny dom.

Od kiedy lady Rothley zaczęła wspominać o księciu, Tempera starała się przypomnieć sobie, co mówił o nim zmarły ojciec. Niestety, o ile pamiętała, nigdy księcia nie poznał.

Wiedziała, że ojciec odwiedził kiedyś rezydencję Chevingham. Po powrocie opowiadał matce i córce o wspańskiej kolekcji płócien van Dycków i o obrazach innych wielkich holenderskich mistrzów, które wisiały w tutejszych salonach.

Jednak ojciec znał tylko starszego księcia, obecny zaś właściciel rezydencji Chevingham odziedziczył tytuł zaledwie

cztery lata temu. Tempera sprawdziła oczywiście, co podaje o nim bedeker towarzyski, lecz znalazła tam niewiele więcej niż wiek, nazwisko i imiona. Rozbawił ją fakt, że jedno z imion księcia brzmiało Velde. Starszy książę zapewne dał synowi imię po jednym ze słynnych holenderskich marynistów.

Tempera pamiętała, że było co najmniej trzech van de Veldów. Skoro ich nazwisko okazało się jednocześnie imieniem księcia, pomyślała, że byłoby dobrze popatrzeć na któreś z dzieł tych mistrzów.

Kilka z nich, autorstwa Wilhelma van de Velde Starszego, nie tych olejnych, lecz malowanych łądogą trzciny na białym tle, znajdowało się w Narodowym Muzeum Morskim w Greenwich.

Tempera pomyślała, że kwestia imienia byłaby istotna tylko wtedy, gdyby książę, tak samo jak jego ojciec, interesował się sztuką. Wtedy bowiem oczekiwałby, by jego małżonka interesowała się malarstwem tak samo jak on.

Westchnęła ciężko.

Było prawie niemożliwe, żeby lady Rothley zrozumiała malarstwo lub dłużej niż dwie minuty pamiętała nazwisko jakiegoś artysty, nie mówiąc już o rozpoznaniu jego dzieła.

Kiedy poślubiła sir Francisa, chciała sprawić mu przyjemność i zgodziła się pójść z Temperą do Galerii Narodowej. Jednak już po półgodzinie bezradnie osunęła się na fotel w jednej z sal i stanowczo odmówiła dalszego zwiedzania.

— To na nic. Tempero — powiedziała wtedy. — Nigdy nie uda mi się odróżnić jednego obrazu od drugiego. Zresztą, szczerze mówiąc, nudzi mnie to! Wszystkie te zadowolone z siebie twarze, płaskie, nudne pejzaże i nagie boginie wprost

przyprawiają mnie o mdłości! Twój ojciec wymaga ode mnie tylko tego, żebym była piękna i podziwiała go. Nic więcej go nie obchodzi.

Tempera musiała się z tym zgodzić i zaniechała dalszej edukacji macochy.

Teraz tego żałowała. Mogła jedynie modlić się, by książę się nie zorientował, jak wielka jest ignorancja lady Rothley.

— Muszę sama znaleźć drogę do tutejszych salonów — postanowiła — i obejrzeć obrazy. Jeśli o jednym z nich opowiem belle-mère, jej wiedza wywrze na księciu wrażenie i o innych dziełach nie będą już mówić.

Niestety, nie była to sprawa prosta.

Tempera stwierdziła, że dom, w godny podziwu sposób zorganizowany i zarządzany przez pułkownika Anstruthera, funkcjonował bardzo podobnie jak domy angielskie. Różnica polegała tylko na tym, że cała służba, z wyjątkiem kamerdynera, lokajów i osobistych służących księcia, którzy przyjechali z Anglii, była francuska.

Ponieważ z gorzkiego doświadczenia pułkownik wiedział, że narody te nie przepadają za sobą, Francuzi nie mieli kontaktu z „angielskimi intruzami”, jak nazywali przybyły personel. Później pułkownik zarządził, by trzy pokojówki jadały posiłki w jednej małej bawialni, a służący angielscy — w drugiej. Wywołało to sporo narzekań ze strony panien Briggs i Smith. Polubiły towarzystwo lokajów, a szczególnie osobistego służącego księcia, który miał poczucie humoru i zawsze informował je, co słyhać u gości.

Tempera zauważyła, że pan Bates, kamerdyner, nigdy nie roznosi plotek, nie zniża się do trajkotania ze służącymi i przechadza się po zamku napuszony jak biskup. Wszyscy służący byli mu posłuszni. Miał w sobie coś, co budziło respekt, i nawet na Francuzach robił wielkie wrażenie.

Dlatego kiedy Tempera chciała dowiedzieć się, co się dzieje w zamku, musiała zdać się na panny Briggs i Smith. W tej materii obie były niezwykle rozmowne i bezpośrednie i wkrótce Tempera przekonała się, że co do lorda Eustace'a Yate'a, lady Rothley wcale nie przesadzała.

— W zeszłym roku uganiał się za córką lady Massingham — oświadczyła panna Briggs. — Lecz pani od razu zorientowała się, w czym rzecz, szybko wywiozła córkę daleko na północ i wydała ją za hrabiego Hincham.

— Będzie musiał ożenić się z Amerykanką — zawyrokowała panna Smith głosem osoby, która przepowiada katastrofę.

Panna Briggs roześmiała się i zapytała:

— Nie sądzicie chyba, że jakakolwiek zamożna Amerykanka zakocha się w lordzie Eustace? Ludzie tacy jak Vanderbiltowie spodziewają się, że w zamian za swoje miliony dostaną za małżonka co najmniej księcia.

Tempera pomyślała, że tak jest rzeczywiście. May Goelet, o której ojcu mówiono, że jest najbogatszą osobą Nowego Jorku, wyszła w zeszłym roku za księcia Roxburghe. Inna Amerykanka, Helen Zimmerman, w 1900 roku została księżną Manchesteru, cztery lata wcześniej zaś Consuela Vanderbilt stała się księżną Marlborough.

Temperę interesowały te śluby wyłącznie dlatego, że gazety i czasopisma, donosząc o nich, opisywały też bezcenne dzieła sztuki, które posiadali szczęśliwi młodzi mężowie. Prasa podawała przy tej okazji, jak wiele skarbów sztuki europejskiej przekraczało Atlantyk, stając się własnością rodziców owych trzech żon.

— Amerykańskie dziedziczki mają dolary — mówiła panna Briggs — ale zawsze chcą za nie coś w zamian.

Tempera współczuła lordowi Eustace'owi, gdyż aż nadto

dobrze wiedziała, co to znaczy żyć bez pieniędzy. Miała wrazenie, że lord, podobnie jak ona sama i lady Rothley, stara się dotrzymywać kroku eleganckiemu, wesołemu towarzystwu, które otaczało księcia i beztrzesko wydawało swoje miliony. Na przykład lord Holcombe. Nawet jeśli jego dochody były mniejsze niż ogromny majątek sir Williama Barnarda, niewątpliwie Holcombowie żyli na poziomie. Tempera słyszała, że mają duży dom w Londynie, posiadłość wiejską w Hampshire, domek myśliwski w Leicester i jeszcze spore dobra w Szkocji.

Wszystko, czego dowiedziała się od pokojówek, coraz mocniej ją przygnębiało i utwierdzało w przekonaniu, że oczekiwanie, iż książę zaproponuje małżeństwo lady Rothley, jest stanowczo za śmiałe.

Tempera zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu wcześniej, nie próbując zniechęcić macochy do zbyt ambitnego zadania usidlenia księcia.

Było przecież tylu innych zamożnych dżentelmenów zdolnych docenić zalety lady Rothley, gotowych poświęcić swą wolność na ołtarzu małżeństwa z osobą z dużo niższej warstwy społecznej, bez poczucia wyższości.

Niestety, było już za późno na takie refleksje. Jedyne, co mi pozostaje w tej sytuacji, powiedziała do siebie Tempera, to mieć nadzieję, że jakimś cudem macosze się powiedzie.

Tymczasem lady Rothley, która właśnie przyszyła zmienić suknię przed kolacją, promieniowała optymizmem. Kiedy przebrana w nową kreację od Lucilie sunęła płynnie po schodach na dół, wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

Następnego ranka nie mogła się doczekać, aby opowiedzieć Temperze, jak to świetnie się bawiła wieczorem, jak książę zasypywał ją komplementami i jak przy stole siedziała po jego lewej ręce.

— Dziś wieczorem jedziemy na przyjęcie do Monte Carlo — oświadczyła. — Kiedy przyznałam się księciu, że nie znam się na grach hazardowych, powiedział, że mnie ich nauczy!

Tempera wydała okrzyk przerażenia.

— Nie możesz stawiać własnych pieniędzy, belle-mère!

— Nie mam najmniejszego zamiaru tego robić — odparła lady Rothley. — Nie jestem aż tak głupia, jak ci się zdaje! Powiem, że nie wiem, jak grać, i ksiązę oczywiście pokaże mi, co robić. Jeśli przegramy, on płaci, jeśli zaś nam się poszczęści, pieniądze są moje.

Tempera pomyślała, że czasami ładna główka belle-mère okazywała się całkiem sprytna. Zastanawiała się, czy takie postępowanie jest uczciwe. Stwierdziła jednak, że w ich sytuacji było absolutnie konieczne. Postanowiła dopilnować, by lady Rothley nie włożyła żadnych pieniędzy do małej atlasowej torebki, którą zamierzała wziąć ze sobą.

— Jakie macie plany na dzień? — spytała.

— Zrobimy sobie przejażdżkę wzdłuż wybrzeża jachtem księcia — odparła lady Rothley. — Zjemy lunch na pokładzie, a potem zajrzemy na chwilkę do kasyna. To Dottie Barnard się upierała, by tam pójść. Taka z niej zagorzała hazardzistka.

— Czy dasz mi słowo honoru, że będziesz próbować grać tylko w obecności księcia?

— Oczywiście — zgodziła się lady Rothley. — Zresztą ksiązę cały czas będzie z rami. To on nas zaprasza.

— W takim razie wszystko w porządku — powiedziała Tempera wzdychając z ulgą.

Czuła się jak troskliwa kwoka, niespokojna, gdy jakies kurczę na chwilę znika jej z oczu. Nie mogła być pewna, że macocha nie zrobi żadnego głupstwa. Była taka dobroduszna i życzliwa, że nie umiała powiedzieć „nie”.

Tempera pomogła jej się ubrać w jedną z atrakcyjnych zwiewnych sukien, które przywiozły ze sobą, i krótki, dopasowany żakiet. Namówiła też, aby zabrała ze sobą lekki płaszczyk.

— Nad morzem często bywa bardzo zimno — powiedziała. — Papa opowiadał, że w klimacie śródziemnomorskim burze zrywają się nagle, bez żadnego ostrzeżenia.

— Jeśli tak, to może od razu zrezygnuję — rzekła lady Rothley. — Nienawidzę niespokojnego morza.

— Tylko nie wspominaj o tym księciu — błagała Tempera. — On na pewno lubi żeglować i myślę, że znudziłaby go kobieta, którą sam widok fali przyprawia o mdłości.

— Nie jestem aż tak głupia, jak ci się wydaje, Tempero — odpowiedziała lady Rothley w nagłym przychylnym godności.

— Ależ naturalnie, że nie — zapewniła Tempera.

Kiedy pochyliła się, by pocałować lady Rothley w policzek, ta objęła ją i uściskała.

— Dzięki Bogu, że jesteś tu ze mną — powiedziała. — To wspaniale, że możemy omawiać różne sprawy. Gdyby ciebie tu nie było, nie miałby mnie kto poprowadzić i popełniałabym tysiące błędów.

— Jak tylko pojedziecie, zejść na dół popatrzeć na obrazy — powiedziała Tempera. — Czy mogłabyś mi to ułatwić, belle-mère, i schować tę chusteczkę w którymś z foteli, zanim popłyniecie? Gdyby ktoś mnie spotkał w salonach, będę mogła w ten sposób usprawiedliwić swoją obecność w tej części domu, do której służba nie ma wstępu.

— Oczywiście, że to zrobię — obiecała lady Rothley. — Kiedy będziesz wybierać dla mnie obraz, o którym mogłabym rozmawiać, błagam cię, na litość boską, znajdź

jakiegoś malarza o łatwym nazwisku. Wiesz przecież, jak oni wszyscy mi się płaczą!

— Znajdę, nie martw się — zapewniła Tempera.

Trzymając w dłoniach białe rękawiczki, torebkę, parasolkę i chusteczkę, którą dała jej Tempera, lady Rothley w pogodnym nastroju zeszła po schodach.

Tempera uporządkowała porozrzucone rzeczy, ułożyła na toalecie srebrne szczotki i grzebień, a potem podeszła do okna.

Patrząc na port Villefranche ciągnący się po prawej stronie, żalowała, że nie może być teraz z tymi, którzy wyruszają do Monte Carlo. Uwielbiała morze. Była pewna, że w przeciwieństwie do lady Rothley byłaby dobrym żeglarzem. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie miała okazję zobaczyć jacht księcia, a może nawet popłynąć nim w morze.

Lecz zaraz zaczęła sobie wyrzucać, że żąda za wiele. Tak cudownie jest być tutaj. Zamiast marznąć w zimnej Anglii, wygrzewam się w słońcu i podziwiam kwiaty. Czy to nie niewdzięczność chcieć czegoś więcej?

W sypialni nie miała już nic do zrobienia. Do tej pory towarzystwo zdążyło już opuścić zamek, więc nadszedł dobry moment, by zejść na dół. Trochę zdenerwowana, wyszła z sypialni. Schodząc głównymi schodami, nie zobaczyła nikogo. Weszła do salonu, który lady Rothley określała jako „całkiem przyjemny”.

Określenie to było stanowczo zbyt delikatne.

Salon był bardzo duży i przestronny, a jego ściany, podobnie jak dywan i pokrycie mebli, białe.

Był to pokój odmienny od wszystkich, które Tempera dotychczas widziała. Dzięki dużym oknom wychodzącym na morze jego powierzchnia robiła wrażenie jeszcze większej i było to doskonałe miejsce dla wiszących na ścianach obrazów.

Omiotła je wzrokiem i jej zachwycone spojrzenie zatrzymało się na kunsztownym olśniewającym różnorodnością barw dziele Sebastiana Ricci. Obraz zdawał się promieniować blaskiem, którego zaledwie ślad można było dostrzec w ogromnym obrazie Rubensa wiszącym na sąsiedniej ścianie.

Był tam też obraz Poussina, którego Tempera bardzo lubiła, i cudowna „Madame Bergeret” Boucheta.

Jej suknia namalowana była po mistrzowsku, a różowe róże na pierwszym planie zdawały się tak naturalne, że aż miało się ochotę zerwać je z płótna.

Tempera zachwycona przechodziła od jednego obrazu do drugiego. Po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że w salonie wisiały tylko obrazy bardzo duże, zapewne wybrane, by wypełnić białe ściany wielkimi plamami kolorów.

Spostrzegła drzwi wiodące do następnej sali. Kiedy tam weszła, aż wstrzymała oddech z zachwytu. Zgromadzono tu bowiem kolekcję małych obrazków, tak bliskich jej sercu.

Natychmiast przeszło jej przez myśl, że ten pokój to sanktuarium księcia.

Tutaj także ściany i dywan były białe. Stał tu wspaniały inkrustowany sekretarzyk z okresu regencji z połączanymi nóżkami, na nim leżały jakieś papiery.

Uwagę Tempery przyciągały jednak tylko obrazy, a było ich tak dużo, że nie mogła się zdecydować, od którego zacząć.

Najpierw przyciągnął jej wzrok „Święty Jerzy walczący ze smokiem” artysty ze Sieny — Giovanniego Bazzi. O tym właśnie obrazie ojciec często jej opowiadał i Tempera zawsze pragnęła go zobaczyć.

Potworny smok jak żywy wił się w konwulsjach raniony włócznią przez świętego Jerzego. Czerwony płaszcz świętego

powiewał na tle mistrzowsko namalowanych drzew, zamków, okrętów i nieba.

— Jakie to piękne! — wykrzyknęła Tempera i pomyślała, że mogłaby patrzeć na ten obraz bez końca.

Stojąc tak, w pewnej chwili zdała sobie sprawę, że tuż obok wisi jeszcze jeden „Święty Jerzy walczący ze smokiem”. Był to niewielki obraz Rafaela, na którym święty Jerzy, tym razem na białym koniu, przeszywa włócznią skręcającego się z bólu smoka, a na drugim planie kobieta dziękuje Bogu za ocalenie.

Jakże papa byłby szczęśliwy, gdyby mógł to zobaczyć! — pomyślała Tempera.

Zaraz obok obrazu Rafaela zobaczyła dzieło, które zachwyciłoby jej ojca bardziej niż jakiegokolwiek inne. Była o tym przekonana, opowiadał jej bowiem o nim zawsze, ilekroć wspominał o Janie van Eycku.

Był to niewielki obraz zatytułowany „Madonna w kościele”. Doskonałość i miniaturowe rozmiary czyniły zeń drogocenny klejnot.

Uwieczniony na nim blask światła słonecznego, odbijający się ciepłymi, jasnymi plamami na kamiennej posadzce świątyni, delikatny powiew powietrza w chłodnym półmroku, blask drogich kamieni — wszystko to zdawało się należeć do innego świata — świata ducha. W Temperze obraz ten coś poruszył, dotarł do głębi jej istoty, do najskrytszych zakątków jej duszy.

— Piękne... wprost niewiarygodnie piękne! — powiedziała na głos, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będzie mogła wytłumaczyć lady Rothley, co czuje.

Nie ma chyba na świecie człowieka, który posiadając tak wspaniałe i bezcenne skarby pozostawałby obojętny na ich piękno, pomyślała i przypomniała sobie słowa ojca, który mawiał, że „wszystkie dzieła van Eycka, szczególnie jego portrety mężczyzn i kobiet, są świadectwem wyjątkowej

wrażliwości”. Jednak było tu coś więcej niż wrażliwość. Było uduchowanie. Tempera gotowa była oddać wszystko, by móc patrzeć na nie co dzień.

Ojciec mówił jej, że na niektórych płótnach Jana van Eycka widniał wykonany przez niego samego napis: „Als Ik Kan”.

Było to flamandzkie powiedzenie, które oznaczało: „Tak jak potrafię, lecz nie tak, jak pragnę”.

Być może to motto odnosi się do nas wszystkich — pomyślała Tempera.

Przez pewien czas stała przyglądając się obrazowi w skupieniu. Odwróciwszy się wreszcie, znieruchomiała w najwyższym zdumieniu.

Na ścianie naprzeciw sekretarzyka wisiał wizerunek, który bez trudu rozpoznała. Była to postać anioła z arcydzieła Leonarda da Vinci „Madonna w skalnej grocie”.

Kiedyś, kiedy razem zwiedzali Luwr, ojciec powiedział:

— Często zastanawiałem się, Tempero, kogo mi przypominasz. Teraz już wiem. Tak właśnie będziesz wyglądać za kilka lat.

Mówiąc to wskazał na anioła mistrza Leonarda, a Tempera popatrzyła na niego zdziwiona.

Dzisiaj przekonała się, że rzeczywiście z czasem upodobniła się do anioła Leonarda. Lecz zaraz pomyślała z pokorą, że przecież jest to portret bardzo wyidealizowany, nie jej aspirować do tej piękności.

Jednak niewątpliwie można było zauważyć pewne podobieństwo do Tempery w tej twarzy o kształcie serca, z małą, lekko zaostrzoną brodą, w ciemnokasztanowych włosach rozdzielonych pośrodku owalnego czoła, w dużych oczach o łagodnym spojrzeniu i lekko uśmiechniętych ustach. Także smukła sylwetka postaci z obrazu, delikatna i eteryczna, o miękko zaokrąglonej, drugiej szyi, bardzo przypominała figurę Tempery.

– Ciekawe, dlaczego ksiązę powiesił tu ten obraz ~ zastanawiała się.

Dziwiło ją bowiem, że w pokoju pełnym oryginalnych, słynnych na cały świat wspaniałych obrazów, znajduje się też kopia jednej postaci z arcydzieła Leonarda da Vinci.

Po raz pierwszy Tempera widziała „Madonnę w skalnej grocie” w Luwrze. Jedna z wersji obrazu znajdowała się też w Galerii Narodowej w Londynie. Tempera często i z wielkim zainteresowaniem przyglądała się Madonnie, choć ojciec uprzedził ją, że to obraz znajdujący się w Luwrze jest powszechnie uznany za autentyczny. Na obu wersjach dzieła anioł wyglądał prawie tak samo. Różniło te postaci to, że na obrazie w Luwrze kolory były jaśniejsze, jakby lżejsze, i miały w sobie przejrzystość, której brakło obrazowi z Galerii Narodowej.

To dziwne... Zadziwiająco, dlaczego ksiązę kazał powiesić tu ten obraz, pomyślała Tempera.

Odwróciła się, by popatrzeć jeszcze na van Eycka, i zdecydowała, że właśnie o nim opowie lady Alaine. Postara się nauczyć ją zwrotów stosowanych do wyrażenia podziwu.

Lady Rothley zawsze będzie mogła powiedzieć księciu: „Czy mogę zdradzić waszej wysokości, który z obrazów podoba mi się najbardziej?”

Ksiązę na pewno będzie zaskoczony, że wybrała coś tak niewielkiego a wspaniałego, podczas gdy ona sama jest tak duża i dorodna, że przypomina boginie z obrazów Tycjana.

Powtarzając w myślach to, co zamierzała powiedzieć lady Rothley, Tempera wróciła na górę. W rękę trzymała chusteczkę, której niby to szukała w salonie. Przez cały okres pobytu w zamku Bellevue, w każdej chwili będzie się

starala znaleźć pretekst, by móc choć przelotnie spojrzeć na obrazy, postanowiła. Chciałaby umieć patrzeć na nie oczyma ojca i wsłuchać się w to, co mogły jej przekazać.

— Piękno zawsze przemawia. — Sir Francis powtarzał to często, a Tempera na zawsze zapamiętała. — Wszystkie wielkie dzieła mają nam coś do powiedzenia. Nie tylko patrz na nie, Tempero, ale słuchaj, co mówią ci twoje zmysły i serce, a także, co czuje twoja dusza.

To właśnie muszę spróbować teraz zrobić — powiedziała do siebie Tempera. — Nieczęsto zdarza się po temu tak wspaniała okazja.

W południe Tempera i jej towarzyszki poszły do przeznaczonych dla nich bawialni na obiad.

Miały do wyboru dania francuskie i angielskie. Podczas gdy panny Smith i Briggs wybrzydzały na wszystko, co było dla nich dziwne lub im nieznane, Tempera z przyjemnością smakowała *mussels marinières* i kurczę w potrawce *à la Provençale*.

— Zamierzam się teraz położyć — oświadczyła panna Briggs po skończonym posiłku. — W podróży nigdy nie śpię, a całe to rozpakowywanie bagażu kompletnie mnie wyczerpało!

— Ja też z wielką ochotą przespałabym się — powiedziała panna Smith. — Dziś w nocy czeka nas długie siedzenie.

— Nie kładziecie się spać aż do powrotu waszych pań? — spytała Tempera.

— Oczywiście, że nie! — odezwały się jednocześnie panny Briggs i Smith, patrząc na nią z wyrazem zgorznienia na twarzach.

— Nie sądzisz chyba, że pani ma sama rozpinać sobie suknię? — spytała panna Briggs karcącym tonem — Żadna

dobra pokojówka nie dopuściłaby, by wyręczała ją zwykła służąca.

— Kiedy ostatnio tu byłam, prawie codziennie musiałam czuć aż do szóstej rano — żaliła się panna Smith. — Pani wracała do domu o świcie. W jej wieku to po prostu śmieszne!

Panna Briggs roześmiała się.

— Mojej pani nie wyciągnie się z kasyna, dopóki nie przegra ostatniego pensa albo dopóki nie zaczną zamykać lokalu.

— Na pewno następnego dnia jesteście zmęczone — powiedziała Tempera współczująco.

— O tak — odparła cierpko panna Smith. — Dlatego powinnaś posłuchać mojej rady, panno Riley, i starać się zdrzemnąć, kiedy tylko nadarzy się okazja. Jedno można powiedzieć o tej rezydencji — łóżka są tu wygodne. I to jak!

— Chcę zmienić krzesło w moim pokoju — powiedziała panna Briggs, jakby z góry wiedziała, że jest niedobre. — Prosiłam już jedną z francuskich służących, ale nie zrozumiała mnie. Będę musiała poprosić pana Batesa, by porozmawiał z pułkownikiem Anstrutherem. Nie zamierzam znosić niewygód.

Tempera uśmiechnęła się. Kiedy pokojówki poszły do siebie odpocząć, udała się także do swojego pokoju, choć wcale nie zamierzała spać.

Z Londynu przywiozła ze sobą pudełko z farbami i nieduże płótno. Tempera lubiła malować. Ojciec zachęcał ją do tego, opłacał jej lekcje malarstwa, które brała od kiedy była na tyle duża, by utrzymać w rękę pędzel.

Nie miała złudzeń, że kiedykolwiek zostanie wielką artystką. Mimo to uwielbiała malować, a ponieważ

studiowała techniki wielu mistrzów, miała nadzieję, że sama też potrafi stworzyć przyjemny i niebanalny obraz. Bardzo chciała przywieźć do domu choć jedną pamiątkę z pobytu na południu Francji. Włożywszy na głowę kapelusz z szerokim rondem, wymknęła się bocznymi drzwiami, by dokładnie rozejrzeć się po ogrodzie.

Jego uroda przeszła wszelkie jej oczekiwania. Nigdy nie wyobrażała sobie, że cokolwiek na świecie może być tak piękne. Dopiero później dowiedziała się, że stary książę, któremu lekarze polecili późne lata życia spędzić na południu Francji, zapragnął mieć w ogrodzie rośliny z całego świata.

Były tam więc himalajskie azalie, lilie z Karaibów, orchidee z Półwyspu Malajskiego i oczywiście mnóstwo kwiatów z rodzimej Anglii, które, szczególnie róże, bratki i aubrecje, stały się jakby zbyt wybujałe w ciepłym, subtropikalnym klimacie.

Ponieważ ogrody były położone na zboczu wzgórza, z łatwością wkomponowano w nie wodospady, spływające kaskadami do basenów z liliami wodnymi i złotymi rybkami, a potem jeszcze niżej, do okolonnych paprociami i innymi roślinami wodnych ogrodów tchnących dziwnym, jedynym w swoim rodzaju pięknem. Rosły tam ciemne cyprysy, wyniosłe niczym strażnicy strzegący przejścia. Wśród nich tu i ówdzie wylaniały się marmurowe posągi jarzące się białą na ciemnym tle drzew i przywołujące wspomnienie starożytnej Grecji.

Oczarowana Tempera poruszała się po ogrodzie jak zahipnotyzowana. Od czasu do czasu mijała ogrodników pracowicie pielących chwasty lub przesadzających kwiaty. Widząc Temperę, mruzcili: „Bonjour, M'nselle”, a ona odpowiadała im w ich języku.

Dość daleko od zamku znalazła ogródek kwiatowy. Pod kamiennym murem, porośniętym powojnikiem, ciągnął się

zielony pas krzewów i kwiatów. Ich barwy i zapachy przyciągały motyle i pszczoły. Wszystko to tworzyło scenerię tak cudowną, że kiedy Tempera przysiadła na marmurowej ławeczce, wydało jej się, iż znalazła się w świecie, który tylko jej ojciec potrafiłby do końca zrozumieć. A gdy jej wzrok padł na kwiaty rosnące tuż przed nią, od razu wiedziała, że właśnie te musi namalować, tak ją urzekły lilie w pełni rozkwitu i rosnące tuż obok różowe róże, pełne i dorodne jak lady Rothley. Wśród nich przycupnęły też delikatne małe kwiatki o główkach w kształcie dzwoneczków, których nazwy nie знаła, a które zachwyciły ją bajeczną lekkością.

Tempera otworzyła pudełko z farbami i wyjęła pędzle.

Przydałaby się sztaluga, lecz ponieważ jej nie miała, oparła płótno na kolanie i zabrała się do malowania.

Zaczęła od lilii, potem szybkimi ruchami domalowała róże i kilka innych kwiatów.

Pamiętała też, by zwyczajem mistrzów malujących kwiaty dodać motyle, pszczoły lub gdzieś tam kropkę rosy lśniącej na aksamitnym płątku.

Malowanie pochłonęło ją bez reszty. Uwielbiała to. Pragnęła przelać na płótno choć część piękna, które podziwiała. Skupiona na powstającym obrazie, zapomniała o całym świecie, nawet o upływającym czasie.

Ławeczka, na której siedziała, stała w cieniu, Tempera zdjęła kapelusz, a że dzień był bardzo ciepły, rozluźniła też ciasną pod szyją, skromną sukienkę, by czuć się swobodniej przy pracy.

Musiały upłynąć jakieś trzy godziny, może nawet więcej, kiedy usłyszała za sobą głos:

— Ależ to jest bardzo dobre!

Przerwała pracę i odwróciła głowę. Nagle wyrwana ze skupienia, oszołomiona, przez moment nie mogła sobie

uprzytomnić, gdzie się znajduje i kto się do niej właśnie odezwał.

I wtedy spostrzegła mężczyznę. Wysoki, szeroki w ramionach, w białym ubraniu, stał bez nakrycia głowy w promieniach słońca. Przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

Był wyjątkowo przystojny, a przy tym miał w sobie coś, co podpowiadało Temperze, że nie należy on do przeciętnych ludzi, z jakimi dotychczas się stykała. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że może kogoś takiego spotkać. Niewątpliwie było w nim coś, co odróżniało go od innych, choć Tempera nie potrafiła tego określić.

Patrzyła na nieznanego i nie mogła wykrztusić słowa. Czula się, jakby mężczyzna, pojawiając się tu, ściągnął ją z wyżyn, na które się właśnie wspięła i gdzie przez moment zdawało jej się, że jest prawie nieśmiertelna.

Patrzyli na siebie dość długo, aż w końcu dżentelmen odezwał się pierwszy:

— Pozwoli pani, że spojrzę na pani dzieło. Niewątpliwie przypomina de Heema albo Bosschaerta.

— Ależ... ja... nie mam aż takich... aspiracji — wyszeptała Tempera, zastanawiając się, dlaczego tak trudno jej było odzyskać głos. — „Tak jak potrafię, lecz nie tak... jak pragnę”.

Instynktownie zacytowała flamandzkie powiedzenie, gdyż przed oczami wciąż jeszcze miała wspaniały obraz van Eycka. Spostrzegła zdziwienie na twarzy mężczyzny i nagle przypomniała sobie, jaką rolę miała tu odgrywać.

— Prze... przepraszam — powiedziała ściszym głosem. — Być może nie powinnam tutaj przebywać..

— Kim pani jest?

— Ja... Jestem pokojówką lady Rothley.

— Zatem jest pani też moim gościem — rzekł mężczyzna.

— I niech mi wolno będzie wyrazić mój zachwyt, iż zechciała pani malować moje kwiaty.

Oczy Tempery powiększyły się ze zdziwienia.

A więc to był książę! Sam książę — a ona nie domyśliła się tego.

Wstała z ławki i trochę nieskładnie powiedziała:

— Jeszcze raz... proszę waszą wysokość... o wybaczenie... ale nie... wiedziałam... z kim mam zaszczyt...

— A niby skąd miałyby pani wiedzieć — odparł książę. — Jednak... nie chciałbym, by zabrzmiało to niegrzecznie, ale powiem, że ma pani dość niezwyklej talent — jak na pokojówkę.

Książę spojrział na płótno, które Tempera trzymała w dłoniach, a ona natychmiast mu je podała.

— Maluję ot tak, dla rozrywki, wasza wysokość — powiedziała, zamykając pudełko z farbami i podnosząc kapelusz.

— I niewątpliwie dalej powinna pani to robić — stwierdził książę. — Muszę powiedzieć, że jestem zdziwiony, iż zdecydowała się pani uwiecznić moje kwiaty. Przeważnie artyści przychodzą tu, by malować pejzaż.

— Kwiaty jest oczywiście... łatwiej... — powiedziała Tempera, uśmiechając się lekko.

— Podejrzewam, że nie z tego powodu wybrała je pani — odrzekł.

Tempera nie odpowiedziała. Dopiero po chwili odezwała się:

— M...myślę, wasza wysokość... że powinnam wracać do... zamku. Pani może mnie potrzebować.

— Lady Rothley jest jeszcze w Monte Carlo — odparł książę. — Wróciłem sam, bo nie lubię hazardu. Zatem nie musi się pani śpieszyć. Jeśli ma pani ochotę popracować jeszcze nad obrazem, proszę bardzo.

— Może raczej skończę go kiedy indziej — odpowiedziała

Tempera. — To znaczy, jeśli naturalnie... moje przyjście tutaj nie będzie... nadużyciem uprzejmości waszej wysokości.

— Mój ogród należy do pani — rzekł książę, zataczając lekki łuk dłonią. — Chciałbym też spytać, czy kiedy już pani skończy obraz, mógłbym go kupić?

— Nie!

Tempera była tak zaskoczona pytaniem księcia, że zabrzmiało to prawie nieuprzejmie. Książę, jakby zmieszany z powodu jej tonu, uniósł wysoko brwi. Tempera zaś dodała z wahaniem:

— Jestem... bardzo wdzięczna za ten hojny gest waszej wysokości, lecz... dostrzegam niedociągnięcia w moim malarstwie... z których książę... zapewne też zdaje sobie sprawę...

Książę uśmiechnął się, jakby rozumiał, co Tempera chciała przez to powiedzieć.

— Naturalnie, nie może pani porównywać swojego obrazu do arcydzieł, które są w moim zamku — powiedział. — Lecz ponieważ namalowała go pani u mnie w ogrodzie, a ja chciałbym mieć wizerunek moich kwiatów, byłbym zadowolony, gdybym mógł nabyć od pani ten obraz.

Tempera odwróciła wzrok. Po chwili książę zapytał nieco łagodniejszym tonem:

— A może zechce mi go pani podarować?

Ponieważ Tempera milczała, dodał:

— O ile, oczywiście, nie przeznaczyla go pani dla kogoś bliskiego jej sercu.

— Nie... Nie mam nikogo takiego — powiedziała szybko Tempera.

— A więc dostanę go? — nalegał książę.

Tempera nie rozumiała, dlaczego książę tak domagał się jej obrazu. Po chwili milczenia odpowiedziała: — Tak... jeśli

to sprawi przyjemność waszej wysokości.

— Jestem pani bardzo wdzięczny — rzekł książę. — W takim razie, czy mógłbym prosić, by namalowała pani jeszcze inny zakątek ogrodu?

Tempera potrząsnęła głową przecząco.

— Nie? — zdziwił się książę. — Dlaczego?

— Ponieważ jest to jedyne płótno, jakie posiadam, wasza wysokość... a bardzo lubię malować.

Kiedy to mówiła, na jej policzku, tuż koło ust, pojawił się leciutki zarys dołeczka.

Książę spojrział na nią uważnie, jakby chcąc przekonać się, czy nie żartuje, i powiedział:

— Chce pani powiedzieć, że zamierzała zetrzeć ten obraz i zacząć następny?

— Właśnie tak! — potwierdziła Tempera. — Zawsze tak robię z moimi obrazami. W ten sposób nie pozostawiam żadnych dowodów świadczących o mojej nieudolności.

— Ależ to niedobrze, tak nie można! — wykrzyknął zaskoczony.

Oddał Temperze płótno, które trzymał w dłoniach.

— Oto pani obraz — powiedział. — Dopilnuję, aby podczas pobytu w mojej rezydencji miała pani wszystko, co potrzeba, by namalować jeszcze kilka innych.

Tempera patrzyła na księcia, niepewna, co powinna powiedzieć lub zrobić.

Nie było chyba nic niestosownego w przyjęciu od księcia prezentu w postaci płócien, lecz z drugiej strony była przekonana, że cała ta rozmowa właściwie nie powinna mieć miejsca. Zupełnie bowiem nie licowała z rolą, którą Tempera miała odgrywać.

— Proszę sobie wyobrazić, że chociaż jestem opiekunem wielu artystów i w pewnym sensie uważa się mnie za autorytet w dziedzinie malarstwa — powiedział książę

rozbawionym głosem — nigdy dotąd nie zdarzyło mi się ofiarować artyście czystego płótna.

— Więc może teraz wasza wysokość też... nie powinien tego robić.

— A dlaczego by nie? — spytał książę. — W zamian za to, co nazwie pani hojnością, proszę tylko o jedno. Chciałbym zobaczyć pani obrazy, kiedy już będą gotowe.

— Mimo wszystko... wołałabym, żeby książę... ich nie oglądał.

— A jednak chcę je obejrzeć. Uważam, że ma pani naprawdę niezwykły talent, panno...

Książę uśmiechnął się.

— Nie powiedziała mi pani, jak ma na imię.

— Tempera... — Tu Tempera zawahała się na moment — Riley.

— Tempera — powtórzył książę. — Niezwykłe imię. Zresztą wszystko w pani jest niezwykle. Z pewnością nie muszę pani mówić, że malarstwo temperą charakteryzowało się świetlistością i jasnością, jakiej nie dawała żadna inna ze znanych wtedy technik.

— A poza tym prawdopodobnie płótna te są znacznie mniej podatne na pęknięcia — dodała Tempera. — Choć nie ma co do tego zupełnej pewności! .

Mówiąc to myślała, że wyjątkowo głupie z jej strony było zmienić nazwisko, nie zmieniając też imienia. Było przecież oczywiste, że jedynie artysta mógł być wybrać dla swojej córki tak niezwykle imię, ona zaś postąpiła bardzo nierozsądnie, nie przemyślawszy odpowiedzi na pytanie księcia.

Książę roześmiał się i powiedział w zamyśleniu:

— Nigdy wcześniej nie spotkałem kobiety o imieniu Tempera. To przepiękne imię. Mogłem się go spodziewać u kogoś tak oryginalnego jak pani, panno Riley.

— Nie pragnę niczego ponad to, by żyć w zgodzie z zasadami i troszczyć się o moją panią — oświadczyła Tempera. — Przyjazd na południe Francji to dla mnie wielki zaszczyt, wasza wysokość, zatem mam nadzieję, że nic z tego, co mówiłam, nie było niestosowne ani... nie okazało się zuchwałością.

— Proszę się nie obawiać, panno Riley — odparł książę.

— A więc muszę księciu podziękować za to, że mnie zachęcił do malowania.

Mówiąc to Tempera skłoniła się, odwróciła i odeszła wśród cyprysów krętą ścieżką wiodącą do zamku. Przez całą drogę towarzyszyło jej uczucie, że książę odprowadza ją wzrokiem. Z wielkim trudem zmusiła się, by nie obejrzeć się za siebie. Dopiero kiedy była zupełnie pewna, że książę jej nie widzi, zadała sobie pytanie: jakim sposobem to wszystko mogło się w ogóle wydarzyć?

Jak to się stało, że odważyła się rozmawiać z księciem tak swobodnie?

Książę zapewne pomyślał o niej coś niepochlebnego, w najlepszym razie — że bardzo dziwna z niej pokojówka. A tego ani ona, ani lady Rothley sobie nie życzyły.

— Żałuję, że tu przyjechałam — powiedział głośno Tempera.

Jednak doskonale wiedziała, że to kłamstwo.

Rozdział 3

Wracając do zamku Tempera czuła w głowie zamęt i trudno jej było zebrać myśli.

Jak mogła rozmawiać z księciem tak swobodnie i zdradzić mu tak wiele prawdy o sobie?

Potem jednak pomyślała, że nie ma powodu się obawiać, iż ksiązę skojarzył ją z ojcem. Poza tym to przecież możliwe, że pokojówka czy ktoś ze służby jest obdarzony talentem.

Niezbyt ją to pocieszyło, lecz trudno, teraz nie można było już nic zrobić. Czekaając, aż lady Rothley wróci z Monte Carlo, Tempera mogła jedynie rozważać w pamięci rozmowę z księciem i żałować, że się w ogóle zdarzyła.

Ksiązę był zdecydowanie najprzystojniejszym i najbardziej atrakcyjnym mężczyzną ze wszystkich, jakich Tempera dotychczas spotkała. Już w pierwszej chwili spostrzegła w nim także coś, co wyróżniałoby go, nawet gdyby znajdował się w tłumie samych wyjątkowych mężczyzn.

Tempera zastanawiała się, czy przypadkiem nie kojarzyła go po prostu z postaciami z jego obrazów, stwarzając sobie w ten sposób ideał, od którego w rzeczywistości był bardzo daleki.

To przecież jego ojciec zgromadził kolekcję obrazów, a młody książę miał ją tylko szanować i o nią dbać. Nie oznaczało to wcale, że był równie wielkim koneserem i autorytetem w sprawach sztuki jak jej ojciec, z którego zdaniem liczył się przecież cały wielki świat.

Tempera próbowała sobie wmówić, że gdyby książę był prawdziwym znawcą malarstwa, jej amatorski obrazek nie przypadłby mu do gustu.

Spojrzała na swoje niedokończone dzieło. Rzeczywiście, było całkiem niezłe, w żaden jednak sposób nie mogło konkurować z obrazami wielkich mistrzów, takich jak wspomniany przez księcia Jan de Heem.

Tempera pobierała lekcje u świetnych malarzy, dzięki którym wyjątkowo dobrze posługiwała się pędzlem. Potrafiła nawet kopiować dzieła niektórych mistrzów. Była jednak świadoma, że nie ma w sobie tej iskry geniuszu, której zwykle doszukiwał się jej ojciec, gdy proszono go o ocenę obrazu. Dzięki temu zawsze wiedział, czy ma do czynienia z oryginałem, czy z falsyfikatem.

Ja jestem takim falsyfikatem — powiedziała do siebie Tempera i pomyślała, że stwierdzenie to jest prawdziwe z wielu względów. Przecież w gruncie rzeczy nie była ani malarką, ani pokojówką. Gdyby książę był spostrzegawczy, bez trudu by to odkrył. Tempera drżała z podniecenia. Gdyby swoim zachowaniem miała zniszczyć szanse lady Rothley na małżeństwo z księciem, nigdy by sobie tego nie wybaczyła. Spacerowała tam i z powrotem po sypialni macochy. Pierwszy raz od przyjazdu do zamku widok za oknem zupełnie jej nie interesował. Cały wysiłek skupiła teraz na tym, by znaleźć jakąś rozsądną odpowiedź dla lady Rothley na wypadek, gdyby książę wspomniał jej o ich spotkaniu, co — była tego pewna — prędzej czy później nastąpi.

Lady Rothley wróciła zarumieniona z podniecenia i opowiedziała, jak wspaniale spędziła dzień.

— Jacht księcia jest cudowny! — wykrzyknęła. — Ogromny i luksusowo urządzony. A Monte Carlo jest dokładnie takie, jak myślałam. Och, Tempero, jakże świetnie się tu bawię!

— Książę wrócił do domu sam.

— Skąd wiesz? — zdziwiła się lady Alarne. — Powiedział, że nie cierpi Monte Carlo, więc zostawiliśmy go na jachcie. Kiedy wyszliśmy z kasyna, czekały na nas powozy, którymi wróciliśmy.

Tempera wstrzymała oddech.

— Książę widział mnie w ogrodzie i rozmawiał ze mną.

— Naprawdę? — spytała lady Rothley. Najwyraźniej nie zrobiło to na niej wrażenia. — A więc już wiesz, jaki jest przystojny! W kasynie był jeszcze jeden wspaniały mężczyzna. Jutro tu przyjeżdża.

— Mam wrażenie, belle-mère, że nie dociera do ciebie, co usiłuję ci powiedzieć — mówiła wolno Tempera. — Książę widział, jak malowałam. Jestem pewna, że wydało mu się to dziwną u pokojówki umiejętnością.

— Dlaczegoż miałabyś nie malować, skoro masz na to ochotę? — Lady Rothley przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. — W końcu pokojówki potrafią haftować. Nie widzę szczególnej różnicy między wyszywaniem a malowaniem.

— Obawiam się, że ponieważ jestem twoją pokojówką, książę może mnie w jakiś sposób skojarzyć z papą.

— Tylko jeden raz wspomniał o twoim ojcu — rzekła lady Rothley — i to tylko po to, by powiedzieć, że starszy książę darzył go wielkim podziwem. Myślę, że nigdy się nawet nie spotkali.

— Chyba rzeczywiście nie. Choć bardzo się tego bałam — powiedziała Tempera, wdychając z ulgą.

— Z tego wynika, że ksiązę nie powinien być szczególnie zainteresowany córką twojego ojca — stwierdziła lady Rothley. — Nie denerwuj się, Tempero. Jeśli ksiązę myśli, że interesujesz się malarstwem, to i ja wydam mu się bardziej atrakcyjna.

Lady Rothley roześmiała się. Tempera jednak nie miała dobrego humoru.

— Bardzo proszę, bądź rozsądna, belle-mère — prosiła. — Bardzo prawdopodobne, że ksiązę wspomni ci coś o tym spotkaniu, więc myślałam, co mogłabyś mu powiedzieć.

— I co wymyśliłaś? — spytała macocha obojętnie.

— Musisz powiedzieć, że wiesz o mnie bardzo niewiele, że byłaś zmuszona szybko znaleźć jakąś pokojówkę, a jedna z przyjaciółek poleciła ci właśnie mnie. Bądź bardzo ostrożna. Możesz powiedzieć, że nawet nie wiesz, czy zatrzymasz mnie na dłużej.

— Co do tego nie mam wątpliwości — odparła lady Rothley. — Gdybym miała mówić prawdę, poskarżyłabym się, że nie mogę z tobą wytrzymać!

— Proszę, belle-mère, słuchaj, co do ciebie mówię — błagała Tempera. — Ksiązę na pewno będzie cię o mnie pytał, gdyż, jak przypuszczam, wyglądam inaczej niż przeciętna pokojówka.

Mówiąc to, miała na myśli postać z obrazu Leonarda, którą, jak twierdził ojciec, przypominała, a której kopia wisiała w saloniku na dole naprzeciw sekretarzyka księcia.

Czy ksiązę także dostrzegł to podobieństwo?

Co za nieprawdopodobny pomysł!

Czy ksiązę w ogóle patrzył na nią na tyle długo, by móc ją skojarzyć z obrazem jednego z największych mistrzów malarstwa, jakich znał świat?

Nagle twarz Tempéry rozjaśnił promienny uśmiech.

— Masz rację, belle-mère, robię z igły widły. Cokolwiek książe powie na mój temat, przyjmij to obojętnie. Lecz tak naprawdę, to chciałam ci powiedzieć o...

— Hrabia obsypał mnie dziś najbardziej wyszukаныmi komplementami! — przerwała jej lady Rothley rozmarzona. Tempera zdała sobie sprawę, że macocha wcale jej nie słucha.

— Zawsze uważałam, że Włosi mają doskonałe maniery — mówiła dalej lady. — W ich ustach nawet najbardziej błahy komplement brzmi, jakby pochodził z głębi serca.

— Belle-mère, bardzo proszę, posłuchaj mnie! Chcę ci powiedzieć wszystko o obrazie, o którym mogłabyś porozmawiać z księciem. Namalował go Jan van Eyck. To nazwisko na pewno zapamiętasz. Obraz jest wspaniały, naprawdę wspaniały!

— Tak właśnie wyraził się o mnie hrabia — odparła lady Rothley. — „Jest pani wspaniała!”, „Jest pani uosobieniem słońca!”

Tempera spróbowała jeszcze raz:

— Nie słuchasz mnie, belle-mère.

Lady Rothley podniosła się z taboretu przed toaletką.

— Bo nie chcę słuchać, Tempero. Jestem zmęczona, boli mnie głowa. Opowiesz mi o swoim obrazie innym razem.

— Ależ chciałabym, żebyś porozmawiała o nim z księciem dziś przy kolacji.

— Nie jemy dzisiaj kolacji w zamku, lecz w Monte Carlo, w towarzystwie księżnej Pless, Daisy. Z tego co mówiła lady Holcombe, wynika, że będzie to bardzo eleganckie przyjęcie, więc muszę włożyć najlepszą suknię.

Tempera zrezygnowała. Straciła nadzieję, że uda im się sensownie porozmawiać.

Może jutro pójdzie lepiej, pomyślała i zajęła się rozpinaniem sukni lady Rothley, która przed wyjazdem na przyjęcie chciała jeszcze położyć się na godzinę.

Tuż po posiłku Tempera poszła do swojej sypialni, wyjęła farby i zabrała się do wykańczania zaczętego w ogrodzie obrazu. Róże i lilie skończyła już wcześniej, a inne kwiaty ledwie naszkicowała. Na szczęście wielkie wazony sypialni lady Rothley wypełniono wszelkimi rodzajami kwiecica z ogrodu. Tempera przyniosła jeden z nich do swojego pokoju, ustawiła na toaletce i, usiadłszy wygodnie na łóżku, przystąpiła do pracy. Starła się przenieść jak najładniej kształty i barwy na płótno.

Doskonale rozumiała, dlaczego książę dziwił się, że nie próbowała malować pejzażu, jednak kwiaty po prostu najbardziej lubiła. Posłuchała rady jednego z nauczycieli, który zachęcił ją, by, zamiast próbować sił w portretach lub pejzażach, skupiła się na kwiatach. Zapewne uważał, że kwiaty są motywem bardzo kobiecym i najbardziej dla kobiet odpowiednim, jednak Tempera kochała je dla samej ich urody.

Pierwsze kilka obrazków jej pędzla matka powiesiła u niej w sypialni.

— Na pewno można je sprzedać, prawda? — spytała lady Rothley, kiedy po śmierci ojca zdejmowały obrazy ze ściany.

— Obawiam się, że to niemożliwe — odparła Tempera. — Poza tym w przyszłości będzie to jedyna ozdoba naszego domu, na jaką będzie nas stać.

— Hm... uważam, że są bardzo ładne — powiedziała lady Rothley chcąc okazać lojalność. — O wiele ładniejsze niż niektóre z obrazów twojego ojca.

Tempera roześmiała się i ucałowała belle-mère serdecznie, mimo że nie uznała jej słów za komplement, lecz za przejaw ignorancji.

Teraz spojrzała na swój obraz i przypomniała sobie, że książe się nim zachwycił.

Po prostu był uprzejmy, powiedziała do siebie.

Nie mogła jednak znaleźć żadnego rozsądnego powodu, dla którego książe miałby być tak uprzejmy dla jakiejś obcej mu kobiety, tym bardziej gdy się dowiedział, że była to tylko służąca gościa przebywającego w jego zamku.

Być może, zanim wrócimy do Londynu, zarobię tym malowaniem parę groszy, pomyślała Tempera i jednocześnie zdała sobie sprawę, że pomyślała tak, bo z góry przewidywała, iż lady Rothley nie uda się zrealizować ambitnych planów wobec księcia.

Belle-mère jest wystarczająco piękna, by spodobać się księciu, ale ponieważ jest inteligentny, przypuszczam, że pragnąłby kobiety, która umiałaby mądrze z nim rozmawiać, myślała Tempera.

Mimo wszystko jest chyba za wielką pesymistką. W końcu jej ojciec, człowiek wyjątkowego umysłu, był ze swą drugą żoną zupełnie szczęśliwy. Traktował ją raczej jak dziecko: na pewno zachwycił się jej urodą, lecz prawdopodobnie podczas gdy oczy jego ją podziwiał, uszy musiały się zamykać, by nie słuchać tego, co mówiła.

Była już północ, kiedy dziewczyna odłożyła pędzel i poszła cichym o tej porze korytarzem do sypialni lady Rothley.

— Będę na ciebie czekać, belle-mère — zapewniła ją wcześniej. — Żadna pokojówka nie kładzie się przed powrotem swojej pani. Byłyby przerażone, gdyby dowiedziały się, że nie dopełniłam tego obowiązku.

— Zamierzałam po powrocie pójść do twojego pokoju i obudzić cię, abys jak zawsze rozpięła mi suknię — powiedziała lady Rothley. — Lecz w takim razie będzie lepiej,

jeśli położysz się na moim łóżku i zdrzemniesz, dopóki nie wrócę.

— Gdyby ktoś zobaczył, że dopuszczam się takiej lèse-majesté, dostałby chyba ataku serca! — odparła Tempera.

— Zamkniesz drzwi na klucz — nakazała lady Rothley — a ja wracając delikatnie zapukam. Zresztą, jeśli będę głośno rozmawiać na schodach, na pewno sama się obudzisz.

Tempera ucałowała macochę z wdzięcznością.

— Jesteś taka dobra i troskliwa, belle-mère.

— Jakże miałabym nie być? — odrzekła lady Rothley. — Dobrze mi życzysz, Tempero, i wyglądam dziś pięknie. A przecież to dzięki temu, że świetnie mnie uczesałaś.

Istotnie, zachwycając się jej urodą, Tempera nie przesadzała.

Lady Rothley rzeczywiście wyglądała dziś niewysłowienie pięknie i bardziej niż kiedykolwiek przypominała boginię z dzieł Tycjana.

— Baw się dobrze — powiedziała Tempera — lecz skoncentruj się na księciu.

— Jeśli będzie tam i hrabia, trudno mi przyjdzie nie słuchać jego komplementów — zażartowała lady Rothley.

Lecz widząc wyraz twarzy Tempery, dodała szybko:

— Nie martw się, zdaję sobie sprawę, że księżę jest rybką, którą chcemy złowić, a ja — przynętą. Nie umknie nam, już ja się o to postaram!

Zaśmiała się lekko i zabrawszy atlasową torebkę, do której Tempera zapobiegliwie nie włożyła ani grosika, zeszła na dół.

Tempera zaś, niespokojna, a nawet — musiała się do tego przyznać — pełna obaw, położyła się na dużym

podwójnym łożu w sypialni lady Rothley. Niestety, sen nie przychodził.

Wstała więc, podeszła do okna i rozsunęła atlasowe zasłonki, by popatrzeć w ciemność nocy za oknem.

Wysoko po niebie piał się półksiężyc, a w gładkiej toni morza odbijały się gwiazdy. Sceneria była tak piękna, że Tempera zdziwiła się, dlaczego tysiące malarzy nie próbowało jeszcze przenieść jej na płótno. W dole jarzyły się światełka wioski Beaulieu, a gdzieś w oddali wśród zielonych drzew — światła z przylądka St. Hospice. Daleko po prawej stronie, w Villefranche, lśniły jasno oświetlone jachty i statki handlowe, zakotwiczone na noc w porcie.

To wszystko jest takie piękne, tak spokojne i ciche, pomyślała Tempera. To jakby jedna z postaci Boga. Cóż znaczą przy tym moje małe problemy? Na pewno wszystko samo się jakoś ułoży.

Długo tak stała i patrzyła w morze.

Kiedy wróciła do łóżka, poczuła, jakby jakieś kojące dłonie spoczęły na jej czole i natychmiast zapadła w sen.

Rano przy śniadaniu Tempera musiała wysłuchać uszczypliwych uwag panien Briggs i Smith na temat późnego powrotu ich pań z przyjęcia.

— Zawsze tak jest, kiedy przyjeżdżamy na południe — powiedziała zgryźliwie panna Briggs. — Zastanawiam się, czy nie powiedzieć mojej pani, że jeśli tak będzie dalej, będę zmuszona odejść.

Zarówno panna Smith, jak i Tempera wiedziały, że jest to mało prawdopodobne, gdyż panna Smith była już z lady Holcombe dwanaście lat i niewątpliwie nie miała ochoty nagle zmieniać swoich przyzwyczajzeń. Jednocześnie Tempera współczuła obu pokojówkom. Była pewna, że

żadna z nich nigdy nie odważy się zrobić tego, co zrobiła ona, to znaczy postąpić wbrew konwenansowi i położyć się na łóżku swej pani.

Zgodnie z przypuszczeniami lady Rothley Tempera obudziła się w nocy już na pierwsze dźwięki głosów dobiegających ze schodów i zanim Alaine weszła na półpiętro, czekała już w otwartych drzwiach.

Kiedy lady Rothley odwróciła się, by pożegnać panie Barnard i Holcombe, Tempera zdołała zerknąć na dżentelmenów stojących na dole w holu.

Był wśród nich książę. Tempera zauważyła, że jest wyższy od swoich przyjaciół i w przeciwieństwie do nich ma w sobie jakiś wewnętrzny spokój i pewność siebie.

W chwilę potem lady Rothley zamknęła za sobą drzwi sypialni i Tempera straciła księcia z oczu.

Był już dość późny ranek, kiedy udało jej się obudzić lady Rothley. Ta, jeszcze zaspana, wciąż promieniowała radością i dumą z sukcesu, jaki osiągnęła na przyjęciu.

— Dziesiątki osób prawily mi komplementy — powiedziała. — Muszę ci się pochwalić. Tempero, że wzbudziłam wczoraj prawdziwą sensację. Jestem o tym przekonana!

— Bardzo się cieszę, moja droga, ale proszę, zjedz śniadanie, zanim wystygnie. Kuchmistrz był oburzony, że i dama zażyczyła sobie angielskie śniadanie. Zwykle przygotowuje je tylko dla mężczyzn.

— Ach, jeszcze sobie coś przypomniałam .— dodała lady Rothley. — Wygrałam wczoraj sporo pieniędzy.

— Policzę i powiem ci, ile naprawdę tego jest — odparła Tempera.

Wiedziała, że lady Rothley słabo orientowała się we francuskiej walucie, a ponieważ monety były tej samej wielkości co angielskie, zdawało jej się, że frank odpowiada suwerenowi.

— Pieniądze są w satynowej torebce.

Tempera rozejrzała się po pokoju.

— Być może nie zauważyłam, ale nie przypominam sobie, żebyś miała ją przy sobie wczoraj w nocy. Na pewno bym zauważyła.

— Skoro tu jej nie ma, musiała zostać na dole — powiedziała lady Rothley. — Pamiętam, że miałam ją w powozie. Specjalnie sprawdzałam.

— Czy po powrocie zachodziłaś jeszcze do salonu? — spytała Tempera.

— Oczywiście. Panowie wstąpili na szampana, a ja wypłam lemoniadę.

— W takim razie to tam zostawiłaś torebkę.

— Idź zaraz i przynieś ją — poprosiła lady Alaine. — Byłoby straszne, gdyby ktoś ze służby ją ukradł.

— Myślę, że to niemożliwe — odparła Tempera. — Francuscy służący są tu od lat i mam wrażenie, że pułkownik Anstruther absolutnie im ufa.

Była pewna, że w domu przepelnionym kosztownościami wartymi tysiące funtów nie może zdarzyć się żadna drobna kradzież. Jednak ponieważ lady Rothley wyglądała na zatroskaną, zeszła na dół do salonu. Miała nadzieję, że nie spotka tam księcia.

Po drodze nie natknęła się na nikogo. Pomyślała, że goście, którzy zapewne już wstali, są teraz na tarasie, który wyjątkowo zbudowano z boku zamku, a nie, jak to najczęściej bywa, przed głównymi oknami.

W salonie schyliła się po torebkę leżącą na małym stoliku obok sofy, gdy nagle usłyszała za plecami kroki.

Odwrociła się, bezwiednie oczekując, że zobaczy księcia. Stał tam jednak inny mężczyzna, także przystojny, lecz w niczym nieprzypominający tego, kogo się spodziewała.

Spojrzał na Temperę i uśmiechnął się. Wydał jej się całkiem interesujący.

— Kim pani jest? — zapytał. — Chyba nie widziałem tu pani wcześniej.

Tempera skłoniła mu się z szacunkiem.

— Jestem pokojówką lady Rothley, milordzie.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że to na pewno lord Eustace Yate.

Przypomniała sobie, że widziała już mężczyzn, o których mówiła lady Rothley — raz na Dworcu Wiktorii a potem, kiedy wysiadali z pociągu w Villefranche.

Panny Briggs i Smith miały rację. Lord Eustace był przystojny, a przy tym miał w sobie coś łobuzerskiego, hultajskiego, coś, co niewątpliwie zdradzało jego charakter.

— Pokojówka i to jaka ładna! — powiedział tonem, który wydał się Temperze odpychający.

Z torebką lady Rothley w dłoni podeszła do drzwi, lecz lord Eustace prawie niedostrzegalnie przesunął się i stanął jej na drodze.

— Nie ma pośpiechu — powiedział. — Chciałbym, żebyś powiedziała mi coś o sobie. Czy wielu masz wielbicieli i jak ci się podoba na ciepłym południu?

— Bardzo mi się podoba, dziękuję, milordzie — odpowiedziała chłodno Tempera. — A teraz, wybacz pan, śpieszę się. Pani czeka.

— Może sobie poczekać! — odparł lord Eustace. — Dla mnie jesteś tak samo śliczna jak i twoja pani. Dziwi cię to?

Tempera miała wrażenie, że lord zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Wyprostowała się i oczy jej znalazły się prawie naprzeciw jego oczu. Powiedziała powoli, lecz dobitnie:

— Zupełnie mnie to nie dziwi, milordzie. I zgadza się w zupełności z tym, co już o panu słyszałam.

Spostrzegła zdumienie na jego twarzy i zanim zdążył jej przeszkodzić, minęła go szybko i wyszła z salonu. Biegając po schodach, słyszała za sobą jego śmiech.

— Znalazłam torebkę — powiedziała wchodząc do sypialni lady Rothley. — Ale w salonie spotkałam też lorda Eustace'a. Zdecydowanie powinnaś go unikać, belle-mère. Pokojówki miały rację. To zły człowiek.

— Oczywiście. Wszyscy o tym wiedzą — rzekła lady Rothley. — Ale przy tym jest dowcipny i zabawny. Sir William zaś, mimo że ma wielki majątek, to okropny nudziarz!

Tempera uśmiechnęła się.

— Nie można mieć w życiu wszystkiego.

— To prawda — zgodziła się lady Rothley. — Lecz muszę się przyznać, Tempero, że rozmowa z księciem sprawia mi pewne trudności.

Tempera przysiadła na brzegu łóżka.

— Belle-mère, chcę, byś posłuchała, co mam ci do powiedzenia o obrazie, o którym wspomniałam.

Lady Rothley, zniecierpliwiona, wydała krótki okrzyk i zakryła uszy dłońmi.

— Nie mam ochoty słuchać niczego o żadnych obrazach — powiedziała rozdrażniona. Twarz jej wykrzywił grymas rozpieszczonego dziecka. — Chcę opowiadać ci o sobie i o komplementach, którymi mnie wczoraj obsypano. Wiesz, co powiedział hrabia?

Tempera podniosła się z łóżka.

— Nie chcę o nim słyszeć — odparła. — Ani o żadnym mężczyźnie, którego można poznać w Monte Carlo. Przyjechałaś tu z jednego jedyne go powodu, belle-mère. Poza tym dobrze wiesz, że wydałyśmy już wszystkie pieniądze.

— Jesteś dla mnie zbyt surowa, Tempero — nadała się lady Rothley. — Spójrz, ile franków wygrałam. W pewnym

momencie miałam jeszcze więcej, ale księżę nie chciał dalej grać.

Tempera doszła do wniosku, że nie ma sensu dłużej się gniewać. Cokolwiek by powiedziała, lady Rothley zawsze pozostanie sobą. Tempera miała jedynie nadzieję, że dzięki swej wspaniałej urodzie Alaine będzie mogła dalej z powodzeniem uprawiać swoją grę pozorów.

Zawartość satynowej torebki wynosiła około piętnastu funtów i, choć nie była to suma astronomiczna, w pewnym stopniu podreperowała ich skromny budżet. Tempera postanowiła odłożyć pieniądze w bezpieczne miejsce.

— Jakie macie plany na dziś? — spytała, przygotowany lady Rothley kąpiel.

— Jedziemy na obiad do willi Rothschildów... — zaczęła lady Rothley, lecz Tempera przerwała jej okrzykiem zachwyty.

— Och, belle-mère, jestem taka szczęśliwa, że tam będziesz! Proszę cię, zrób to dla mnie i obejrzyj wszystko dokładnie, żebyś mogła mi potem o tym opowiedzieć. Papa po powrocie stamtąd był tak zachwycony, że nie mógł mówić o niczym innym. Pokazał mi nawet reprodukcje niektórych obrazów, które tam wiszą, i zdjęcia pięknych francuskich mebli.

Tempera westchnęła.

— Opowiedział mi też o Waddesdon, domu, który Rothschildowie zbudowali w Buckinghamshire. Jest tam wspaniały...

Przerwała.

Nie było sensu mówić dalej; widziała, że lady Rothley nie słucha. Powiedziała tylko:

— Opowiem ci coś, co cię rozbawi, belle-mère. Przypomni ci to, że powinnaś grzecznie pochwalić ogród panny Alice Rothschild.

Lady Rothley wyglądała na trochę znudzoną, lecz minio to Tempera ciągnęła:

— Było to w czasie, kiedy willę odwiedziła królowa Wiktoria. By sprawić jej niespodziankę, panna Alice Rothschild kazała wyrównać i poszerzyć górską drogę. Wyobrażasz to sobie? Zrobiono to w trzy dni! A przecież trzeba było stawiać mury, podnosić ogromne głazy, pokryć małe kamienie makadamem i zmienić bieg potoku!

Wydawało jej się, że przyciągnęła uwagę Alaine, więc nie przerywała.

— A kiedy zachwycona królowa Wiktoria zwiedzała ogród, w pewnej chwili nadepnęła na grządkę świeżo posadzonych kwiatów. Panna Rothschild była wściekła. „Proszę natychmiast stąd zejść!” — wybuchnęła.

— I co, królowa rozgniewała się? — zaciękała się lady Rothley.

— Nie — odpowiedziała Tempera. — Tylko na początku była trochę zła. Potem nazwała Alice „Wszzechmogącą” i zawsze tak się do niej zwracała.

— Zabawna historia — powiedziała lady Rothley, którą zawsze intrygowały anegdotki towarzyskie. — Ciekawa jestem, czy książę ją zna.

— Myślę, że tak — stwierdziła Tempera. — Ale jeśli ci ją opowie, śmieje się, jakbyś nigdy jej nie słyszała.

Zanim lady Rothley skończyła się ubierać i lokaj zapukał z wiadomością, że powóz czeka, było już dobrze po dwunastej. Nadszedł czas posiłku dla służby i Tempera musiała dołączyć do pokojówek.

Kiedy zeszła, panny Briggs i Smith kończyły już jedzenie. Bardzo się spieszyły do swoich pokoi, by się położyć. Dzięki temu Tempera mogła skończyć obiad w spokoju i ciszy, rozkoszując się smakiem dojrzałego sera, według panny Briggs „wstrętnego”, i sałatki, której ani panna Briggs, ani Smith nie tknęły.

Nikt na świecie nie jest bardziej konserwatywny w zwyczajach i skłonny do uprzedzeń niż brytyjscy służący, pomyślała Tempera uśmiechając się do siebie. Żałowała, że nie ma teraz przy niej ojca, z którym mogłaby na ten temat poartować.

Najbardziej tęskniła do jego poczucia humoru.

Ojciec potrafił dostrzec zabawną stronę każdej sytuacji, nawet najbardziej dramatycznej. Często opowiadał Temperze o różnych *faux pas* popełnianych w domach tak znamienitych jak dom Rothschildów, gdzie ludzie zawsze starali się okazać bardziej światli i elokwentni, niż byli naprawdę. Wchodząc do swojej małej sypialni Tempera zauważyła, że na łóżku leży jakaś duża paczka. Od razu domyśliła się, co jest w środku i otworzywszy pakunek, nie zdziwiła się na widok sześciu płócien. Były nieduże, lecz wykonane z najprzedniejszej tkaniny i pięknie oprawione.

Więc książę nie zapomniał, pomyślała.

Z lekkim niepokojem przypomniała sobie, że książę postawił warunek: chciałby obejrzeć obrazy, kiedy już będą gotowe. Właściwie pierwszy był już skończony. Jednak kiedy podeszła z nim do okna i dokładnie się przyjrzała swojemu dziełu, dostrzegła sporo detali, które należałoby jeszcze dopracować.

Muszę pójść w to samo miejsce, gdzie byłam wczoraj — pomyślała — i upewnić się, czy dobrze uchwyciłam światło.

Książę na pewno jej dzisiaj nie zaskoczy, ponieważ pojechał ze swymi gośćmi do willi „Wiktoria”. Tak nazwała ją panna Rothschild po wizycie monarchini.

Tempera była przekonana, że posiłek będzie tam trwał bardzo długo, a sprzyjać temu będą znakomite potrawy, z jakich zawsze słynęły przyjęcia w domu Rothschildów.

Mogę bezpiecznie iść do grodu, pomyślała Tempera. —

Jeśli księżę ma zobaczyć ten obraz, muszę się do niego przyłożyć.

Chwyliła kapelusz z szerokim rondem i pospieszyła na dół przez ogrody. Zbyt była przejęta swą misją, by przystawać, tak jak wczoraj, i patrzeć na kaskady wodospadów, ośnieżone szczyty gór w oddali czy na wodne ogrody.

Wszystkie kwiaty, które wybrała do swojego obrazu, były dziś w pełnym rozkwicie. Można by jeszcze poprawić przejrzystość lilii i bardziej nasycić barwy róż — pomyślała.

Być może przesadzam z kolorami, zaniepokoiła się, przypomniawszy sobie słowa ojca o tym godnym pożalowania błędzie, jaki popełniało wielu artystów.

Wzruszyła ramionami. Kiedy księżę zerknie na to dzieło, uzna, że nadaje się jedynie do kosza na śmieci. Zmusiła się, by nie zmieniać już niczego przy kwiatach.

W drodze powrotnej znów zachwycała się pięknem ogrodu. Był tak cudowny, tak nieskazitelny, że Tempera nie mogła pojąć, jak można było w ogóle myśleć o wyjeździe stąd dokądkolwiek, zamiast cieszyć się urokiem tej oazy doskonałości.

Pomyślała, że czeka ją jeszcze wiele pracy, a dość już spędziła czasu na sprawianiu przyjemności sobie samej.

Weszła do zamku. Wszędzie panowała cisza. Tylko pszczoły bzyćcąc oznajmiały, że uwijają się nad kwiatami pnącymi się po balustradzie tarasu.

Wszyscy, pomyślała Tempera, pewnie udali się teraz na sjęstę. Pułkownik Anstruther też.

Dodawszy sobie w ten sposób odwagi, przeszła przez salon do gabinetu księcia.

Położyła swój obraz na sekretarzyku, a potem, olśniona nagłą myślą, wzięła do ręki jeden z ołówków i na odwrocie płótna napisała flamandzkie przysłowie, dewizę Jana van Eycka: „Ais Ik Kan”.

Dzięki temu ksiązę zrozumie, że starała się najlepiej, jak umiała.

Doskonale zdawała sobie sprawę, jak skromnie i nie na miejscu musi wyglądać jej amatorski obrazek w pokoju ozdobionym największymi arcydziełami.

Ustawiwszy płótno tak, by ksiązę nie mógł go nie zauważyć, Tempera spojrziała na „Madonnę w kościele” i pomyślała, że obraz jest piękniejszy, niż jej się poprzednio zdawało.

Tuż obok wisiał znakomity olej Petrusa Cristusa. Był to nieduży, dziesięć na osiem i pół cala, portret młodej dziewczyny. Tempera przypomniała sobie, że Cristusa uważano za ucznia Jana van Eycka. Chciała się przyjrzeć jeszcze wielu innym obrazom, lecz wiedziała, że czas ucieka, a przecież nie mogła dać się przyłapać pułkownikowi Anstrutherowi ani komukolwiek innemu w miejscu, które — była tego pewna — było prywatnym gabinetem księcia.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na wizerunek anioła.

— Gdybym rzeczywiście była do niego podobna, mogłabym być z tego dumna — szepnęła.

Odwróciła się do drzwi i nagle zapragnęła zabrać swój obraz z powrotem. Przeraziła ją myśl, że ksiązę mógłby pokazać go gościom i w ten sposób wystawić na ich kpiny. Gdyby wspomniał komuś o obrazie i przypadkiem usłyszał to ktoś ze służby? Pewnie pomyślałby, że Tempera próbuje w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Postąpiła bardzo głupio!

Chwyciła obraz i przyciskając go kurczowo do piersi wybiegła z salonu i popędziła schodami na górę. W swojej sypialni popatrzyła na niezamalowane jeszcze płótna i pomyślała, że właściwie nie ma prawa ich przyjmować ani tym bardziej w jakikolwiek sposób kontaktować się z księciem. To ostatnia rzecz, na jaką może sobie pozwolić.

Nawet jeśli księżę pomyśli, że nie dotrzymała słowa, jakież to ma znaczenie? Księżę po prostu o niej zapomni. Tak byłoby najlepiej! Schowała płótna do szafy. Jeszcze zobaczy je służąca, która sprząta sypialnię. Położyła się na łóżku i zamknęła oczy.

Mimo że w nocy przed powrotem lady Rothley udało jej się przespać kilka godzin, właściwie czuła się zmęczona. Dlatego teraz zapadła w pół sen, pół czuwanie...

Nagle przebudziła się. Uderzyło ją, że śniła — a może nawet myślała — o księciu!

Zaczynasz mieć obsesję na jego punkcie, upomniała siebie ostro. Pamiętaj, jedyną osobą, która się teraz liczy, jest belle-mère. Jeżeli księżę będzie zaprzętał sobie głowę jakimś malarstwem, nie pomoże to naszej sprawie.

Zachowałam się bardzo głupio, wyrzucała sobie.

Uznała też, że nie zajmuje się macochą należycie. Dlatego po jej powrocie z willi „Wiktoria”, starała się być troskliwa i usłużna i w ten sposób nadrobić dotychczasowe zaniedbania.

Jednakże lady Rothley pragnęła tylko, by ktoś wysłuchał, jakimi komplementami obsypywano ją na przyjęciu. Dopiero kiedy już powtórzyła słowo po słowie, co jej powiedziano, Tempera mogła wreszcie zapytać:

— A co sądzisz o willi? Bardzo jest piękna?

Wiedziała, że lady Rothley ze wszystkich sił próbuje sobie teraz przypomnieć, co widziała.

— Dla mnie było tam za dużo ludzi i luksusu — powiedziała wreszcie. — Miałam wrażenie, jakbym się przejadła pasztetem z gęsich wątróbek.

Tempera zaśmiała się.

— Cytujesz czyjeś słowa, sama tego nie wymyśliłaś!

Lady Rothley uśmiechnęła się.

— To księżę. Powiedział to, kiedy wracaliśmy do domu. Potem lord Eustace spojrzął na mnie wymownie i powiedział:

„Czasem pasztet smakuje tak wybornie, że nigdy nie ma się go dość!”

Tempera doszła do wniosku, że nie wydobędzie już nic z lady Rothley, więc nie ma sensu dalej jej torturować. Wysłuchiwała tylko najnowszych plotek o osobistościach, które lady Rothley poznała w Bellevue i w Monte Carlo. Wkrótce macocha zrobiła się senna.

— Dziś wieczorem też jest przyjęcie — powiedziała ziewając. — Przypuszczam, że znów nie wrócimy przed świtem, ponieważ gdziekolwiek się spotykamy, zawsze potem idziemy do kasyna.

Oczy jej rozbliły, kiedy dodała:

— Może dziś znów coś wygram.

— Nie powinnaś grać, jeśli nie będzie przy tobie księcia — powiedziała szybko Tempera.

— Są jeszcze inni panowie, może nawet zamożniejsi od księcia.

— Oni nas nie obchodzą — odparła dziewczyna surowo. — Cokolwiek robisz, belle-mère, zawsze trzymaj się księcia. Pamiętaj, mężczyźni, którzy prawią ci te wszystkie komplementy, zostaną tutaj, a my będziemy musiały wrócić do Londynu.

— Nie zapomniałam o tym — zapewniła lady Rothley beztrąsko — ale, Tempero, to takie miłe być w centrum uwagi, wiedzieć, że mężczyźni patrzą na ciebie tym swoim rozmarzonym wzrokiem i że pragną cię dotknąć.

Opadła na poduszki i mówiła dalej:

— Są chwile, kiedy czuję w sobie wielką namiętność. Do tej pory tego nie znałam.

— Więc postaraj się zwrócić te uczucia ku księciu — rzekła Tempera zaciągając zasłony w otwartym oknie i kierując się do drzwi. — Postaraj się zasnąć, moja droga.

— Po tym obfitym jedzeniu i picciu na pewno mi się to uda — ziewnęła lady Rothley. — Wszystko było takie pyszne, ale teraz czuję się ociężała i senna.

Tempera delikatnie zamknęła drzwi. Wracając do swojej sypialni myślała, że jeśli macocha dalej będzie sobie tak folgować przy stole, wkrótce trzeba będzie poszerzyć jej nowe suknie.

Jednak kiedy lady Rothley, ubrana w kolejną kreację, była gotowa na przyjęcie, znów wyglądała wprost nieskazitelnie, jakby właśnie zstąpiła z obrazu Tycjana.

Mlecznobiałe ramiona otuliła tiulowym szalem, a jej talia, którą Tempera ciasno zasnurowała zgodnie z najnowszą modą, prawie przecinała jej sylwetkę na dwie części. Tempera zdążyła się już dowiedzieć od panien Briggs i Smith, że ich panie, a szczególnie lady Holcombe, były bardzo zazdrosne o lady Rothley.

Co prawda lady Holcombe uważano za piękność, lecz mimo wszystko jej kasztanowe włosy i zielone, lekko skośne oczy całkowicie zaćmiewał olśniewający blask urody lady Rothley.

— Postaraj się odpocząć, Tempero, jak zeszłej nocy — powiedziała lady Alaine z czułością, wychodząc. — Myślę, że to bardzo samolubne z mojej strony, że przeze mnie musisz czuwać do tak późna, lecz wynagrodzę ci to, najdroższa, kiedy już będę księżną.

— Trzymajmy kciuki! — Tempera zaśmiała się. Wiesz, że przedwczesna radość często przynosi pecha.

Lady Rothley ucałowała Temperę, która, po jej wyjściu, uprzątnęła pokój, zebrała rzeczy do prania i poszła na kolację.

Panny Briggs i Smith, które już siedziały przy stole, były dziś bardziej przykre niż kiedykolwiek.

— Robi się tu za gorąco — narzekała panna Smith. — Dziś rano powiedziałam mojej pani, że o tej porze roku nie

jeździ się na południe. Powinnyśmy tu przyjechać zaraz po Bożym Narodzeniu, kiedy w Anglii szalały te straszne wichury. Zdawało mi się wtedy, że nasz zamek zamienił się w piekło!

— A ja nawet lubię, kiedy jest gorąco — powiedziała panna Briggs — tylko żebym nie musiała nic robić. Już na samą myśl o gorącym żelazku dostaję dreszczy!

Panna Smith pochyliła się nad stołem i wyszeptwała w zaufaniu:

— Jest tu kobieta, która za kilka centymów wszystko nam uprasuje.

— O! Dobrze wiedzieć — ucieszyła się panna Briggs. — Czy to ta sama, co bierze od nas pranie?

Panna Smith skinęła głową twierdząco.

— Myślałam, że o niej wiesz, skoro już tu byłaś.

— Nic nie mówiłam, bo myślałam, że może już wyjechała — odparła szybko panna Briggs.

Jednak na jej twarzy wyraźnie malowało się poczucie winy i panna Smith i Tempera domyśliły się, że celowo zachowała tę informację dla siebie.

— Dałam jej bluzkę mojej pani do uprania — powiedziała panna Smith. — Po godzinie miałam ją z powrotem w idealnym stanie!

— Widzę, że muszę odnowić tę znajomość — oświadczyła panna Briggs tonem tak sztucznym, że nie uległo wątpliwości, iż już to zrobiła.

Tempera wiedziała, że niestety obie z lady Rothley nie mogą sobie pozwolić na wydawanie pieniędzy na cokolwiek, co ona może z powodzeniem zrobić sama.

Część z tych piętnastu funtów, które lady Rothley wygrała wczoraj w kasynie, trzeba będzie przeznaczyć na materiały na nowe kreacje, na różne wstążki i koronki potrzebne do przerabiania znoszonych już starszych sukien.

Tempera była pewna, że we Francji można to wszystko kupić taniej niż w Anglii. Pomyślała, że jak tylko nadarzy się okazja, zapyta pułkownika Anstruthera, czy mogłaby kiedyś pojechać do Beaulieu albo jeszcze lepiej do Nicei. Wiedziała bowiem od innych pokojówek, że często korzystały ze specjalnego landa, które wozilo je po zakupy.

Kiedy skończyła prać bieliznę lady Rothley i rozwieszała ją w drugiej łazience, służącej teraz za suszarnię, ostatnie promienie słońca znikaly już za horyzontem, cudownie oświetlając szczyty gór.

Przypomniała sobie, jak pięknie światło księżycy odbijało się w morzu, kiedy zeszłej nocy wyglądała przez okno. Dziś wieczorem, kiedy zamek będzie pusty, skorzysta z okazji i wymknie się, by pospacerować wzdłuż urwiska, popatrzeć na morze i panoramę całego wybrzeża. Zauważyła już wcześniej, że brzeg skalny był osłonięty niskim ceglanym murkiem porośniętym bugenwillą i że była tam wydeptana ścieżka.

Za dnia nie mogłaby tamtędy chodzić, gdyż dróżka była dobrze widoczna z tarasu. Teraz jednak nie było w okolicy nikogo oprócz służby, pułkownik Anstruther zaś — jak się dowiedziała — zwykle kładł się spać wcześniej.

Noc była bardzo ciepła, więc Tempera zdjęła czarną suknię, którą nosiła w ciągu dnia jako, jej zdaniem, strój najodpowiedniejszy dla pokojówki, i przebrała się w lekką jasnoliliową muślinową sukienkę, którą uszyła, gdy zakończyła się żałoba po ojcu. Sukienka była bardzo skromna, jedynie przy karczku ozdobiona białą szyfonową kryzą. Tempera wyglądała w niej bardzo dziewczęco. Na wypadek gdyby zrobiło się chłodno, zarzuciła na ramię lekki wełniany szal i niepostrzeżenie wymknęła się z domu. Szła wzdłuż brzegu urwiska.

Patrzyła, jak przygasają ostatnie promienie słońca i nadchodzi ten magiczny, pełen przejrzystego światła moment, w którym zmierzch spotyka się z nocą.

Nad jej głową zamigotała pierwsza gwiazda. Cały świat załała dziwna świetlistość, jak gdyby noc rzucała czar na śpiących śmiertelników.

Dokoła roznosiła się silna woń kwiatów. Tempera miała wrażenie, że każdy jej krok przenosi ją do dziwnej, nieznannej magicznej krainy.

Ścieżka zwężała się i wiodła teraz wśród krzewów obsypanych jakimś pachnącym kwieciem. Potem pojawiły się stopnie, prowadzące przez istny tunel zieleni w górę, i Tempera znalazła się na czymś w rodzaju marmurowej płyty. Cztery wspaniałe greckie kolumny podtrzymywały płaski dach nad nią.

Całość była ogrodzona kutą żelazną balustradą, chroniącą jakby budowlę przed zawaleniem się w przepaść.

Z miejsca w którym stała, roztaczał się widok nie tylko na morze, ale też na urwisty brzeg nad portem Villefranche i na wzgórze Eze.

Pejzaż był tak cudowny, że Tempera, siadając, westchnęła z zachwytem.

Czuła w sobie wszechpotężną siłę, podobną tej, którą zapewne odczuwali bogowie, kiedy ze szczytu Olimpu kontemplowali rozciągający się poniżej świat ludzi. Spojrzała na gwiazdy i odmówiła krótką modlitwę w podziękę za to, że tak niespodziewanie znalazła się w tym zaczarowanym miejscu. Wiedziała, że właśnie nadszedł moment, w którym powinna patrzeć, słuchać i odczuwać. Tak jak uczył ją ojciec.

Oto bowiem przed nią rozciągało się piękno, które starali się uchwycić i odtworzyć wielcy mistrzowie pędzla. Jednak nawet najwięksi geniusze nie potrafili przekazać absolutnej doskonałości natury.

Tempera poczuła się tak jak wtedy, gdy patrzyła na „Madonnę w kościele”, i gdy piękno obrazu przeniknęło do głębi jej duszy, wywołując uczucia, jakich dotąd nie doznała.

Jak długo tak siedziała, rozmarzona, w stanie na pół uniesienia, na pół modlitwy, nie potrafiłaby określić.

Kiedy ostatni promyk światła dnia umknął przed groźną ciemnością nocy, na niebie pojawił się sierp księżyca i swym mistycznym światłem wspomógł blask gwiazd.

Ich światło oślepiło Temperę, kiedy usłyszawszy nagle kroki oszołomiona spojrzała w górę i ujrzała ciemny cień pomiędzy sobą a niebem. Czy to rzeczywistość, czy też scena z jej wyobraźni?

— Wiedziałem, że to pani — odezwał się głos, który natychmiast rozpoznała. — Niemożliwe bowiem, by ktokolwiek, kto maluje, mógł oprzeć się tak pięknemu widokowi.

Tempera nie odpowiadała.

Czuła radość z pojawienia się tu księcia, a jednocześnie gdzieś z oddali — zbyt wielkiej, by słyszeć wyraźnie — jakiś głos podpowiadał jej, że powinna wstać i odejść.

Książę usiadł obok, a ona odruchowo na niego spojrzała, lecz zaraz, onieśmielona, odwróciła głowę i patrzyła przed siebie.

— Kto, według pani, zdołałby namalować takie piękno? — spytał książę cicho.

W jego głosie było coś, co zmusiło ją do odpowiedzi.

— Sądzę, że tylko Turner zrobiłby to należycie.

— Zapewne myśli pani o Greenwich w księżycowej poświacie.

— Owszem, ale ten widok jest dużo piękniejszy,

— Też tak myślę. Zresztą, być może Turner lepiej sobie radził ze wschodami słońca.

— Wschód słońca i morskie potwory — wyszeptała Tempera.

Nagle uderzyła ją pewna myśl.

— Skoro wszyscy... już wrócili... moja... moja pani... mnie potrzebuje.

Już miała wstać, lecz księżę położył dłoń na jej ramieniu.

— Nie wrócił jeszcze nikt oprócz mnie — powiedział. — Nie lubię gier hazardowych. Wolę patrzeć na księżyc.

Dotyk jego ręki wywołał u Tempery bardzo dziwne nieznane uczucie.

Była to jakby cząstka tego, co czuła w duszy, w biciu swego serca. Nie potrafiła tego określić.

Ponieważ własne myśli przerażały ją, po chwili powiedziała:

— Muszę... podziękować waszej wysokości za... płótna.

— Już pani skończyła obraz?

— Tak.

— Miałem nieśmiałą nadzieję, że będzie na mnie czekał.

Ponieważ Tempera milczała, dodał:

— Zechce mi go pani pokazać? Taki był warunek naszej urnowy, o ile pani pamięta.

Mówiąc to cofnął rękę z jej ramienia. Tempera poczuła nagle absurdalną ochotę poprosić go, by nie zabierał dłoni.

Po chwili milczenia odezwała się:

— Dzi... dziś po południu postawiłam obraz na sekretarzyku waszej wysokości, ale zabrałam go z powrotem.

— Dlaczego?

— Pomyślałam, że obrazy w gabinecie... patrzą nań z pogardą.

— Nie sędzę, by którykolwiek z wielkich mistrzów wyśmiewał się z chętnego do nauki, zdolnego ucznia.

— Nie potrafię podać teraz przykładu — odparła Tempera — ale jestem pewna, że niektórzy z nich mieli w pogardzie ludzi... zbyt pewnych siebie.

— Jestem przekonany, że pani nigdy taka nie będzie.

Znów przyszło Temperze na myśl, że jest to bardzo niezwykła rozmowa i że ona nie powinna mówić w ten sposób do księcia.

— Skoro już pani skończyła obraz, chciałbym go zobaczyć — powiedział książę. — Jeśli nie będę mógł zrobić tego jutro, uznam, że nie dotrzymała pani słowa.

— Dlaczego książę się nim interesuje? — spytała Tempera. Jej głos brzmiał prawie agresywnie. — W swej kolekcji wasza wysokość posiada dzieła tak piękne, tak doskonałe, że jedyne, czego pragnęłabym w życiu, to mocje podziwiać i zrozumieć, co chcą nam... powiedzieć.

Z trudem znajdowała słowa. Pomyślała, że to, co mówi, i całe jej zachowanie zasługują na potępienie.

— Który z obrazów wywołuje u pani takie pragnienie? — spytał książę.

Tempera milczała.

O tym, który poruszał ją najsilniej, zamierzała opowiedzieć lady Rothley, więc gdyby teraz wyznała prawdę, byłaby wobec niej niełojalna.

— Proszę odpowiedzieć — nalegał. — Chcę wiedzieć.

W jego głosie brzmiała nuta nakazu. Zdawało jej się, że słowa księcia przenikają ją na wskroś, a jego głos wibruje we wszystkich jej tkankach i zmusza do odpowiedzi.

Doszła do wniosku, że działo się tak już od pierwszego ich spotkania — książę zmuszał ją do zachowywania się inaczej, niż chciała: że z nim rozmawiała, że zwierzała mu się ze swych sekretnych myśli, tajemnic, które dotąd należały tylko i wyłącznie do niej.

Zupełnie jakby odczuł, że Temperę uraził jego władczy ton, książę zapytał łagodniej:

– Proszę powiedzieć. Czekam.

Tempera nie była w stanie oprzeć się tej prośbie.

– „Madonna w kościele” — odpowiedziała.

Mimo iż nie patrzyła na księcia, wiedziała, że się uśmiechnął.

– Mogłem się tego domyślać — powiedział. — To mój ulubiony obraz. Nie było go w kolekcji ojca, sam go kupiłem.

– Jest w nim... coś... co go wyróżnia — wykrztusiła Tempera.

– Wiem. Nie da się tego wyrazić słowami, lecz to istnieje. I wiem, że oboje odczuwamy to tak samo.

– Może artyści tacy jak van Eyck malowali nie to, co widzieli oczyma... lecz to, co czuli w głębi duszy... — Tempera nie rozumiała, dlaczego wciąż próbowała oddać słowami to, co książę od razu określił jako niewyraźne. Odwróciła głowę ku niemu i zdziwiła się, że siedzi tak blisko. W świetle księżycy wyraźnie widziała jego twarz.

Ich oczy spotkały się. Temperze zdało się, że książę zajrzał do głębi jej serca i że ich dusze przemówiły do siebie.

Bardzo długo siedziała bez ruchu.

W końcu wstała z trudem i z wielkim, niemal fizycznym wysiłkiem nieskładnie powiedziała:

– Mu...muszę iść... wasza wysokość. Dziękuję za uprzejmość... ale robi się późno.

– Nie aż tak, by łudzić się, że ktokolwiek wrócił już z rajy hazardzistów.

Słyszac wyraźnie uszczypliwy ton w głosie księcia, Tempera uświadomiła sobie nie bez poczucia winy, że skoro książę nienawidzi hazardu, powinna była powiedzieć lady Rothley, by przyznała, że też ją to nudzi.

Belle-mère powinna była wrócić razem z nim — to oczywiste.

To już drugi raz lady Rothley pozwoliła księciu wymknąć się wcześniej, a sama została w kasynie, pomyślała Tempera.

— O czym pani rozmyśla? — zapytał książę.

Powoli wstał z ławeczki. Jego wysoka sylwetka górowała nad Temperą.

— Trudno mi... wyrazić... moje myśli, wasza wysokość.

— Nie musi pani. Nie musi mi też pani dziękować. Księżycowa poświata i morze są dla wszystkich, którzy potrafią docenić ich piękno.

Tempera poczuła, że cała jej istota reaguje na tę specyficzną nutę pobrzmiewającą w jego głosie. A że stał blisko, nagle uświadomiła sobie, iż on jest mężczyzną, a ona kobietą i że są tu sami.

Spojrzała prosto w twarz księcia. W jej wielkich ciemnych oczach odbijało się światło księżyca.

A potem, jakby właśnie dlatego, że pragnęła jeszcze tu zostać i wiedziała, że on także tego chce, odwróciła się i pobięła przed siebie.

Szybko zeszła schodami i skierowała się do zielonego tunelu, w którym gdzieniegdzie połyskiwały srebrne nitki księżycowej poświaty.

I nagle w panice poderwała się do szalonego biegu w kierunku bezpiecznej oazy oświetlonego zamku.

Rozdział 4

Dopiero kiedy już pomogła lady Rothley ułożyć się do snu i znalazła się sama w ciemności swojego pokoju, mogła spokojnie pomyśleć o tym, co powiedziała księciu w świetle księżycy. Oto znów zachowała się w sposób godny potępienia, a jej odpowiedzi dotyczące obrazu były wprost niewybaczalne.

A przecież wszystko było takie proste.

Księżę z dobrej woli podarował jej kilka płócien i w zamian za to chciał zobaczyć, jak namalowała kwiaty z jego ogrodu.

Dlaczego w takim razie zachowała się jak egocentryczny, rozhisteryzowany podlotek?

Powinna była po prostu zostawić obraz na sekretarzyku, jak wcześniej zamierzała, a gdyby księżę życzył sobie go zatrzymać, nie było powodu mu odmawiać. Przecież hojnie ją wynagrodził.

Doszła też do wniosku, że powtarzanie, iż jej obraz jest nie dość dobry i używanie innych równie niemądrych argumentów, wzbudziłoby pogardę ojca, nie lubił bowiem artystów, którzy lekceważąco wyrażali się o swojej pracy w nadziei, że usłyszą przeciwną opinię.

— Nic mnie bardziej nie złości — powtarzał — niż ludzie zbyt skromni. Wolę tych, którzy znają swoją wartość.

Tempera zawsze śmiała się słysząc to.

— Nie wierzę ci, papo! Skrytykowałbyś każdego, kto chwaliłby się obrazem, którego ty nie uznałbyś za dość dobry.

— Artysta powinien wierzyć we własną sztukę — odpowiadał ojciec wymijająco.

Tempera wiedziała, o co ojcu naprawdę chodziło, i teraz wydała się sobie nadmiernie, wprost służalczo skromna. Powinna była akceptować swoje dzieło w takiej postaci, w jakiej akceptował je książę, tego bowiem zdawał się oczekiwać. Zamiast traktować zainteresowanie księcia jako uprzejmy gest arystokraty wobec służącej, Tempera rozmawiała z nim, jakby prawie byli partnerami.

Wszystko się popsło już w momencie, kiedy pierwszy raz zobaczył mnie w ogrodzie, pomyślała z goryczą.

Ale jedno musiała uczciwie przyznać, że nie spodziewała się, iż dane jej będzie przeżyć rozkosz podziwiania wraz z księciem wspaniałego, idealnie pięknego widoku morza i nieba ze świadomością, że on rozumie jej uczucia.

Zastanawiała się, jak wielu mężczyzn przebywających na południu Francji, zapalonych do hazardu w Monte Carlo i innych rozrywek, potrafiłoby zrozumieć choć trochę z tego, o czym rozmawiała z księciem. Bez wątpienia nie byłby do tego zdolny żaden z tych, których znała lady Rothley.

Po namyśle doszła do wniosku, że nie powinna myśleć w ten sposób.

Nie może dopuścić, by książę się nią interesował, nawet w sposób najbardziej powierzchowny.

Musi zrobić wszystko, by skupił uwagę na lady Rothley.

Nie ma obawy. Moja osoba nie może w żaden sposób zagrozić szansom belle-mère u księcia, pomyślała. Trudno nas w ogóle porównywać.

Nie mogła zasnąć. Nieustannie wierciła się na łóżku, próbując wymyślić sposób wyjścia z niezręcznej sytuacji, w jakiej się znalazła. Głupotą z jej strony było oszukiwanie się, że nie wzbudziła zainteresowania księcia. Przecież to naprawdę niezwykle spotkać służącą, która potrafi tak świetnie malować. Ponadto, kiedy rozmawiali o malarstwie, trudno było nie zauważyć, że konwersacja toczyła się na poziomie, na który lady Rothley nawet nie próbowała się wznieść.

Nie powinnam już się z nim spotykać, powiedziała sobie Tempera. Jednocześnie poczuła, że coś się w niej zbuntowało na tę myśl.

Musiała jednak być realistką. Przede wszystkim trzeba się uwolnić od zobowiązania. Potem pozostawało tylko mieć nadzieję, że kiedy książę już otrzyma obraz, zamknie go gdzieś w szufladzie i po prostu o nim zapomni. Im szybciej obraz trafi do księcia, tym lepiej. Jak każdy mężczyzna byłby zły, gdyby nie dostał tego, czego pragnie. Żałowała, że nie zostawiła obrazu na sekretarzy ku.

Nie mogła zasnąć przez całą noc. Kiedy gwiazdy zaczęły już blednąć, miała w głowie gotowy plan działania.

Zanim wszyscy się obudzą, wyśliznie się na dół, wstawi obraz do gabinetu księcia, a potem będzie się starała go unikać, aby w żaden sposób nie mógł zażądać od niej kolejnych obrazów. Będzie musiała wstać bardzo wcześnie, gdyż później, kiedy dom już zaroi się ludźmi, na pewno ktoś by ją zauważył. Nie miała ochoty tłumaczyć nikomu, nawet

lady Rothley, co się stało, a na samą myśl o spotkaniu z lordem Eustace'em przenikał ją dreszcz przerażenia.

Jeśli zejdzie na dół już o świcie, będzie wystarczająco bezpieczna. Książę, zawsze dbający o komfort swoich gości, wydał polecenie, by salonów znajdujących się tuż pod sypialniami nie sprzątało zbyt wcześnie rano, gdyż hałas mógłby obudzić śpiących na górze.

Niebo za wysokimi oknami holu rozjaśniał pierwszy delikatny promyk świtu. Tempera prześliznęła się korytarzem i doszła do szczytu schodów.

Wydawało jej się, że biel jej szlafroka narzuconego na nocną koszulę i półmrok korytarza upodabniają ją do ducha. Uśmiechnęła się na myśl, że gdyby któraś ze służących zobaczyła ją teraz, zaczęłaby krzyczeć ze strachu.

Tempera zwykle rano słyszała, jak wstają służący. Teraz cały zamek był jeszcze uśpiony. W przestronnym chłodnym holu panował zupełny spokój i unosił się zapach lilii.

W nocnych pantoflach Tempera bezszelestnie przeszła po marmurowej posadzce korytarza. Mogła dostać się do pokoju księcia od strony holu, jednak teraz wołała wejść przez salon. Zasłony były tu zaciągnięte, jednak przez szpary po obu ich stronach wpadało dość światła, by nie zmylić drogi.

Obrazy Rubensa i Ricciego, za dnia tak jasne i kolorowe, teraz zdawały się tylko ciemnymi plamami odbijającymi się od białych ścian.

Tempera obesła głębokie, miękkie sofy i przepastne fotele i dotarła do drzwi wiodących do pokoju księcia. W dłoniach ścisnęła swój obraz. Zamierzała oprzeć go o duży srebrny kałamarz stojący na sekretarzyku. Zastanawiała się, kiedy książę zobaczy napis na odwrocie. Podeszła do

otwartych drzwi pokoju i właśnie miała wejść, gdy spostrzegła, że ktoś już tam jest.

Zatrzymała się. Serce zabiło jej dziwnie mocno. Nie wiedziała — ze strachu czy z podniecenia.

Jedna z zasłon była odsłonięta. Dzięki temu wyraźnie widziała, że mężczyzna odwrócony do niej tyłem to nie książe.

W mgnieniu oka rozpoznała charakterystyczne pochylenie głowy. W pokoju stał lord Eustace.

Przez moment stała nieruchomo, bez tchu. Potem cichutko odwróciła się na palcach, wybiegła z salonu i popędziła korytarzem i schodami na górę.

Dopiero kiedy znalazła się w bezpiecznym schronieniu swego pokoju, uświadomiła sobie, że oddycha bardzo szybko, a serce jej wali jak młotem.

Lord Eustace! Mogła się na niego natknąć w takim stroju — w cienkim szlafroczku i nocnej koszuli!

Aż nadto dobrze wiedziała, jak by zareagował. Nie mogłaby za to winić nikogo oprócz siebie. Przypuszczała, że podobnie jak ona, lord Eustace miał kłopoty z zaśnięciem. Wiedziała, że kiedy lady Rothley wróciła, on także udał się do swego pokoju. Słyszała, jak towarzystwo żegnało się na dobranoc.

— Dobranoc, lady Holcombe — powiedziała wtedy lady Rothley, podnosząc nieco głos, by w ten sposób obudzić Temperę, gdyby spała.

— Dobranoc, lady Alaine. Jestem pewna, że miałaś dzisiaj wspaniały wieczór.

W głosie lady Holcombe brzmiała nuta złośliwości, szczególnie gdy wymawiała słowo „wspaniały”.

— O tak, wyśmienity — odparła lady Rothley. — Dobranoc, lady Barnard.

— Dobranoc moja droga. Jakże cię dzisiaj podziwiano. Wszyscy, którzy cię jeszcze nie widzieli w kasynie, pytali o ciebie.

— Dziękuję — odrzekła lady Rothley. — Jesteś bardzo uprzejma.

— Ależ to zupełnie naturalne — odpowiedziała lady Barnard i oddaliła się do swojej sypialni.

Potem, kiedy lady Rothley weszła do pokoju i, zrzucawszy szal na łóżko, podeszła do lustra, by spojrzeć na swoje odbicie, Tempera usłyszała głos księcia. Natychmiast przystanąła i zaczęła mu się przysłuchiwać.

— Dobrej nocy, George — zwrócił się książę do lorda Holcombe. — Dobranoc, Eustace.

— Dobranoc, Velde — odparł lord Eustace.

— Mam nadzieję, że w wieży jest ci wygodnie — powiedział książę. — Sam kiedyś tam sypiałem. Z żadnego pokoju w zamku nie roztacza się ładniejszego widok.

— Twoja gościnność wprost nie ma granic, Velde — odparł lord Eustace. — Jedyne, co mi przeszkadza, to fakt, że choć czuję się panem świata, czasem dokucza mi samotność.

Książę roześmiał się.

— To, o czym mówisz, to jedyny luksus, którego nie mogę ci zapewnić!

Obaj roześmiali się i odeszli. I choć Tempera słyszała w oddali ich głosy, nie mogła rozróżnić słów.

Teraz zastanawiała się, czy to z powodu samotności lord Eustace nie mógł zasnąć.

W każdym razie zszedł na dół zadziwiająco wcześnie i tylko dzięki wyjątkowo łaskawemu dla Tempery losowi nie zauważył, że i ona tam była.

To jeszcze jeden mężczyzna, którego muszę unikać — powiedziała do siebie.

Potem położyła się do łóżka i doczekała rana znów nie mogąc zasnąć.

Przez cały ranek zastanawiała się, kiedy będzie miała sposobność zanieść obraz do pokoju księcia.

Jeśli pułkownik Anstruther zobaczy płótno, będzie się dopytywał, skąd się tam wzięło. Tymczasem myśl, iż ktoś może się dowiedzieć, że Tempera maluje albore obiecała księciu obraz, napawała ją przerażeniem. Potem jednak doszła do przekonania, że księżę domyśliłby się jej obaw i na pewno nie powiedziała by o jej zdolnościach ani pułkownikowi, ani tym bardziej swoim gościom. Właściwie chociaż nie miała wystarczających powodów, by tak sądzić, czuła, że księżę rozumie i szanuje jej uczucia.

Tego ranka czekało ją wiele pracy.

U jednej sukni lady Rothley odpruł się rąbek, a na przodzie innej — jednej z najdroższych i najstrojniejszych kreacji od Lucille — pojawiła się tłusta plama. Tempera musiała usunąć ją bardzo delikatnie, nie niszcząc koloru tkaniny. Zabrało jej to sporo czasu.

Przez cały ranek lady Rothley była senna i rozdrażniona. Należała do osób dość leniwych i ospałych. Nie zażywała ruchu, chyba że na sali balowej albo podczas spokojnych spacerów po murawie ogrodu. Nie była też przyzwyczajona do życia towarzyskiego późną nocą, co na południu Francji było normalne.

— Przypuszczam, Tempero, że nie byłabyś zadowolona, gdybym została dziś w łóżku — zasugerowała, zjadłszy śniadanie.

Tempera spojrzała na nią przerażona.

— Jak możesz myśleć o czymś takim, belle-mère? Wiesz, że każda godzina, każda minuta jest dla nas cenna. Poza tym słyszałam, że dziś w południe też ma się odbyć przyjęcie.

Lady Rothley wydała lekki okrzyk.

— Ależ oczywiście, że tak! I hrabia też na nim będzie! Powiedział mi to wczoraj wieczorem. Ach! Jakie to podniecające!

Od razu lepiej się czuję. Wezmę kąpiel, a potem, Tempero, uczesz mnie i spraw, bym wyglądała naprawdę pięknie!

— Kim jest ten hrabia? — spytała Tempera. — Rozmawialiśmy o nim dość często, ale nigdy nie pytałam, jak się nazywa.

— Ma okropne nazwisko, bardzo trudno mi je wymówić — odpowiedziała lady Rothley. — Caravargio... tak, dokładnie. Hrabia Vincenzo Caravargio — aż się język płącze!

— Jesteś pewna, że tak się nazywa? — spytała Tempera.

— Oczywiście — odparła lady Rothley.

— Ależ Vincenzo Caravargio był przyjacielem ojca!

— Wiem. Mówił mi o tym.

— Zatem posłuchaj, belle-mère. Poznałam go kiedyś, więc musisz bardzo uważać na to, co mówisz.

— Być może nie wywarłaś na nim zbyt silnego wrażenia. Jak dotąd nie wspominał o tobie, za to dużo mówił o twoim ojcu. Najwyraźniej mieli wspólne zainteresowania.

— Oczywiście — powiedziała Tempera, prawie zniecierpliwiona. — Czyżbyś nie wiedziała, belle-mère, że hrabia Vincenzo Caravargio posiada jedną z najsłynniejszych w całych Włoszech kolekcję rzeźb? Willa Caravargia pod Rzymem jest bardzo znana, prawie tak dobrze jak willa Borghese. Papa często o niej opowiadał.

— Nie interesuje mnie, co on posiada, i jeśli spróbujesz opisywać mi te wszystkie posągi, zacznę krzyczeć! — powiedziała lady Rothley. — Obchodzi mnie tylko hrabia. Gdybyś wiedziała, jak wspaniałe rzeczy potrafi mówić tym swoim niskim, latyńskim głosem!

— Belle-mère, posłuchaj mnie — błagała Tempera. — Jeszcze jako mała dziewczynka słyszałam, jak papa o nim

opowiadał. Wiem, że ożenił się w bardzo młodym wieku i był w tym związku bardzo nieszczęśliwy. Od dziesięciu. może piętnastu lat jest wdowcem i, jestem o tym przekonana, wcale nie ma zamiaru znów się żenić.

— Owszem, nie mówi o małżeństwie, lecz o miłości!— powiedziała lady Rothley.

— Belle-mère, jak możesz tego słuchać? Wiesz równie dobrze jak ja, że dzięki twej urodzie setki mężczyzn mówią ci o miłości. Ale my musimy znaleźć dla ciebie męża!

— Wiem — zgodziła się lady Alaine. — Masz zupełną rację, Tempero, lecz mężowie zwykle nie mówią tych fascynujących rzeczy, które z taką elokwencją powtarza hrabia.

Tempera niemal załamała ręce z rozpaczy.

— I co mam ci teraz powiedzieć? — spytała. — Wiesz przecież, po co tu przyjechałyśmy. Wiesz, że księżę się tobą interesuje. Inaczej by cię tu nie zaprosił. Tymczasem ty spędzasz czas nie z nim, lecz z tym Włochem, który nie ma w planach zakupu ślubnej obrączki, jestem pewna.

Lady Rothley przestała studiować odbicie swej twarzy w lustrze i odwróciła się do pasierbicy.

— Jesteś taka słodka i wrażliwa, Tempero — powiedziała. — Ale jednocześnie usiłujesz zepsuć mi świetną zabawę!

Mówiła jak małe dziecko, które właśnie usłyszało, że nie dostanie drugiego kawałka tortu. Tempera jednak nie miała powodu do radości. Powiedziała tonem prawie rozpaczliwym:

— Chcę, abyś była szczęśliwa, belle-mère, abyś mogła oddawać się wszelkim rozrywkom świata. Ale wiesz, że nas na to nie stać. Zapomniałaś już, że po powrocie do domu zastaniemy tam niezliczone rachunki do zapłacenia: podatki,

pensja dla Agnes, podatek gruntowy, och — i tysiące innych!

Lady Rothley wstała sprzed toaletki i podeszła do okna.

Spojrzała na morze, lecz nie podziwiała widoku.

— Czy mam być szczerą, Tempero — spytała — i wyznać ci, że hrabia mnie pociąga? Może nawet bardziej niż wszyscy mężczyźni, których dotąd znałam.

— Ale on jest Włochem... katolikiem. Nie poślubi cię — odparła Tempera. — Chociaż może cię poprosić, byś została jego kochanką.

— Myślę, że może to zrobić — powiedziała lady Rothley ściszonego głosem. — I zastanawiam się, jaka będzie moja odpowiedź.

— Belle-mère!

Tempera była wstrząśnięta. Na ton jej głosu lady Rothley aż odwróciła się od okna. Podeszła do Tempery i objęła ją.

— Nie patrz tak, kochanie — poprosiła. — Wiem, że postępuję źle, ale nie mogę nic na to poradzić. Teraz wiem — powiedziała prawie jakby do samej siebie — że przez całe życie byłam zimną kobietą. Wydawało mi się, że kocham mężczyznę, z którym byłam zaręczona. Jednak, mimo że miałam dla niego wiele czułości i gorzko płakałam, kiedy zginął, w gruncie rzeczy jego pocałunki niewiele dla mnie znaczyły.

Przerwała. Po chwili, nie patrząc na Temperę, dodała:

— Kiedy spotkałam twojego ojca i kiedy zakochał się we mnie, podziwiałam go. Wydawał mi się czarujący. To było takie podniecające — zostać lady Rothley!

Tempera chciała ją błagać, by przestała mówić, lecz nie mogła wykrztusić słowa.

— Byłam Francisowi oddana — mówiła cicho lady Rothley.

— Czułam się przy nim bezpieczna. Wcześniej nie wiedziałam, co to znaczy być ważną osobistością i poznawać fascynujących ludzi.

— Proszę... belle-mère — wyszeptła Tempera, Zdała sobie sprawę, że lady Rothley właściwie nie mówi do niej, lecz stara się uporządkować swoje myśli.

— Kiedy kochaliśmy się, chciałam po prostu sprawić mu przyjemność. Myślałam, że od kobiety wymaga się tylko tego, by biernie na wszystko przyzwalała. Nie wiedziałam, nawet nie przeszło mi przez myśl, że można czuć to, co odczuwam teraz.

Tempera westchnęła ciężko i usiadła na stolku przed toaletką.

— Kiedy hrabia ze mną rozmawia — powiedziała lady Rothley półgłosem — czuję, jak moje ciało przenika dreszcz podniecenia. A kiedy całuje moją dłoń, pragnę, by pocałował mnie też w usta i żeby...

Przerwała.

— Jesteś jeszcze zbyt młoda, Tempero, aby o tym z tobą rozmawiać. Chociaż czasami mam wrażenie, że jesteś ode mnie starsza i że tak naprawdę jestem młodziutką dziewczyną, która nie przebudziła się jeszcze i nie odkryła, że jest — kobietą.

Niespodziewanie głos lady Rothley załamał się, w błękitnych oczach pojawiły się łzy i potoczyły po różowo białych policzkach.

— Och, Tempero! — wykrzyknęła z rozpaczą. — Co mam robić?

Tempera nie mogła pozostać obojętna na tę dramatyczną prośbę o pomoc. Wstała z taboretu, podeszła do łóżka i objęła macochę.

— Wszystko w porządku, najdroższa. Nie płacz, proszę — błagała. — Znajdziemy jakieś wyjście.

— Ale jakie? Jakie? — łkała lady Rothley. — Masz rację,

Tempero, jestem pewna, że on się ze mną nie ożeni... ale ja go kocham! Taka jest prawda. Kocham go szalenie, dziko, do obłędu. Tak bardzo, że aż nie potrafię logicznie myśleć!

Czy może być coś bardziej katastrofalnego, myślała Tempera, niż to, że stało się to właśnie teraz?

Nie mogła znieść widoku lady Rothley we łzach zwłaszcza że rzadko ją taką widywała

Przemawiając jak do małego dziecka, otarła jej policzki.

— Nie wolno ci płakać, bo zrobisz się blada! Na obiedzie będą hrabia i książe. Obaj się tobą zachwycają i uważają za najpiękniejszą kobietę, jaką w życiu spotkali! Nie możesz ich zawieść.

Lady Rothley usiadła na łóżku i aż nazbyt energicznie wytarła nos.

— A jeśli żaden z nich... nic mi nie zaproponuje? — spytała z goryczą.

— Co do propozycji hrabiego, możemy mieć pewność — odparła Tempera z nutą ironii w głosie. — Z tego, co słyszałam, wprost uwielbia flirtować. A kiedy już zostaniesz księżną, nic ci nie przeszkodzi w romansach z nim.

— Jak mogłabym... wyjść za kogoś innego, skoro... kocham jego? — spytała lady Rothley.

W głosie jej brzmiało tyle nieszczęścia, że Tempera pomyślała: Alaine rzeczywiście jest jeszcze małą dziewczynką. Mogła udawać wyrefinowaną, by dostać się do towarzystwa, w którym zameżne kobiety biorą sobie kochanków, a arystokratyczne małżeństwa aranżuje się w sposób prawie tak samo wyrachowany jak we Francji. Lecz teraz, kiedy była zakochana, uczucie owładnęło nią tak silnie, jak władza wiejską dziewczyną.

Kiedy Tempera ją ubierała, lady Rothley mówiła wciąż o

hrabim, to rozwodząc się w uniesieniu nad jego zaletami, to znów rozpaczając, że pewnie jej osoba nic w jego życiu nie znaczy.

Tempera starała się sprowadzić rozmowę na bardziej banalne tematy.

— Musisz zdecydować, belle-mère, co odpowiedzieć, jeśli hrabia poprosi cię, byś została jego kochanką.

Lady Rothley wydała stłumiony okrzyk, ale nic nie powiedziała. Tempera mówiła więc dalej:

— Wiesz równie dobrze jak ja, że jeśli się zgodzisz, twoja pozycja towarzyska będzie na zawsze zrujnowana. Nie możesz angażować się w związek z hrabią, a potem jak gdyby nigdy nic wrócić do Anglii.

Przerwała na chwilę, a potem dodała:

— Z tego, co mówiłaś, niezbitie wynika, że arystokracja traktuje sprawy serca wyjątkowo dyskretnie! Dwoje ludzi poznaje się na wielkim przyjęciu, potem oboje są wszędzie zapraszani, a każde udaje, że to czysty przypadek!

— To prawda — powiedziała cicho lady Rothley.

— Potem, kiedy flirt się kończy — mówiła dalej Tempera — na pewno każde wraca do swojego małżonka, jakby nic się nie stało.

Lady Rothley milczała. Tempera stwierdziła stanowczo:

— Ale ty nie masz męża, belle-mère, nie masz nikogo, kto obroniłby cię przed skandalem, który wywołasz, jeśli zaangażujesz się w romans z mężczyzną tak wpływowym i znanym jak hrabia.

— On nie zostawiłby mnie... bez grosza — powiedziała lady Alaine nieśmiało.

— Mógłby zostawić ci pieniądze i nic poza tym — ucięła Tempera. — Na co zdałyby się pieniądze, jeśli nie zapraszano by cię na bale, przyjęcia i wszystkie te spotkania,

które tak lubisz? Wiesz równie dobrze jak ja, że drzwi domów takich jak ten, w którym jesteśmy, zamknęłyby się przed tobą.

— To, co mówisz, jest prawdą i masz zupełną rację — powiedziała lady Rothley ze smutkiem — ale ja go kocham, Tempero, kocham go!

W obawie, że znów zobaczy łzy w oczach macochy, Tempera uspokoiła ją, ułożyła jej włosy w nową, bardzo twarzową fryzurę i pomogła ubrać się w jedną z najładniejszych sukien.

— Nie myśl o przyszłości, ciesz się tym, co jest teraz — poradziła. — Zeszłego wieczoru ołśniłaś wszystkich! Zejdź na dół i dziś też zawróć wszystkim w głowie, kochana belle-mère! Papa często mawiał w chwilach zdenerwowania: „Jutro będziemy się z tego spowiadać, ale niech to wszyscy diabli!”

— Tempero!

Lady Rothley wyglądała na oburzoną nieeleganckim słowem, lecz w chwilę potem roześmiała się.

— Och, Tempero, kocham cię! Czy jest kobieta, która może poszczycić się bardziej życzliwą i godną podziwu pasierbicą?

Wraz z nagłą zmianą nastroju twarz jej rozpromieniła się i w oczach rozbłysł uśmiech.

— Świeci słońce — powiedziała — jesteśmy gośćmi księcia i czuję, że hrabia mnie pożąda. Czego więcej kobieta może pragnąć?

— Niczego, tylko wyglądać tak pięknie jak ty — odrzekła dziewczyna.

— Zejdę na dół i oszołomię ich wszystkich! — powiedziała lady Rothley. — Mam choć tę satysfakcję, że Rosie Holcombe aż pali się, by wydrapać mi oczy!

Wyszła z pokoju, zostawiając Temperę roześmianą.

Jednak wkrótce uśmiech zniknął z jej twarzy. Ogarnęło ją przygnębienie. Pogrążona w myślach o trudnej sytuacji, w jakiej się znalazły, usiadła na krześle. Próbowała przypomnieć sobie wszystko, co ojciec mówił jej o hrabi. Spotkała go dwa, może trzy razy, lecz on wcale nie zwrócił na nią uwagi, być może dlatego, że była wtedy jeszcze uczennicą. Mimo to miała wrażenie, że jego ciemnym oczom nie umknął najmniejszy szczegół i że miał bardzo dobrą pamięć.

Cokolwiek się zdarzy, nie może mnie tu zobaczyć, nawet przelotnie, pomyślała.

Dla lady Rothley byłoby straszne, gdyby wyszło na jaw, że zatrudniła swoją przybraną córkę jako pokojówkę. Byłby to prawdziwy plotkarski rarytas, który rozprzestrzenia się jak pożar wśród ludzi, którzy nie mają nic innego do roboty jak trajkotać o sobie nawzajem. Nie ma wątpliwości, że wiadomość rozrosłaby się do łącie baśniowej opowieści o podłej macosze, która bije i ciemnieży piękną pasierbicę.

Powinam trzymać się z daleka, powiedziała do siebie Tempera, nie tylko od hrabiego, ale i księcia. No i oczywiście od lorda Eustace'a!

Umocniła się jeszcze w tym postanowieniu, kiedy przy obiedzie usłyszała nowe wieści od pokojówek.

Dowiedziała się, że lady Holcombe przegrała zeszłej nocy sporo pieniędzy w bakarata i że miała w związku z tym bardzo nieprzyjemną rozmowę z mężem.

Natomiast sir William Barnard, i tak już bardzo zamożny, wygrał prawie fortunę. Tempera usłyszała też, że w kasynie wybuchł skandal, gdyż pewna kobieta oskarżyła sir Barnarda, iż przywłaszczył sobie jej wygraną.

W jaki sposób pokojówki dowiedziały się o tym wszystkim, Tempera nie miała pojęcia. W każdym razie zawsze miały sobie coś ciekawego do opowiedzenia.

Tempera była właściwie jedyną osobą, która nie wносиła nic do konwersacji.

— Coś wam powiem — odezwała się panna Briggs, kiedy popijały herbatę, którą podawano w dużych kubkach do każdego posiłku.

— Co takiego? — zaciękała się panna Smith.

— Jego lordowska mość znowu się zabawia.

— Masz na myśli lorda Eustace'a?

— A kogo by innego? — spytała panna Briggs z nutą pogardy w głosie.

— Co zrobił tym razem? — panna Smith zamieniła się w słuch.

— Kiedy dziś rano szłam do sypialni mojej pani, słyszałam coś jakby piski i chichoty dochodzące od strony wieży — poinformowała panna Briggs.

— Naprawdę?! — wykrzyknęła czujnie panna Smith. W jej oczach rozbłysła iskra zainteresowania.

— Niby przypadkiem upuściłam jakiś drobiazg — powiedziała panna Briggs — i kiedy go podnosiłam, drzwi pokoju lorda otworzyły się i stanęła w nich Madeleine.

— Która to ta Madeleine? — spytała panna Smith.

— Ta duża, z wielkim biustem, co zawsze wydawała mi się bezczelna, o ile oczywiście udało mi się zrozumieć, co mówi — odparła panna Briggs.

— Ach tak, znam ją — powiedziała panna Smith. — Nigdy nie odważyłabym się zbyt jej zaufać.

— I słusznie — zgodziła się panna Briggs. — Włosy ma zawsze w nieładzie, a fartuch pognieciony. Poza tym kiedy zamykała drzwi, zauważyłam, że lord był w samej koszuli!

— Coś takiego! Nie do wiary! — wykrzyknęła znów panna Smith. — Zdawało się, że już zostawił pokojówkę w spokoju.

— O nie! — stwierdziła panna Briggs z satysfakcją. — On jest zawsze taki sam. Pamiętam, dwa lata temu, kiedy byliśmy na północy u księcia Hull...

I tu popłynęła długa opowieść o tym, jak to lord Eustace upodobał sobie pewną ładną służącą. Tempera jednak nie słuchała.

Znowu rozważała swoją poranną ucieczkę przed nim. Już kiedy na nią spojrział podczas pierwszego spotkania, wiedziała, że powinna go unikać. Słyszała, że należał do tych dżentelmenów, którzy uwodzą młode samotne guwernantki. Potem wymawia im się bez referencji.

To podły człowiek, myślała Tempera. Nie chce mi się wierzyć, że księżę wie o jego zachowaniu. Przecież by go tu nie zaprosił.

Nagle uderzyła ją myśl, że może księżę też uważa, iż ma prawo bezkarnie zabawiać się ze służącymi. Lecz zaraz zawstydzila się, że taka myśl w ogóle zaświtała jej w głowie.

Czy to możliwe, aby ktoś, kto zrozumiał, co próbowała powiedzieć o wsłuchiwaniu się w piękno nocy, nie okazał się człowiekiem prawym i prostolinijnym?

Nieważne, jak zachowywał się lord Eustace. Tempera dałaby głowę za absolutną uczciwość księcia.

Mimo to jego także musiała się wystrzeżać.

Myśl ta przygnębiała ją, lecz postanowiła nie robić nic, co przeszkadzałoby księciu podziwiać lady Rothley.

Wydało jej się absurdalne, by ona sama mogła zainteresować księcia jako kobieta. Jako artystka — może. To zupełnie inna rzecz, choć także dość dziwna.

Tempera nie wątpiła, że gdyby księżę poprosił belle-mère o rękę, nie byłoby już mowy o flirtach z hrabią.

Żadna kobieta, która lubi życie towarzyskie, nie odmówiłaby propozycji zostania księżną, a lady Rothley

uwielbiała ten świat i zawsze pragnęła błyszczeć jak gwiazda na jego firmamencie. Tempera dobrze o tym wiedziała.

Miała nadzieję, że macocha nie będzie zbyt wyraźnie okazywać swojej słabości do atrakcyjnego hrabiego.

Kiedy Tempera była dzieckiem, hrabia wydawał jej się bardzo stary, był przecież prawie w wieku jej ojca. Jednak teraz, gdy o nim myślała, widziała przede wszystkim jego ciemne roziskrzone oczy w szczupłej twarzy o subtelnych arystokratycznych rysach — niezbitym świadectwie szlchetnego urodzenia. Pamiętała i jego głos — głęboki, a przy tym dźwięczny. Pamiętała też, że hrabia bardzo często się śmiał.

To właśnie podobałoby się belle-mère — pomyślała Tempera — pieniąc się szampanem wesołość, którą ofiarowałby jej hrabia. Tymczasem będzie musiała się zadowolić solidnym angielskim daniem.

Metafora ta rozbawiła ją trochę, lecz po chwili znów ogarnął ją poważny nastrój. Właściwie nie ma się z czego śmiać. Ona i belle-mère nie wzięły pod uwagę jednego, decydując się na tę przygodę — możliwości, że właśnie belle-mère pierwszy raz w życiu zakocha się. A to właśnie się wydarzyło. Tempera była o tym przekonana. Lady Rothley była zakochana i jedynie wrodzony snobizm mógł ją uchronić przed katastrofalnym krokiem.

Wszystko to wprowadziło Temperę w tak wielkie zakłopotanie, że przez długi czas stała niezdecydowana w drzwiach swojej sypialni, zagubiona we własnych myślach.

Nagle olśniło ją, że jeśli chce zanieść obraz na dół do pokoju księcia, powinna zrobić to właśnie teraz. Wszyscy goście akurat jedli obiad na tarasie. Siedzieli tam dopiero

niecałą godzinę, a zwykle posiłki ciągnęły się dwa, a czasem i trzy razy dłużej.

Taras położony malowniczo tuż nad przepaścią, na której skraju wzniesiono zamek, urządzone bardzo pięknie: po murach i wysoko nad balustradą pięła się bugenwilla. Podłogę wyłożono kamienną posadzką, a całość ozdobiono markizami, które chroniły przed nadmiarem słońca tych, którzy właśnie spożywali tam posiłek lub po prostu wypoczywali. Tempera miała wrażenie, że ludzie czują się tam jak w orlim gnieździe — wysoko ponad światem, pewni i bezpieczni.

Wszyscy lokaje byli teraz zajęci, usługiwali do stołu. Służące zapewne posprzątały już w salonie i na pewno nie było tam teraz nikogo. Na taką właśnie okazję czekała Tempera.

Wzięła obraz i bardzo ostrożnie zeszła po schodach. Jeśli po drodze kogoś spotka, powie, że jej pani zgubiła chusteczkę.

Na szczęście salon był pusty. Jedyne z oddali dobiegały odgłosy śmiechów i rozmów. Tempera spojrzała przelotnie na obrazy na ścianach. Poczowała się, jakby pozdrawiała starych przyjaciół. Kiedy weszła do pokoju księcia, stwierdziła z ulgą, że tym razem jest pusty.

Stawiając obraz na sekretarzyku pomyślała, że robi coś nieodwracalnego. Od tej chwili będzie postępowała zupełnie inaczej. Nie popełni już tych samych błędów. Nie będzie ryzykować spotkania z księciem przy księżycu, nawet jeśli miałyby wcale nie wychodzić wieczorami z pokoju. Takie spotkania stanowiłyby zagrożenie nie tylko dla planów lady Rothley, ale i dla niej samej. Dlaczego? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Prawdziwy powód tkwił gdzieś w głębi jej serca, lecz nie miała odwagi spojrzeć prawdzie w oczy.

Zerknęła na leżący na sekretarzyku piękny duży bibularz o posrebrzanych krawędziach, z monogramem księcia. Stojący obok kałamarz także był śliczny. Tempera była pewna, że to unikat z czasów Karola Drugiego. Zanim oparła na nim obraz, nie mogła oprzeć się pokusie i przez chwilę go podziwiała. Potem, jakby przyciągana jakąś magiczną siłą, podniosła oczy na anioła Leonarda da Vinci.

Ktokolwiek namalował tę kopię, zrobił to bardzo sprawnie. Tempera była przekonana, że artysta ten kopiował oryginał z Luwru, a nie replikę znajdującą się w Galerii Narodowej.

Czyja rzeczywiście tak wyglądam? – zastanawiała się.

Trudno było w to uwierzyć. Słodka, wrażliwa twarz anioła tak bardzo wryła jej się w pamięć, że była jej bliska i znajoma jak własne odbicie w lustrze.

A co sądził o tym książę? Gdyby rzeczywiście przypominała mu anioła, na którego patrzy za każdym razem, kiedy pisze list, na pewno by jej o tym wspomniał. Zeszłej nocy wytworzyła się między nimi atmosfera takiej bliskości, że Tempera niemal wiedziała, o czym myślał, a i książę wyczuwał, co ona próbowała wyrazić słowami. Przecież kiedy rozmawiali o obrazach w jego pokoju, mógł po prostu wspomnieć, że w pewnym niewielkim stopniu jej twarz przypomina mu tę, którą Leonardo da Vinci sportretował czterysta dwadzieścia jeden lat temu.

Być może przyjdzie mu to na myśl później, pomyślała Tempera, lecz zaraz odsunęła od siebie to przypuszczenie.

Podeszła do drzwi. Po drodze nie mogła nie przystanąć i spojrzeć raz jeszcze na „Madonnę w kościele”.

Przyćmiewa wszystkie obrazy w tym pokoju, pomyślała. Jak diament inne klejnoty.

Oczy jej syciły się czerwienią szaty Madonny, blaskiem

korony na głowie i słonecznym światłem sączącym się przez gotyckie okna świątyni. I nagle... Tempera znieruchomiała.

Spojrzała uważnie na obraz, podeszła bliżej i znów zaczęła mu się przyglądać.

Zamknęła oczy, zamrugwała i zrobiła krok w prawo, by spojrzeć na obraz pod innym kątem.

Było w nim coś dziwnego, coś, czego wcześniej nie widziała. Chociaż... może po prostu o tym zapomniała? Nie potrafiła wytłumaczyć, jak to się stało, ale obraz wyglądał teraz inaczej. Próbowała sobie wmówić, że to tylko przywidzenie. Przecież musi to być ten sam obraz, który oglądała wcześniej i który wprawił ją w zachwyt, bo był piękniejszy niż wszystko, co dotąd widziała.

Teraz jednak nie wywoływał tego samego uczucia. Nie przemawiał do niej, jego atmosfera nie poruszała w niej żadnej czulej struny.

Dlaczego? Na czym polegała różnica?

Tempera zdjęła obraz z haka i zbliżyła się do okna.

Przez kilka chwil przyglądała się malowidłu, potem odwróciła je i obejrzała z drugiej strony. I wtedy, chociaż nie znalazła oczywistego dowodu, nabrała absolutnego przekonania, że obraz jest falsyfikatem!

Tempera przeszła przez zdobioną łukiem bramę i zoczywszy z drogi, weszła na krętą ścieżkę, która prowadziła w dolinę.

Dróżka, niewiele szersza niż trakt dla owiec, wiodła przez gaj oliwny. Kiedy Tempera znalazła się w małym parowie, gdzie nie można jej było zobaczyć z zamku, usiadła na trawie. Kiedy indziej zachwycalaby się pięknem błękitno zielonych ogóreczników, hiacyntów, żółtych żonkili i czerwonych anemonów. Teraz jednak, kiedy siedziała oparta

plecami o fantazyjnie powyginany pień starego drzewa oliwnego, pochłonięta była tylko jednym problemem, który przytłaczał ją niby kamień. Czuła się, jakby podczas pogodnego słonecznego spaceru nagle otworzyła się przed nią wielka przepaść, której nie można ani przestąpić, ani ominąć.

Nie miała wątpliwości, co wydarzyło się w zamku.

Oryginalną „Madonnę w kościele” skradziono i zastąpiono falsyfikatem. Było to dla Tempery oczywiste; jakby powiedział jej to ktoś, komu ślepo wierzyła.

Nie miała też wątpliwości, kto to zrobił.

Z jakiego innego powodu lord Eustace wstawałby tak wcześniej? I po co wchodziłby do pokoju księcia? Tempera zdała sobie z tego sprawę dopiero teraz. Lord stał wtedy dokładnie naprzeciw „Madonny”. Pomyślała, że być może zastała go w momencie, kiedy tuż po zamianie obrazów oceniał ostateczny efekt.

Gdyby weszła do salonu kilka minut później, na pewno już by go tam nie było. Wtedy, mimo że i tak rozpoznałaby fałszerstwo, nie miałyby pojęcia, kim jest złodziej. Teraz nie miała co do tego najmniejszej wątpliwości. Jak powinna się w tej sytuacji zachować? Wiedziała, że kopia jest wyjątkowo dobra. Byli w Europie artyści, którzy umieli kopiować obrazy tak sprawnie, że nawet eksperci miewali kłopoty z ich oceną. Gdyby za pierwszym razem nie przyjrzała się „Madonnie w kościele” tak dokładnie, prawdopodobnie nie rozpoznałaby teraz kopii wiszącej w pięknej ramie. W oryginale było coś, co wywoływało w niej to szczególne, niepowtarzalne wrażenie, którego nigdy nie odczuwała obcując z kopią. Ojciec często jej to powtarzał: powinno się słuchać, co obraz ma nam do przekazania. Słuchała.

Jakkolwiek trudny do określenia, był to dla Tempery niezawodny sposób odróżniania oryginału od kopii.

Papa ani na moment nie dałby się zwieść temu fałszyfikatorowi, pomyślała. Ja, owszem, mogłabym się pomylić, ale tylko gdyby w grę wchodził inny obraz.

To arcydzieło było dla niej czymś szczególnym; podobnie wiele znaczyło dla księcia.

Myśl o księciu wprawiła ją w taki popłoch, że aż klasnęła w dłonie i zaczęła gorączkowo zastanawiać się, co robić. Gdyby była jednym z jego gości, oczywiście opowiedziałyby dokładnie, co się stało, żeby złodzieja można było jak najszybciej zatrzymać.

Jednak gdyby to zrobiła jako pokojówka, nieuniknioną konsekwencją skandalu, który by potem nastąpił, byłoby ujawnienie, kim jest naprawdę. Nawet gdyby nie powiadomiono policji, co zresztą wydawało się Temperze niemożliwe — przecież chodziło o bardzo cenny przedmiot — i książkę, i pułk o wir k Anstruther przeprowadziliby śledztwo wśród służby. Aż do momentu udowodnienia niewinności absolutnie każdy z przebywających w zamku byłby podejrzany. A zatem podejrzania padłyby i na nią.

Pokazała, że umie malować, a poza tym wszyscy z łatwością by zauważyli, że nie jest zwyczajną pokojówką, za którą się podaje! Była pewna, że co prawda w końcu oczyszczono by ją z oskarżeń, lecz nie mogłaby wiecznie ukrywać, że jest córką swego ojca. Co więcej, istniało ogromne niebezpieczeństwo, że już przed rozpoczęciem oficjalnego śledztwa hrabia by ją rozpoznał.

Oczyma swej żywej wyobraźni Tempera zobaczyła bardzo wyraźnie ogromne zamieszanie, które powstałoby, gdyby powiedziała księciu, co się stało. Rewelacje te byłyby nie tylko kłopotliwe, ale wręcz katastrofalne, przynajmniej dla lady Rothley.

Zakryła oczy dłońmi i spróbowała logicznie się nad tym wszystkim zastanowić.

Mogła nie robić nic, tylko łudzić się nadzieją, że zanim książę odkryje, co się stało z obrazem, lady Rothley i ona zdążą już opuścić zamek. Ale dręczyło ją przecucie, że zanim one wyjadą, hrabia, który na pewno dokładnie obejrzy zbiory księcia, też zorientuje się, że coś jest nie w porządku.

Tak czy owak — Tempera poczuła się jak w pułapce i nie widziała żadnej możliwości wydostania się z niej.

— Och, papo! — błagała, a był to krzyk z głębi serca. — Gdziekolwiek jesteś, pomóż mi! Tak bardzo potrzebuję twojej pomocy!

Rozdział 5

Im dłużej Tempera zastanawiała się, co powinna robić, tym bardziej czuła się zagubiona. Miała wrażenie, że wszystko wokół niej rozpadło się na drobnutkie kawałeczki, a ona nie umie złożyć ich w całość. W każdym kroku, który mogła przedsięwziąć, czaiło się niebezpieczeństwo, bierność zaś mogła okazać się jeszcze groźniejsza. Gdyby hrabia akurat nie przebywał w zamku, może oszustwo pozostałoby długo niezauważone.

Przecież wielu ludzi dostrzega tylko to, co chce zobaczyć. Książę zaś, który zna obraz jak własną kieszeń, być może wcale by mu się nie przyglądał. Po prostu byłby zadowolony, że dzieło wisi na miejscu. Jednak Tempera była pewna, że prędzej czy później hrabia przyjrzy się wszystkim obrazom i będzie rozmawiał o nich z księciem. Tak właśnie zawsze postępowali znawcy sztuki, tacy jak jej ojciec i hrabia. Nawet jeśli wcześniej oglądali obraz setki razy, to i tak, kiedy tylko nadarzyła się okazja, stawali przed nim, przyglądali mu się z podziwem i, jak często mawiał ojciec, wsłuchiwali się w to, co do nich mówił.

Muszę coś zrobić, postanowiła.

Lecz zaraz nasuwało się pytanie — co?

Siedziała w cieniu drzewa oliwnego i niewidzącymi oczyma wpatrywała się w świeżą zieleń doliny, nieświadoma niczego poza zamętem we własnej głowie.

Nie zdawała sobie sprawy z urody otoczenia, z tego, że wśród kwiatów bzyczą pszczoły, a w powietrzu unosi się zapach dzikiego tymianku.

Nagle usłyszała rozbawiony głos, który wyrwał ją z zadumy. Ośłupiała.

— Mógłbym pokazać pani lepszą kryjówkę.

Uniosła twarz o kształcie serca i spojrzała na księcia wielkimi, szeroko otwartymi oczyma. Wydał jej się jeszcze wyższy i potężniejszy niż wczoraj. Dusza w niej zamarła z wrażenia.

— Co się stało? Dlaczego jest pani taka smutna? — spytał książę.

Tempera spojrzała w dal, zdumiona, że zauważył jej zmartwienie i że — nie wiadomo dlaczego — serce bije jej tak mocno.

Książę usiadł koło niej wśród kwiatów.

— Co panią zdenerwowało?

W jego głosie zabrzmiała czarująca nuta, której chyba wcześniej nie słyszała.

— To... nic takiego — wyszeptała z trudem i jednocześnie pomyślała, że musiała go zirytować tak głupia odpowiedź, skoro na pierwszy rzut oka dostrzegł jej niepokój.

— To nie... całkiem prawda — dodała szybko — ale chodzi o... coś, o czym nie mogę waszej wysokości powiedzieć.

— Dlaczego? — spytał książę. — Dlaczego zapragnęła pani ukryć się tutaj?

Tempera milczała, więc powiedział z uśmiechem:

— Jeśli usiłuje pani schować się przede mną, zechce pani

przyjąć do wiadomości, że to niemożliwe. Kiedy byłem chłopcem, spędzałem tu długie miesiące i poznałem wszystkie zakątki, w których można było się ukryć przed nianią, a potem nauczycielami.

Tempera lekko westchnęła.

Pragnęła zapytać go o jego dzieciństwo i słuchać, jak opowiada niskim, głębokim głosem, który tak silnie na nią działał.

Lecz zaraz, przypomniawszy sobie, w jakiej występuje roli i że pod żadnym pozorem nie powinna siedzieć tu obok księcia, odparła:

— Jeśli państwo skończyli już posiłek, muszę wracać do zamku, wasza wysokość. Pani...

— I tak już się pani spóźniła — przerwał jej książę. — A lady Rothley wcale nie potrzebuje pani opieki. Hrabia zabrał ją na przejażdżkę samochodem.

— Och, nie! — wykrzyknęła Tempera mimo woli.

Była to bezwiedna reakcja na to, że lady Rothley spędza czas w towarzystwie hrabiego, lecz na szczęście książę inaczej zrozumiał jej niepokój.

— Nie ma powodu obawiać się o bezpieczeństwo lady Rothley — powiedział. — Zapewniam panią, że hrabia jest bardzo doświadczonym kierowcą, a jego auto to jeden z najbezpieczniejszych i najbardziej nowoczesnych modeli. Hrabia zgłosił go do Concours d'Elégance w Monte Carlo.

Tempera pomyślała z rozpaczą, że nie ma nadziei, by kiedykolwiek zdołała odwieść lady Rothley od robienia tego, czego nie powinna robić. Jak mogła być tak nierozsądna i pojechać sama z hrabią jego samochodem, dając w ten sposób asumpt do plotek?

— Proszę się nie niepokoić — mówił dalej książę. — Chociaż uprzejmość zakazuje mi o to pytać, jestem przekonany, że lady Rothley jest starsza od pani i doskonale potrafi dawać sobie radę sama.

— Pani jest bardzo... spontaniczna — powiedziała powoli Tempera, ostrożnie dobierając słowa taka dobra i... delikatna. Nie lubi odmawiać, jeśli się ją o cokolwiek poprosi.

— Widzę, że choć jest pani zbyt grzeczna, by to powiedzieć, nie akceptuje pani hrabiego Vincenza Caravargio — zauważył książe.

— Nie do mnie należy oceniać, wasza wysokość — odparła Tempera. — Lecz uważam, że Włosi są obdarzeni elokwencją, która, choć dla nich nie jest niczym więcej niż przejawem dobrych manier, często bywa źle odbierana przez Angielki.

— Skąd u pani taka znajomość rzeczy? — zdziwił się książe. — Nie sądzę, by w pani wieku i przy sposobie życia, który pani wybrała, panno Riley, mogła pani mieć duże doświadczenie, jeśli chodzi o Włochów.

Za późno. Tempera zdała sobie sprawę, że znów zabrnęła w ślepy zaułek. Oto chciała uświadomić księciu, jak prostoduszna i niedoświadczona jest lady Rothley, lecz zamiast poprawić sytuację, być może tylko ją pogorszyła.

Książe patrzył na profil Tempery wyraźnie rysujący się na tle nagich skalnych ścian wąwozu. Oboje milczeli. Słysząc było szum wody spadającej niewielką kaskadą do sadzawki.

— Nie byłem tu od wielu lat — powiedział. — Być może przyda się pani informacja, że niedaleko stąd w ścianie wąwozu jest grotta, której nie udało się odkryć żadnemu z moich nauczycieli.

Tempera pomyślała, że książe żartuje sobie z niej, chociaż zupełnie mu to nie przystoi.

— Ja... nie ukrywam się przed nikim, wasza wysokość powiedziała. — I jestem pewna, że powinnam... wracać do zamku i że... książe nie powinien być tutaj ze mną.

— Któż może decydować, co powinienem robić, a czego nie? — spytał książę. — Sam jestem sobie panem.

— T...tak... oczywiście, wiem o tym — odrzekła pospiesznie. — Lecz gdyby ktoś nas tu zobaczył, pomyślałby, że to bardzo... niezwykle.

— Mało prawdopodobne, że ktoś nas tu zobaczy — stwierdził. — I to przede wszystkim z tego powodu pani tu przyszła.

— Ależ ja nie... spodziewałam się, że wasza wysokość... pójdzie za mną.

— Jestem tego świadom — odparł książę. — Lecz niewątpliwie spodziewała się pani, że zechcę jej podziękować za prezent w postaci obrazu? Chciała pani, by to był prezent, nieprawdaż?

Przez chwilę panowała cisza. W końcu Tempera odezwała się:

— Jeśli... wasza wysokość naprawdę życzy sobie... go zatrzymać...

— Oczywiście, że tak. Niech mi też będzie wolno wyrazić słowami, które nie mają nic wspólnego z włoską elokwencją, iż uważam pani talent za wyjątkowy, a wyzucie koloru — za wprost niezwykle.

Tempera poczuła, że policzki zaczynają jej płonąć.

— Wasza wysokość jest... bardzo uprzejmy.

— Spodziewam się, że dziś po południu będzie pani malować — powiedział książę. — Czy płótna odpowiadają pani?

— Tak... naturalnie — wyjąkała Tempera.

— Myślę, że znam odpowiedź na moje pytanie — mówił dalej książę. — Dręczy panią problem, którym nie chce się pani ze mną podzielić.

Tempera uczyniła nieznaczny gest dłońmi. Zastanawiała się, co zrobić, by książę zrozumiał, że ona nigdy nie podzieli się z nim swoimi problemami i że nie powinien tu siedzieć

i rozmawiać z nią, podczas gdy lady Rothley romansuje z hrabią, człowiekiem, który może jedynie zepsuć jej reputację.

— Wielu ludzi nieraz zwierzało mi się ze swoich kłopotów — ciągnął księżę delikatnie — i muszę się pochwalić, że tylko w wyjątkowych sytuacjach nie byłem w stanie im pomóc czy choćby udzielić rady, na którą czekali. Chciałbym, żeby mi pani zaufała.

— To niemożliwe! Zupełnie... zupełnie... niemożliwe!

Ogromna pasja, z jaką mówiła, brała się z tego, że z trudem przychodziło jej nie ulec gorącej prośbie brzmiącej w jego głosie. Po chwili powiedziała spokojniej:

— Wasza wysokość musi mi wybaczyć. Wiem, że uważa pan, iż postępuję bardzo głupio, ale tylko ja wiem, dlaczego tak jest.

— Jest pani tego pewna? — zapytał.

Jakby pod naciskiem woli księcia Tempera odwróciła głowę i spojrzała na niego. Ponieważ oboje siedzieli na ziemi, ich oczy spotkały się.

Czas jakby stanął w miejscu. Tempera z trudem chwyciła oddech.

Było tak, jakby oboje zeszli się w końcu po jakiejś długiej wędrówce w wieczności, lecz jednocześnie dzieliła ich przepaść: lady Rothley, przybrana tożsamość Tempery i, co najgorsze — falsyfikat skradzionego obrazu.

— O co chodzi, proszę powiedzieć — nalegał księżę.

Temperze przeszło przez myśl, że powinna mu wszystko wyznać. Choć księżę nie poruszył się, czuła, że wyciągnął ku niej ręce. Wystarczyło wykonać jeden mały ruch, a znalazłaby się blisko niego i mogłaby ukryć twarz na jego piersi.

Zdobywając się na nadludzki wysiłek, Tempera odwróciła wzrok. Czar prysł. Poczowała, że silny ból przeszywa ją na wskroś.

Gwałtownie podniosła się z trawy.

— Muszę... muszę wracać... wasza wysokość — powiedziała przerażona. Brakło jej tchu, a jednocześnie głos jej brzmiał bardzo dziewczęco. — Błagam waszą wysokość, proszę ze mną nie rozmawiać... nie podchodzić do mnie. Nie potrafię... tego wyjaśnić, ale jest to coś, co... nie może... znowu się zdarzyć.

Księżę siedział nieruchomo. Tempera spojrzała z góry na jego piękną męską twarz. Promienie słońca przeświecające przez liście drzewa oliwnego padały złotym blaskiem na jego włosy.

A potem, prawie szlochając, odwróciła się i odeszła drogą, którą przyszła. Wspięła się na krętą ścieżkę prowadzącą do zamku.

Kiedy znalazła się we własnym pokoju, który wydał jej się gorący i ciasny w porównaniu ze słoneczną przestrzenią, rzuciła się na łóżko.

— Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego jego bliskość sprawia, że tak się czuję? — pytała siebie głośno.

Znała odpowiedź, lecz nie śmiała przyznać się do tego. Bała się posłuchać własnego serca, które próbowało powiedzieć jej to, co rozum odrzucał jako niemożliwe.

Kiedy lady Rothley wróciła z przejażdżki z hrabią, promieniała jak oglądany pod światło wspaniały klejnot. Odkąd była zakochana, twarz jej nabrała nowego piękna. Patrząc na nią Tempera zastanawiała się, jak mężczyźni mogą opierać się tak cudownemu zjawisku.

— Nie było cię tu, Tempero, kiedy hrabia poprosił mnie, żebym z nim pojechała — powiedziała lady Rothley wesóło. — Ale sama znalazłam lekki płaszcz, który narzuciłam na suknię, a lady Barnard była tak słodka, że pożyczyła mi

długi szyfonowy woal do przewiązania kapelusza.

Rzuciła swoje rzeczy na łóżko i podeszła do Tempery, wołając z entuzjazmem:

— To było cudowne! Czulałam się, jakbym fruwała gdzieś w przestworzach albo pływała w morzu. Pędziliśmy drogą z prędkością co najmniej piętnastu mil na godzinę! Hrabia powiedział, że kiedyś zabierze mnie na przejażdżkę swoim nowym samochodem wyścigowym, który może jechać nawet trzydziestką! Pomyśl tylko, Tempero! To prawie niemożliwe wyobrazić sobie taką prędkość!

— Nie miałaś prawa jechać z hrabią. — Słowa z trudem przechodziły Temperze przez gardło.

— Nikt mi nic nie zaproponował — odparła lady Rothley — a ja chciałam wyjść. To było takie zabawne, Tempero — i nigdy nie czulałam się bardziej szczęśliwa!

— Belle-mère, proszę cię, bądź rozsądna. Wiem, co czujesz do tego mężczyzny. Ale przypuśćmy, że przyjmiesz jego propozycję, a za jakieś pięć lat, a może wcześniej, on poczuje się tobą zmęczony.... I co potem?

— Nie wiem — odpowiedziała lady Rothley — i wcale mnie to nie obchodzi! Kocham go, Tempero, i kiedy on jest przy mnie, nawet nie dostrzegam innych mężczyzn! Po prostu dla mnie nie istnieją!

— A księżę?

— Nie uwierzysz — rzekła lady Alaine — ale jeśli księżę oświadczy mi się, odmówię.

— Rzeczywiście nie wierzę — powiedziała Tempera. — Jeśli proponuje ci małżeństwo, zgódź się.

— Nie zgodzę się! Nie! — wykrzyknęła lady Rothley uderzając pięściami w blat toaletki. — Chcę być z Vincenzem.

— Poproszono cię, byś została w zamku jeszcze tydzień — powiedziała chłodno Tempera. Potem musimy wracać do Londynu. Spytałaś może hrabiego, jakie on ma plany?

— Wczoraj wieczorem wspomniał o powrocie do Włoch

— powiedziała lady Rothley cicho. — Ale mówił to do kogoś innego.

— Nie sugerował przyjazdu do Londynu? — naciskała Tempera.

— Nie!

— A sądzisz, że to zrobi?

Lady Rothley zakryła twarz dłońmi.

— Nie dręcz mnie, Tempero. Doskonale wiem, co usiłujesz mi powiedzieć. Nie jestem aż tak głupia! Ale kiedy tylko mam okazję, nie potrafię oprzeć się pokusie bycia z nim! Siedzieć przy nim w jego aucie to jak podróżować do raju! Och, Boże, dlaczego tak się czuję? Co mam robić?

Zapadło milczenie. Tempera opadła bez sił na krzesło.

— Nie znam odpowiedzi na to pytanie, belle-mère.

Prawdę mówiąc, pomyślała, że nie zna odpowiedzi na żadne z pytań, które ją dręczą.

Wszystkie były dla niej zbyt trudne, zbyt skomplikowane. Nawet teraz, gdy rozmawiała z lady Rothley, nie dawał jej spokoju fakt, że w pokoju pod nimi wisi fałszywy van Eyck i tylko czeka, aż ktoś to odkryje.

Tempera wiedziała od ojca, że Włosi są zwykle bardzo dumni i aż nazbyt zasadniczy w sprawach dotyczących honoru rodziny. Nie mogła pozbyć się ponurej myśli, że gdyby w związku z obrazem wybuchł skandal i lady Rothley zostałaby weń wplątana, zrujnowałoby to jej szanse nie tylko u księcia, ale i u hrabiego.

Kiedy odkryją fałszerstwo, w pierwszym przypływie gniewu na pewno będą podejrzewać mnie, myślała.

To oczywiste, że będą ją podejrzewać. Aż do chwili, kiedy uda jej się oczyścić z zarzutów. A to nie będzie łatwe. Zanim ujawni, kim naprawdę jest, i oskarży lorda Eustace'a, wszystkie gazety na pierwszych stronach rozpiszą się o tym, że lady Rothley z pasierbicą oszukały swego gospodarza i że lady Rothley z biedy nie było stać na pokojówkę z prawdziwego zdarzenia. Na pewno zakłócono by nawet spokój duszy jej ojca, zarzucając mu, że nie był w stanie odpowiednio zabezpieczyć finansowo żony i córki. Wszystko to przypominałoby lawinę. Jeden mały kamyk porusza następny, potem jeszcze jeden, aż w końcu pół górskiego zbocza stacza się, niszcząc wszystko po drodze.

Raz uruchomiona, lawina ta na zawsze zrujnowałaby pozycję jej macochy w świecie towarzyskim, w którym zawsze gorąco pragnęła żyć. Czekalaby ją izolacja od otoczenia, a to oznaczało dla niej śmierć za życia.

Muszę ją ratować, myślała gorączkowo Tempera, ale nie mam pojęcia, jak to zrobić.

Lady Rothley podniosła się z taboretu przed toaletką i zaczęła zdejmować suknię.

— Jeśli mam jeszcze czas, to może sobie chwilkę odpocznę — powiedziała. — Zapowiada się długi wieczór.

— Jak to? Dokąd się wybieracie? — spytała Tempera.

— Jemy dziś kolację w Monte Carlo z wielkim księciem Rosji, Borysem. Urządza ogromne przyjęcie w Hotel de Paris. Przypuszczam, że przed pójściem do kasyna będą jeszcze tańce.

— W takim razie lepiej włóż białą suknię — powiedziała Tempera automatycznie.

Myślami była teraz zupełnie gdzie indziej. Umysł jej pracował ciężko niby w kieracie. Rozważała trudną sytuację, na próżno próbując znaleźć sposób uwolnienia się od jej jarzma.

— Tak, biała będzie bardzo efektowna — zgodziła się lady Rothley i ziewając rozciągnęła się wygodnie na łóżku.

— Chcę zasnąć, Tempero, a kiedy się obudzę, niech sprawy toczą się same. Nie mam ochoty debatować ani z tobą, ani sama ze sobą nad tym, co jest dobre, a co nie.

— Masz rację, zdrzemnij się, belle-mère — szepnęła Tempera czule. — Nie powiem już ani słówka. Po prostu bądź piękna i szczęśliwa.

Lady Rothley położyła się w pościeli; a Tempera zaciągając zasłony zastanawiała się, jak długo to szczęście potrwa.

Temperą szła korytarzem do swojej sypialni.

W zamku było bardzo cicho, goście wypoczywali w swoich pokojach. Tempera zapragnęła zejść na dół, jeszcze raz spojrzeć na „Madonnę w kościele” i upewnić się ostatecznie, że się nie myli.

Niestety, na pewno kogoś by tam spotkała, a stanowczo wolała tego uniknąć.

Dziś rano, kiedy trzymała obraz w dłoniach, była absolutnie przekonana, że jest fałszywy.

Nie miała tak wielkiego doświadczenia jak ojciec ani też takiego jak on daru dostrzegania tego, czego nie widzą inni, ale była pewna, że w tym wypadku nikt nie zarzuci jej pomyłki. Może byłoby lepiej, gdyby powiedziała księciu prawdę, zanim sam ją odkryje, pomyślała.

Nagle doznała olśnienia. Wiedziała już, co powinna zrobić!

Nie trzeba nic mówić księciu ani nikomu innemu! Powinna zamienić fałszyfikat na oryginał, który ukradł lord Eustace. To oczywiste! Jednocześnie zrozumiała, gdzie leżała przyczyna wszystkich jej problemów: niepokoju,

strachu przed ujawnieniem prawdy, a przede wszystkim przed nieszczęściem, jakim byłaby utrata przez księcia obrazu.

Martwiła się nie tylko o siebie i lady Rothley; myślała o księciu.

Wiedziała, że tak jak i ona, księżę boleśnie przeżyłby kradzież czegoś, co znaczyło dla niego tak wiele!

Serce zaczęło jej bić szybciej. Teraz, kiedy ciemna mgła niepewności opadła. Tempera jasno widziała światło dnia.

Jeśli nie będzie działać szybko, lord Eustace może zdążyć pozbyć się obrazu.

Starła się wyobrazić sobie, co by sama zrobiła w podobnej sytuacji. Usiadła na łóżku i zakryła oczy dłońmi, jakby w ten sposób zmuszając się do logicznego myślenia.

Lord Eustace zamienił oryginał na kopię. Potem pewnie zaniósł go na górę do sypialni, schował w jakimś bezpiecznym miejscu i dalej spokojnie odgrywał rolę gościa księcia.

Mimo że zdobył już to, czego pragnął, nie wyjedzie stąd zbyt szybko, gdyby bowiem to zrobił, w razie ujawnienia kradzieży jego wyjazd niewątpliwie wzbudziłby podejrzenie.

Nie, pomyślała Tempera, lord będzie zachowywał się całkiem normalnie i kontynuował pobyt w zamku. Być może otrzyma telegram wzywający go do Anglii albo pod koniec tygodnia uda się z wizytą do innych przyjaciół, mieszkających niedaleko stąd.

To właśnie wtedy obraz opuści zamek.

Tymczasem jeszcze był tutaj, w sypialni lorda, a Tempera musi teraz go odnaleźć.

Jednego była pewna — lord Eustace nie bardzo znał się na malarstwie.

Kopia, którą posiadał, była dobra, lecz Tempera wątpiła,

czy zrodzi się w nim choćby najmniejsze podejrzenie, że to kopia; zwłaszcza że za pierwszym razem widział ją pięknie oprawioną.

Hrabia, ojciec Tempery, a może i książę, nie przeprowadzając żadnych testów wyczuliby, że nie mają do czynienia z prawdziwym van Eyckiem. Ale ludzie pokroju lorda interesują się tylko tym, ile na obrazie zarobią.

Podejrzewała, że lord znalazł już kupca, może jakiegoś handlarza dziełami sztuki albo któregoś z zamożnych Amerykanów, aż nazbyt chętnych do gromadzenia dzieł dawnych mistrzów. Tacy nie pytają o pochodzenie obrazów.

Muszę się dostać go pokoju lorda Eustace'a, powiedziała do siebie Tempera, znaleźć płótno i włożyć na jego miejsce kopię.

Zdawała sobie sprawę, że nie będzie to łatwe. Gdyby ktoś przyłapał ją na zamianie obrazów, zostałaby oskarżona i na pewno udowodniono by jej przestępstwo, nie zważając na jej protesty i przysięgi niewinności.

Ani przez moment nikt by nie wierzył, że ona — córka tak znakomitego znawcy, osoba, która świetnie zna się na malarstwie i w dodatku pojawia się w zamku w przebraniu pokojówki — że taka osoba nie jest przestępczynią.

To ryzyko, z którym muszę się liczyć, powiedziała do siebie.

Pierwsza trudność polegała na tym, że trzeba było wybrać odpowiedni moment na przeszukanie pokoju lorda Eustace'a. To dobrze, że — w przeciwieństwie do innych mężczyzn — lord Eustace nie miał służącego. Tempera słyszała, jak panny Briggs i Smith rozmawiały o przebywających w zamku lokajach. Panowie Holcombe i William przyjechali z pokojowcami z Anglii, ale lordowi

Eustace'owi usługiwał jeden z tutejszych służących. Przypomniawszy sobie tę rozmowę, Tempera zorientowała się, kiedy najlepiej przeszukać pokój lorda Eustace'a.

Kiedy książę i jego goście jedli kolację w zamku, służba musiała zjeść swoją wcześniej, by móc usługiwać do stołu państwu. Jeśli zaś towarzystwo wyjeżdżało na przyjęcie, służba posilała się tuż po ich wyjściu. Kuchmistrz korzystał z okazji i brał wolny wieczór. Zawsze z chwilą gdy powozy z gośćmi znikają sprzed frontowych drzwi zamku, wszyscy mężczyźni ze służby zbierali się w swojej jadalni, by zasiąść do obfitego posiłku. Właśnie w takim momencie mogłaby wśliznąć się do wieży i spróbować znaleźć skradzionego van Eycka.

Za pół godziny przypomni lady Rothley o zmianie sukni na wieczór.

Tymczasem całym wysiłkiem woli trzeba się skoncentrować i wyobrazić sobie, gdzie lord Eustace mógł ukryć obraz. Był na tyle sprytny, że ukradł płótno o małych rozmiarach, zaledwie dziesięć na osiem i pół cala, więc bardzo łatwo było je schować. Tempera przypomniła sobie opowieść ojca o ogromnej kradzieży popełnionej niegdyś w jednej z galerii Rzymu.

Złodzieje wycięli wtedy kilka płócien z ram i po prostu uciekli. Problem stanowiło dla nich tylko to, jak niepostrzeżenie wydostać się z miasta.

Sir Francis mówił o najróżniejszych przedmiotach, które wykorzystali do ukrycia obrazów.

— Naturalnie, policja mniej więcej wiedziała, jak przestępcy wyglądają — opowiadał. — Rewidowano bagaże we wszystkich pociągach, szukając kufrów z podwójnym dnem i wszelkich dużych paczek, w których mogły znajdować się płótna.

Tempera słuchała z ogromnym zainteresowaniem. Ojciec mówił dalej:

— Jeden z mężczyzn kazał sobie skonstruować specjalną łaskę, w której umieścił bardzo ciasno zwinięte płótno.

Drugi utykał na jedną nogę, która, o dziwo, okazała się sztywna, bo owinięto ją płótnem od kolana do kostki.

Tempera zaśmiała się.

— Złapali ich, papo?

— Myślę, że prawie wszystkich odrzekł sir Francis. — Lecz najtrudniej było wysledzić tego, który przymocował sobie obraz do gołych pleców, i innego, który schował maleńkie płótno w wysokim kapeluszu.

Sir Francis uśmiechnął się i dodał:

— Udałoby mu się zbiec, gdyby jeden z policjantów nie zauważył, że kiedy pewna dama spytała mężczyznę o drogę, ten nie uchylił przed nią kapelusza!

Tempera znów się roześmiała.

— Ta nieuprzejmość kosztowała go stratę łupu wartości dziesięciu tysięcy funtów i siedem lat więzienia!

Muszę zajrzeć do kapelusza lorda Eustace'a — powiedziała sobie teraz Tempera.

Przyszło jej do głowy, że może lord wsunął płótno pod dywan albo ukrył za innym obrazem na ścianie, by w ten sposób przechować je do chwili wyjazdu.

— Porządny złodziej — powiedział też wtedy ojciec — rzadko korzysta ze schowka zamykanego na klucz. To zbyt oczywiste. A kiedy przemycą się brylanty, nie ma nic lepszego niż pusta w środku książka.

Lecz lord Eustace nie przemyczał brylantów. Ale „Madonna w kościele” była tak mała, że z łatwością można ją było zawinąć w gazetę lub wsunąć za ramkę fotografii.

Tempera sporządziła w pamięci listę wszystkich miejsc, do których będzie musiała zajrzeć. Miała nadzieję, że

wystarczy jej czasu na ich przeszukanie, zanim służący skończą obiad.

— Jesteś taka zamyślona, kochanie — zauważyła lady Alaine, kiedy Tempera układała jej fryzurę.

— Staram się, abyś wyglądała pięknie, belle-mère.

— To będzie cudowny wieczór — powiedziała lady Rothley rozmarzonym głosem. — Czuję to przez skórę.

Godzina snu sprawiła, że przygnębienie zniknęło i lady Rothley promieniała teraz z podniecenia.

Tempera odczuła coś na kształt zazdrości, kiedy patrzyła na wstającą z taboretu macochę. Ubrana w nową białą suknię, wyglądała, jakby zstępowała z nieba na białym obłoku.

— Dziś na przyjęciu zaćmisz wszystkich! — wykrzyknęła Tempera.

Zastanawiała się, czy nie będzie to dla lady Rothley ostatnia po temu okazja.

Być może jutro lub za dwa dni, okryte hańbą, będą wracały do Anglii, by schronić się w domu przy Curzon Street i tam zastanawiać się, co dalej.

Lecz coś takiego nie może nigdy nastąpić; Musi uratować macochę i siebie. W jakiś dziwny sposób czuła, że ojciec pomoże jej i pokieruje jej działaniem.

Tempera czuła prawie, jak stoi teraz obok niej. Kiedy lady Rothley zeszła na dół, a ona czekała, aż usłyszy, że powóz odjeżdża, nagle spostrzegła, że się modli, i to w sposób, w jaki nigdy tego nie robiła.

— Pomóż mi, papo, proszę, nie pozwól, bym popełniła błąd. Wskaż mi, gdzie jest ukryty obraz.

Ponieważ bardzo kochała „Madonnę w kościele”, zdawało jej się, że jest w stanie wyczuć to niezwykle promieniowanie, jakie z obrazu emanuje ku niej, i natychmiast odgadnąć, gdzie go ukryto. Ale nie była pewna

niczego poza tym, że bardzo się denerwuje, że jej palce są zimne jak lód, a całym jej ciałem wstrząsają dreszcze.

Nawet tu, do sypialni lady Rothley, dochodziły głosy rozmów i śmiechy gości z salonu poniżej.

Na pewno przed wyjazdem wypiją jeszcze po kieliszku szampana, pomyślała Tempera.

Oczyrna wyobraźni widziała lady Rothley, wyjątkowo piękną w swej białej sukni, i lady Holcombe przyglądającą się jej z zazdrością. Lady Barnard zapewne jest uprzejma i miła, stara się sprawiać każdemu przyjemność, hrabia zaś – patrzy na belle-mère ciemnymi, wiele mówiącymi oczyma, a może nawet przeszedł już do ekstrawaganckich komplementów, brzmiących w jego ustach jak szczerą prawdą.

A co robi ksiączę?

Pytanie to płonęło w jej umyśle ognistymi literami.

Czy on także podziwia lady Rothley? Czy rywalizuje z hrabią o każdy jej uśmiech i ciepłe spojrzenie jej błękitnych oczu?

Głęboko w piersi Tempera czuła ból, który przeszył ją jak cios sztyletem.

Jestem zazdrosna, przyznała uczciwie. Jak mogę być tak absurdalnie, głupio zazdrosna o belle-mère?

Widziała swoje odbicie w lustrze, prostą czarną suknię i bladą twarz okoloną ciemnymi włosami.

Kto by na mnie spojrział, pomyślała, skoro lady Rothley błyszczy jak samo słońce... wspaniałe złote słońce, jakie malował Turner.

Zdawało jej się, że słyszy głos księcia. I choć usiłowała wmówić sobie, że to tylko wyobraźnia, wciąż czuła ból. Zmusiła się, by rozważyć, co ma teraz zrobić.

Dla swojego dobra, dobra lady Rothley, a także i księcia.

W jaki sposób ma mu uświadomić, że stracił swój wielki

skarbu? Nie można dopuścić, aby obraz przemawiający do księcia tak, że tylko on potrafił tę mowę zrozumieć, miał się teraz dostać w obce ręce. Ręce człowieka, którego nie obchodzi piękno obrazu, a jedynie to, jaki przyniesie dochód.

Uratuję Madonnę! Muszę!

Głosy na dole trochę przycichły. Tempera podeszła do drzwi i ostrożnie je uchyliła.

Goście byli teraz w holu, gdzie panie otulały się szalami, a panowie wkładali podszyte atlasem płaszcze.

Tempera wyraźnie słyszała głos księcia, którego uważnie słuchali wszyscy obecni.

— Sir Williamie, zechce pan wraz z żoną pojechać pierwszym powozem — mówił książę — i zabrać ze sobą Eustace'a? A dla pana, hrabio, specjalne wyróżnienie. Będzie pan towarzyszył lady Rothley. A kiedy będziecie przy willi Lillingtonów w Eze, wstąpcie po nich, proszę. Obiecałem, że ich podwiozę.

— Zrobię to z rozkoszą — odparł hrabia.

Jak książę może wysłać po nich belle-mère samą z hrabią, skoro to tak niedaleko?— pomyślała Tempera z oburzeniem.

Jednak wiedziała, że lady Rothley będzie nad wyraz szczęśliwa. Reakcja hrabiego też była dla niej jasna.

— George — zwrócił się książę do lorda Holcombe — my dwaj będziemy towarzyszyć twojej uroczej małżonce.

Tempera domyślała się, że lady Holcombe jest zachwycona podróżą z księciem i uzna to za zwycięstwo nad rywalką w pewnym sensie.

Wysłuchano poleceń gospodarza i znów w holu rozległ się śmiech i gwar. Po odgłosach Tempera zorientowała się, że towarzystwo przechodzi do frontowych drzwi. Po kilku chwilach pierwszy powóz odjechał.

Tempera wciąż czekała w uchylonych drzwiach sypialni lady Rothley.

Kiedy drugi powóz odjechał, pod drzwi podtoczył się następny.

— Dobranoc, Bates! — Tempera usłyszała, jak książe zwrócił się do kamerdynera.

— Dobranoc, milordzie.

Służący zamknął drzwi powozu i rozległ się odgłos końskich kopyt na wysypanym żwirze podjeździe. Kamerdyner wrócił do holu.

— Najpierw zjemy — zawołał Bates pompatycznie. — Stoły posprzątam później.

— Miałem nadzieję, że pan to powie, panie Bates — powiedział jeden ze służących. — Chętnie bym coś przekąsił!

Inny rzucił jakiś żart o łakomczuchach i wszyscy poszli korytarzem do pomieszczeń gospodarczych, ich głosy i kroki powoli oddalały się, aż ucichły zupełnie.

Na ten właśnie moment czekała Tempera.

Wiedziała, że panny Briggs i Smith przyjdą na obiad o zwykłej porze i nie będą zbyt zainteresowane jej nieobecnością. Tempera spóźniała się często, a one zdecydowanie wołały plotkować same. Zamknąwszy drzwi pokoju lady Rothley, Tempera wyszła na półpiętro i po grubym miękkim dywanie pośpieszyła ku schodom, które wiodły do wieży.

Podeszła do nich, rozejrzała się po korytarzu, by upewnić się, że jest pusty, i wbiegła na górę do pokoju lorda Eustace'a. Zgodnie z tym, co mówił książe, z jego trzech okien rozciągał się bardzo malowniczy widok. Lecz w tej chwili Tempery zupełnie to nie interesowało.

Służący skrzętnie poukładał wszystkie rzeczy lorda, wobec tego stratą czasu byłoby szukanie w szufladach

komody albo między ubraniami w szafie, do których miał dostęp każdy lokaj.

Najwyraźniej lord Eustace przywiózł ze sobą niewiele rzeczy.

Nie miał żadnego zdjęcia w ramce, na co Tempera tak liczyła, a skórzane etui na brzytwy i wykonane ze świńskiej skóry pudełeczko na spinki do kołnierzyka — nie były dość duże, by zmieścić choćby mały obrazek.

Pobieżnie przejrzała kilka książek leżących na nocnym stoliku, lecz zaraz się zorientowała, że nie należą do lorda Eustace'a, był na nich bowiem ekslibris księcia.

Następną ewentualną kryjówką mogły być obrazy na ścianach. Tempera obejrzała je ze wszystkich stron. Łatwo byłoby przymocować van Eycka na odwrocie, lecz niestety, nic tam nie było.

Obejrzała dywan, lecz stwierdziła, że jest przytwierdzony do listew na podłodze, chodniki zaś, które na nim leżały, każdego ranka były przesuwane przez sumienne francuskie służące.

Tempera przeraziła się.

A jeśli jej przypuszczenia okażą się mylne i nie uda jej się znaleźć obrazu? A może lord Eustace już go wywiózł?

Przypomniała sobie opowieść ojca o mężczyźnie, który ukrył w kapeluszu płótno z galerii w Rzymie.

Otworzyła szafę. W kącie, obok długiego rzędu wypolerowanych na błysk butów lorda Eustace'a, stały dwa solidne pudła, w których dżentelmeni przewozili swoje wysokie kapelusze. Jak przypuszczała, oba pudła pochodziły od Locka z ulicy St. James w Londynie. Wykonane z brązowej skóry, na wieku miały przymocowane uchwyty oraz wytłoczone inicjały lorda Eustace'a Yate'a.

Tempera wyciągnęła z szafy jedno pudło, ustawiła na krześle i otworzyła zameczek.

Wewnątrz znajdował się wypolerowany, błyszczący cylinder, który lord Eustace nosił w ciągu dnia. Wyjęła go, obejrzała od środka i stwierdziła, że nic w nim nie ma. Odłożyła cylinder na miejsce i wyciągnęła następne pudło.

Jak przypuszczała, było puste, gdyż służyło do przechowywania kapelusza wieczorowego, który lord Eustace włożył właśnie teraz. Rozczarowana, miała już schować pudło, gdy nagle zaświtała jej pewna myśl.

Pudła były przecież wewnątrz wyścielane atlasem! Bardzo łatwo byłoby ukryć pod nim płótno tak małe jak obrazek van Eycka. Wymacała miejsce łączenia atlasu i skóry. Było zrobione bardzo porządnie, nikt go nie rozpruwał. Sięgnęła raz jeszcze po pierwsze pudło. Wyjęła cylinder i poszukała palcami miejsca łączenia skóry z tkaniną. W pierwszej chwili była zawiedziona, lecz zaraz potem uświadomiła sobie, że złącze nie jest zszyte, jak w pierwszym pudle, lecz najwyraźniej klejone.

Oderwała materiał. Z podniecenia serce jej prawie zamarło. Wsunęła palce głębiej, pod podszewką wyczuła, że coś tam jest! W kilka sekund później Tempera wyciągnęła płótno. Wydała przy tym okrzyk podniecenia, którego nie mogła dłużej w sobie tłumić.

Trzymając obraz w dłoni, wpatrywała się weń z nieopisanym zdumieniem.

Nie była to „Madonna w kościele”, którą spodziewała się zobaczyć, lecz „Portret młodej dziewczyny” Petrusa Cristusa!

Odłożyła obraz na krzesło i dalej przeszukiwała pudło.

Trzy minuty później miała przed sobą nie tylko obraz Petrusa Cristusa i „Madonnę w kościele” van Eycka, ale też panneau Rafaela „Święty Jerzy walczący ze smokiem”. Wszystkie płótna znalazła pod atlasem owalnego pudła ze skóry.

Ponieważ obrazy były niewielkie, z łatwością się tam mieściły.

Temperze dech zaparło.

Nie spodziewała się takiego znaleziska. Teraz dużo więcej czasu zabierze jej zamiana obrazów i ukrycie falsyfikatów w pudłach, tak aby książe się nie domyślił, co się stało.

Pozostawało tylko modlić się, aby zdążyła zejść do pokoju księcia, zanim całe towarzystwo wróci z Monte Carlo. Będzie musiała czekać, aż służba pójdzie spać. Będzie też musiała unikać służącego, który zawsze czeka, aż wszyscy wrócą na noc.

Przedemną trudne zadanie, pomyślała.

Była jednak podniecona i szczęśliwa. Znalazła to, czego szukała, i żadna trudność nie wydawała jej się teraz istotna.

Włożyła cylinder lorda Eustace'a do pudła, zamknęła je i schowała na dnie szafy.

Podniosła z krzesła obrazy.

Patrząc na „Madonnę w kościele” czuła, że jej piękno przenika ją na wskroś. Nawet w szarym świetle zmierzchu obraz zdawał się mienić kolorami, żyć uduchowionym pięknem.

— Uratowałam cię! — szepnęła z głębi duszy. — Mogłam cię uratować, bo przywołałaś mnie do siebie. Jestem tego pewna. Powiedziałaś mi, co się stało. Żaden falsyfikat nie byłby zdolny przemówić do mnie tak jak ty.

Spoglądając na obrazek uśmiechnęła się i prawie poczuła, że Boże Dzieciątko w ramionach Madonny błogosławi ją.

Potem, ukrywszy wszystkie trzy obrazy pod pachą, by nikt nie dostrzegł, co niesie, otworzyła drzwi pokoju lorda Eustace'a. Wyszła na korytarz i bardzo ostrożnie zamknęła

drzwi za sobą. Myśląc już tylko o swojej zdobyczy, pobiegła do półpiętra.

Pierwszą część zadania miała już za sobą. Ogarnęła ją duma — wykazała się sprytem godnym co najmniej policjanta.

Była już prawie przy półpiętrze, gdy nagle, niespodziewanie spostrzegła przed sobą troje ludzi.

Znieruchomiała. Mimo że jedna z jej rąk automatycznie powędrowała do obrazów, by je poprawić, nie wyjęła ich spod pachy.

Nie wierzyła własnym oczom. Przyglądał się jej książę. On i lord Holconibe podtrzymywali ślaniającą się lady Holcombe!

Lord Holcombe wolną ręką otwierał drzwi jej sypialni, znajdującej się dokładnie u stóp schodów wiodących do wieży.

Tempera stała nieruchomo jakby zaklęta w kamień.

Na jej widok twarz księcia przybrała wyraz najwyższego zdumienia i zaskoczenia, które w okamgnieniu zmieniły się w coś znacznie gorszego.

Teraz patrzył na nią z takim niesmakiem i pogardą, że Tempera poczuła się, jakby ją spoliczkował.

Stała tak wpatrując się w niego, niezdolna do najmniejszego ruchu, a książę odwrócił się i pomógł wprowadzić lady Holcombe do sypialni.

Rozdział 6

Kiedy Tempera znalazła się w swoim pokoju, kompletnie oszołomiona, poczuła się, jakby ktoś zadał jej cios w głowę. Mózg jej przestał pracować.

Powoli, jakby we śnie, wyjęła obrazy spod pachy i położyła je na toaletce.

Nawet kolory i piękno „Madonny w kościele” nie znaczyły teraz nic wobec wyrazu twarzy księcia, gdy zobaczył ją stojącą na schodach do wieży.

Wiedziała aż nadto dobrze, co sobie wtedy pomyślał. To był koszmar.

Jak on mógł w ogóle przypuszczać, że jestem zdolna do czegoś takiego, zastanawiała się. Wiedziała jednak, że istniało tylko jedno logiczne wyjaśnienie faktu jej obecności w pokoju lorda F.ustace'a, nawet jeśli jego lokator wyszedł. Służąca, usługująca damie w gościnie, wchodzi do sypialni nieznanego mężczyzny i to o takiej reputacji, jaką miał lord Eustace! To było nie do pomyślenia!

Tempera była pewna, że książę świetnie zdaje sobie sprawę, co z lorda za ptaszek, i nie będzie się trudził szukaniem dla niej usprawiedliwienia. Nie będzie też na tyle łaskawy, by mieć jakieś wątpliwości.

Policzki jej płonęły z upokorzenia, przyłożyła więc ręce do twarzy. Poczula jednak tylko chłód trupio zimnych palców.

Wszystko, co piękne, w co wierzyła i czemu ufała, rozprysło się. Wiedziała, że utraciła nie tylko zainteresowanie księcia, ale także poczucie własnej godności. Tak bardzo nie cierpiała lorda Eustace'a, że najmniejsze skojarzenie jej z jego osobą odbierało dziewczynie szacunek do siebie. I księżę może ją posądzić o sympatię do takiego człowieka i stosunki z nim! Co za upokorzenie! Zdawało jej się, iż już nigdy nie będzie mogła z godnością podnieść głowy.

Zaprzagnęła bardziej niż czegokolwiek w życiu natychmiast odszukać księcia, pokazać mu znalezione obrazy i wyjaśnić, dlaczego znalazła się w pokoju lorda. Ale tej jednej rzeczy nie może zrobić. Cały jej świat zawalił się.

Teraz już nie musiała stawiać sobie pytania, dlaczego tak cierpi, a wyraz potępienia w jego twarzy przytłacza ją jak kamień.

Serce, umysł i dusza mówiły jej, że kocha księcia.

Kochała go już od pierwszej chwili, od chwili gdy pierwszy raz się do niej odezwał. Jego głęboki głos miał przedziwną, trudną do opisaną moc poruszania w niej czegoś, co do tej pory było uspięte. Każde następne spotkanie wzmacniało tę miłość. Ale lojalność wobec lady Rothley, a także własna duma, nie pozwalały jej się do tego przyznać.

Uczucie to jednak istniało i z każdym dniem stawało się silniejsze. Kiedy siedzieli razem w świetle księżycy i patrzyli na morze, Tempera czuła, że cała jej istota należy do księcia, że są jednością.

— Kocham go! Kocham go! — szeptała teraz rozpaczliwie, chodząc z kąta w kąt.

Wiedziała, co księżę o niej myśli, i była to dla niej fizyczna

i psychiczna udręka. Odraza, którą do niej czuł, sprawiała, że sama czuła się nieczysta.

Taka właśnie byłabym, gdyby to wszystko było prawdą, myślała, pogrążona w beznadziei.

Teraz już wiedziała, że unikanie księcia w rzeczywistości było odruchem ucieczki przed miłością — tak głęboką, gwałtowną i wszechwładną, że w końcu i tak jej uległa.

Zawsze wierzyła, że gdzieś na świecie istnieje mężczyzna, który obudzi w niej takie uczucie, jakie oładnęło ją teraz, i że jeśli go spotka, nie będzie ważne, czy jest on księciem czy biedakiem. Jedyne, co miałyby znaczenie, to żeby stanował jej drugą połowę, dopełnienie jej samej. Dopiero wtedy bowiem — dzięki temu, że byłby z nią — poczułaby się pełną ludzką istotą.

On nie tylko mną wzgardził, ale i mnie znienawidził, myślała teraz o księciu.

Była tego pewna, ponieważ oboje odczuwali wtedy podobne drżenie ciała, oboje znali uczucie uniesienia na widok piękna.

Mimo niewielkiego życiowego doświadczenia, Tempera zdawała sobie sprawę, że zdolność ta jest szczególnym darem, jakim niewielu ludzi może się poszczycić.

Oboje go posiadali, oboje odkryli, że w ten sam sposób porusza ich piękno „Madonny w kościele”...

Co mogę zrobić? Jak mogę mu to wyjaśnić? W jaki sposób kiedykolwiek dowie się, że jest w błędzie? — zastanawiała się.

Wiedziała, że niestety nie ma i nigdy nie będzie odpowiedzi na te pytania.

Patrzyła na obrazy leżące przed nią na toalecie. Sytuacja jest dużo gorsza, niż przewidywała. Bez względu na powód powrotu księcia, lorda i lady Holcombe do zamku, było mało prawdopodobne, że jeszcze raz wyjdą dziś wieczorem.

W tej sytuacji nie będzie mogła zamienić obrazów.

W takim razie, co z nimi zrobić?

Stała przy oknie i wpatrywała się w ciemność. Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Wzdrygnęła się i odruchowo położyła dłonie na pierśsiach.

— P... proszę!

Głos jej brzmiał dziwnie.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich panna Smith.

— Pomyślałam, że chce pani wiedzieć, panno Riley, o wypadku lady Holcombe.

— Co się s...stało? — wykrztusiła z trudem Tempera.

— Kiedy jechali Comiche Road w kierunku Monte Carlo, nagle zza zakrętu wyłonił się wóz załadowany beczkami z piwem. Woźnica albo był pijany, albo wyjątkowo niezdarny. Gdyby nasz nie zareagował tak szybko, wypadek mógłby okazać się bardzo groźny!

— Cz... czy lady... jest ranna?

— Kiedy powóz zahamował, uderzyła się w głowę — poinformowała panna Smith. — Myślę, że ma lekkie skaleczenie, ale przede wszystkim jest w szoku i powiedziała pannie Briggs, że okropnie boli ją głowa.

Panna Smith najwyraźniej rozkoszowała się tym, że pierwsza przyniosła wieści, wszystko jedno — dobre czy złe.

— Zawsze uważałam, że te drogi są wyjątkowo niebezpieczne — ciągnęła. — Po pierwsze, są o wiele za wąskie i gdyby powóz się przewrócił, miałabym zupełnie inną historię do opowiadania!

— Tak... zapewne.

Trzeba było ogromnego wysiłku, żeby się skoncentrować na słowach panny Smith. Tempera nagle uświadomiła sobie, że obrazy, które przyniosła z pokoju lorda Eustace'a, wciąż leżą na toalecie.

Spojrzała na nie z niepokojem, ale spostrzegła z ulgą, że panna Smith wcale się nimi nie interesuje.

— W ten sposób mamy z głowy problem, czy jego lordowska mość będzie dziś na przyjęciu — mówiła dalej panna Smith. — Ale zastanawiam się, czy książę się na nie wybierze. Zwykle nie bardzo obchodzą go przyjęcia, więc pewnie skorzysta z pretekstu i wymiga się.

— Spodziewam się, że wobec tego zjedzą kolację tutaj — powiedziała Tempera, zastanawiając się, jak to wpłynie na jej plany.

— Chyba tak — zgodziła się panna Smith. — Szczęście, że lady Rothley nie było w tym powozie, no i oczywiście mojej pani. Pewnie już dotarły do Monte Carlo.

Panna Smith ziewnęła.

— Muszę powiedzieć, że zazdroszczę pani Briggs.

Przynajmniej raz pójdzie wcześniej spać.

— Tak... oczywiście — zgodziła się Tempera. — Czy mogę lady Holcombe jakoś pomóc?

— Przypuszczam, że panna Briggs ma wszystko, czego jej pani może potrzebować — odparła panna Smith. — Właśnie wpadła do mnie po butelkę wody kolońskiej i opowiedziała, co się stało. Jeden ze służących przybiegł zaafowany i powiedział, że panna Briggs jest natychmiast potrzebna.

Otwierając drzwi dodała:

— Jak widać, panno Riley, dla nas nigdy nie ma wolnego czasu. Zawsze to mówię. Kiedy już się cieszymy, że zapowiada się spokojny wieczór, zdarza się coś takiego! Często myślę sobie, że mam pieskie życie. Tak, pieskie!

Wyszła, nie czekając na odpowiedź.

Tempera została sama. Nie mogła myśleć o niczym innym tylko o księciu.

Znów opanowało ją przemożne pragnienie, by zejść do

niego na dół, oddać obrazy i uświadomić, że nie zachowała się tak, jak myślał, lecz ratowała najcenniejsze dla niego przedmioty.

A ponieważ to zrobiła, księżę dowie się, kim naprawdę jest.

Jej zeznanie, że obrazy były ukryte w pudle na kapelusze, będzie jedynym dowodem oskarżenia lorda Eustace'a. Hrabia też dowie się o usiłowaniu kradzieży i być może rozpocznie się długie i żmudne śledztwo w celu zidentyfikowania fałszerza. Ludzie z kręgów artystycznych, tacy jak jej ojciec, zwykle poznają się na spryciarzach, którzy tak doskonale potrafią fałszować obrazy, że nieraz wprowadzają w błąd nawet znawców, a hrabia, człowiek we Włoszech bardzo wpływowy, nie posiadałby się z radości, gdyby mógł przyłapać jednego z nich na gorącym uczynku.

Jeśli jednak księżę zdecyduje się zaskarżyć lorda, jeszcze bardziej pogorszy to jej sytuację.

Nie tylko plotkarze z Monte Carlo, ale cały świat dowie się, że lady Rothley zmusiła swą pasierbicę, aby udawała jej pokojówkę.

— To się stać nie może! Absolutnie... nie może! — krzyknęła Tempera.

Każdy nerw, każda komórka jej ciała — rozpaczliwie domagały się, by mogła dokonać oczyszczenia się w oczach księcia.

Musi coś zrobić, żeby księżę dowiedział się o jej uczuciu. Niestety, fakt, że zobaczył ją przed sypialnią lorda, stworzył między nimi barierę nie do pokonania.

Księżę już nigdy nie zechce jej szukać — ani ukrywającej się w wąwozie, ani siedzącej w świetle księżycy i wpatrzonyj w morze.

Nigdy już nie zainteresuje się jej obrazami i nie będzie miał ochoty ich oglądać.

Nigdy już nie będzie do niej mówił w taki sposób, że pamięta każde jego słowo i powtarza je w ciemności nocy.

Jeśli to jest miłość, to miłość jest niewysłowionym cierpieniem — powiedziała do siebie — i przynosi mi tylko nieprzeniknioną ciemność, od której nigdy nie zdołam uciec.

Pomyślała, że całe życie przeżyje w samotności i żalu. bez żadnych wspomnień, oprócz wspomnienia tych kilku chwil, kiedy była tak blisko księcia, i czuła się, jakby trzymał ją w ramionach.

Dlaczego wtedy odeszłam? Przecież mogłam zostać z nim dłużej!

Przypomniała sobie, jak siedzieli razem w świetle księżycy i jak potem biegła do zamku. Uświadomiła sobie, że nie uciekała wtedy od księcia, lecz od własnych uczuć.

Boże, co mam zrobić, modliła się, lecz nie miała nadziei, że Bóg ją słyszy. Nawet jej błagania zagubiły się w otchłani rozpaczy.

Wreszcie włożyła obrazy do szuflady w toaletce i poszła do pokoju macochy, by tam na nią czekać.

Nie była w stanie myśleć logicznie.

Gdzieś na dole był teraz książę — może sam, a może z lordem Holcombe. Jeśli chce zamienić obrazy, może to zrobić dopiero, kiedy wszyscy pójdą spać.

Potem, myślała, będę musiała trzymać się jak najdalej od księcia, a nawet w razie konieczności nie wychodzić z sypialni aż do wyjazdu do Anglii.

Poraziła ją myśl, że nawet jeśli zdoła zamienić obrazy, nie będzie miała możliwości wrócić do pokoju lorda Eustace'a i podrzucić tam kopii. Może będzie mogła zrobić to jutro. Lecz nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie, w gruncie

rzeczy nie ma to wielkiego znaczenia. To przecież nieprawdopodobne, aby lord zdążył szybko zamówić nowe falsyfikaty.

Do tej akcji z pewnością przygotowywał się od bardzo dawna.

Tempera wiedziała, że kopie malowano zwykle na podstawie innych falsyfikatów albo obrazów oryginalnych. Wszystkie obrazy van Eycka były znane i skatalogowane i w wielu galeriach można było dostać całkiem niezłe reprodukcje. Nie znaczyło to jednak, że łatwo było zdobyć naprawdę świetne falsyfikaty, takie jak te, które lord Eustace podstawiał na miejsce oryginałów.

Jeśli w jakiś sposób zniszczę te kopie, dużo czasu upłynie, zanim lord Eustace zdobędzie nowe, znów zostanie zaproszony do zamku i ponownie ukradnie oryginały — powiedziała do siebie Tempera.

Sezon spotkań towarzyskich miał się ku końcowi, więc co do jednego Tempera mogła mieć pewność: minie co najmniej rok, zanim lord znowu będzie mógł próbować kradzieży w kolekcji księcia.

W pewnym sensie dodawało jej to otuchy. Pomyślała, że w gruncie rzeczy jedyne, co się teraz liczyło, to wstawienie oryginalnych obrazów na miejsce, do ich ram w salonie.

Nawet gdyby lord Eustace zorientował się, że stracił obrazy, nic nie będzie mógł na to poradzić.

— Przynajmniej uratuję trzy arcydzieła dla przyszłych pokoleń — powiedziała Tempera cicho. — I dla księcia! — dodała w myślach.

To jedno mogła dla niego zrobić, bez względu na to, co do niej teraz czuł. W ten jeden sposób mogła wyrazić swoją miłość, chociaż on nigdy się o tej miłości nie dowie.

Położyła się na łóżku lady Rothley, lecz nie mogła zasnąć.

Cały czas nie dawało jej spokoju pytanie, co powinna zrobić. Kiedy zamykała oczy, w wyobraźni widziała tylko zaskoczenie na twarzy księcia, które po chwili ustąpiło pogardzie.

„Nie jestem taka!” — pragnęła krzyknąć w ciemność.

Zawsze jednak umiała panować nad sobą, toteż przeżywała swoje cierpienie w ciszy. Leżąc na łóżku lady Rothley czuwała, dopóki wiele godzin później nie usłyszała na schodach jej głosu.

Powoli podnosiła się z łóżka, więc nie słyszała dokładnie słów lady Rothley, a jedynie ich szczególny rytm, który pojawiał się zawsze, gdy macocha była wesoła lub podniecona.

Tempera otworzyła drzwi. Lady Rothley weszła do pokoju, objęła ją i uściskała.

— Och, Tempero, Tempero! — wykrzyknęła. — To takie cudowne! Jestem taka szczęśliwa! Jestem zaręczona! Pogratuluj mi, kochanie! Wprost nie mogę uwierzyć, że to prawda!

— Hrabia poprosił cię o rękę?

— Nie poprosił mnie, oświadczył mi, że muszę za niego wyjść, gdyż nie może beze mnie żyć! — odparła lady Rothley. — Na całym świecie nie ma szczęśliwszej kobiety niż ja!

Odrzuciła na krzesło szal i stanęła przed wysokim lustrem zdobiącym przód szafy.

— To naprawdę ja? — spytała z niedowierzaniem. — Czy to prawda, że jestem zakochana, choć nigdy nie wierzyłam, że to możliwe? Czy to prawda, że kocham najcudowniejszego człowieka na świecie?

— Och, belle-mère, belle-mère. Tak się cieszę z twojego szczęścia! — wykrzyknęła Tempera.

Lady Rothley odwróciła się i znów ją uściskała.

— Myślałaś, że mnie nie poprosi, a jednak to zrobił!

Chce, bym została jego żoną. Pojutrze wyjeżdżamy do Włoch, żeby przedstawić mnie jego rodzinie.

— Tam się pobierzecie?

— Takie są plany hrabiego, a ja jestem szczęśliwa, że mogę zostawić wszystkie sprawy jemu. Jedyne, czego pragnę, to sprawiać mu przyjemność!

Lady Rothley westchnęła z zadowoleniem.

— Jest taki wspaniały we wszystkim, co robi! Doskonale wie, czego chce i tak zdecydowanie do tego dąży! To właśnie w nim kocham.

Usiadła przed toaletką i mówiła dalej:

— Powiedział, że pokochał mnie od pierwszego wejrzenia i że całe życie szukał kogoś tak pięknego jak ja!

— To wszystko brzmi za cudownie! — rzekła Tempera.

— I jest cudowne! — zgodziła się lady Elaine. — Jakie to szczęście, że tu przyjechałyśmy! I co by było, gdybym przed poznaniem Vincenza przyjęła oświadczyzny księcia!

Tempera nic nie odpowiedziała, a lady Rothley dodała po chwili:

— Nie wolno ci myśleć, kochanie, że skoro wychodzę za mąż, zapomnę o tobie. Wrócisz do Anglii, a potem przyślę po ciebie i będziesz mogła spotkać się z Vincenzem już jako córka swojego ojca.

— Nie chciałabym być dla ciebie przeszkodą, belle-mère — powiedziała Tempera skromnie.

— Ależ nigdy nie będziesz! — odparła lady Rothley z uśmiechem. — Wiem, że Vincenzo pokochał mnie po części dzięki temu, że zachwyił się moją urodą, a ty mi ją pomagałaś podkreślać.

Jeszcze raz głęboko westchnęła.

— Dzięki Bogu, że przed przyjazdem wydałyśmy pieniądze

na kreacje od Lucille. A gdyby hrabia mnie nie zauważył?

— Patrzył na twoją twarz, nie na suknie.

— To brzmi pięknie, ale tak bywa tylko w baśniach — powiedziała lady Alaine. — Wiesz równie dobrze jak ja, że stroje mają wielkie znaczenie. Gdybym wybrała się do kasyna w jakimś starym łachu, nie byłabym taką sensacją, nie zwróciliby na mnie uwagi tylu mężczyzn i nie wywołałabym w Vincenzu zazdrości.

— Papa bardzo lubił hrabiego — przypomniała Tempera cicho. I myślę, belle-mère, że ucieszyłoby go, gdyby dowiedział się o twoim szczęściu.

— Być może się dowiedział — odparła lady Rothley. — Cieszę się, że Vincenzo był przyjacielem drogiego Francisca. Mam szczęście, wielkie szczęście, że spotkałam w życiu dwóch tak wspańiałych mężczyzn.

Tempera pochyliła się i pocałowała lady Rothley w policzek. Potem pomogła jej rozebrać się i położyć do łóżka.

— Jutro rano obudź mnie wcześniej — poprosiła, kiedy Tempera gasiła światło. — Nawet nie chcę myśleć, że mogłabym stracić choć chwilę, którą mogę spędzić z Vincenzem.

Tempera wyszła do swojego pokoju.

Teraz lady Rothley miała przynajmniej zapewnioną bezpieczną przyszłość i była szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Lecz dla niej samej nie było żadnego pomyślnego zakończenia, na końcu ciemnego tunelu nie paliło się światełko nadziei. Tempera nie mogła pozbyć się myśli, że gdyby nie sprawa lorda Eustace'a, teraz już nie dręczyłoby jej poczucie winy, iż księżę okazywał jej zainteresowanie. A może księciu chodziło tylko o jej obrazy?

Nie miałyby już powodu uciekać przed księciem albo bać

się, że dalsze jego zainteresowanie jej osobą może zrujnować szanse lady Rothley.

Mogłaby rozmawiać z nim i czuć się nie mniej swobodnie niż on. Niestety, to wszystko nigdy już nie wróci! Książę już nigdy więcej nie zechce jej zobaczyć. Dlatego im wcześniej wyjedzie z zamku, tym lepiej.

Uświadomiła sobie, że jutro będzie musiała bardzo dokładnie wszystko zaplanować, by hrabia, wyjeżdżając z belle-mère do Włoch, nie zobaczył jej. Musi też wymyślić coś, co by usprawiedliwiło wyjazd lady Rothley bez pokojówki.

Być może, jeśli wszystko wcześniej spakuje, uda jej się wymknąć na popołudniowy lub wieczorny pociąg do Londynu.

Całą duszą buntowała się przeciw temu, że musi opuścić księcia i wrócić do samotności w domu przy Curzon Street, gdzie tylko stara oddana Agnes będzie jej dotrzymywać towarzystwa.

A kiedy lady Rothley sprowadzi ją do siebie, jaki sens będzie miał pobyt we Włoszech, poznawanie tam nowych ludzi, nowych mężczyzn, rozwijanie nowych zainteresowań, skoro część jej duszy — ta ważniejsza — zostanie tutaj, na południu Francji, z księciem?

Była pewna, że nigdy nie spotka mężczyzny, którego umysł dorównywałby umysłowi księcia i który potrafiłby wprowadzić ją w taki stan ducha, w jaki wprowadził ją książę.

Wiedziała też, że i pod względem fizycznym żaden mężczyzna nie wyda jej się bardziej atrakcyjny, a na dźwięk żadnego innego głosu serce jej nie zacznie kołotać w piersi.

Mój wizerunek, który świat będzie oglądał w przyszłości, zawsze będzie fałszywy — powiedziała do siebie Tempera. — Moje prawdziwe ja umrze i nikt nigdy nie zdoła go wskrzesić.

Zostawiła drzwi sypialni lekko uchylone i dzięki temu słyszała teraz, choć z daleka — kroki i głosy wchodzących po schodach.

Uświadomiła sobie, że wracają sir William i lady Barnard, że jest z nimi ksiązę i opowiada im, co się przydarzyło lady Holcombe.

— Tak mi przykro — lady Barnard mówiła głosem jak zawsze pełnym słodyczy. — Że też coś tak okropnego mogło się zdarzyć! Biedna Rosie! Poszłabym zaraz do niej wyrazić moje współczucie, lecz pewnie śpi.

— Jestem pewien, że tak — powiedział ksiązę. — George też ponad godzinę temu udał się na spoczynek.

— Muszę więc zachować moje współczucie do rana — rzekła lady. — Straciła takie wspaniałe przyjęcie. Ty także, Velde.

— Po wypadku było już za późno, żeby jeszcze raz wyruszać do Monte Carlo — odparł ksiązę. — Rano prześle jego wysokości list z przeprosinami.

— Przyjęcie było wspaniałe — powiedziała. — Była cała śmietanka, a lady Rothley wprost promieniała!

— Zapewne jutro rano będzie chciała zwierzyć się pani, jaki miała po temu powód — odparł ksiązę.

— Czy wasza wysokość ma na myśli...? — lady Barnard była najwyraźniej zaintrygowana.

— Lady Rothley uczyniła hrabiego bardzo szczęśliwym — odrzekł ksiązę. — Właśnie złożyłem im gratulacje.

— Och, to wspaniałe! — wykrzyknęła lady Barnard z radością. — Słyszałeś, Williamie? Lady Rothley jest zaręczona z tym przystojnym hrabią Vincenzem Caravargio. Bez wątpienia dziś wieczorem oboje nie widzieli świata poza sobą.

— Atrakcyjna z niej kobieta! — zauważył sir William.

— Myślę, że jutro poznacie wszystkie szczegóły tej sprawy — powiedział książę. — Dobranoc, lady Barnard, dobranoc, sir Williamie.

Tempera słyszała, jak Barnardowie odeszli do swojego pokoju położonego naprzeciw sypialni lady Rothley i zamknęli drzwi.

Postanowiła poczekać, aż pozostali trzej mężczyźni pójdą spać i droga na dół będzie wolna.

Po jakimś czasie usłyszała nadchodzących księcia i hrabiego.

Idąc po schodach rozmawiali, a potem rozległ się odgłos zamykania dwojga drzwi. Tempera uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że lorda Eustace'a nie było z przybyłymi.

Musiało upłynąć znowu jakieś pół godziny i usłyszała jego kroki na schodach. Był sam. Jego chód wydał się Temperze ciężki, jakby lord był zmęczony albo sporo wypił.

Była pewna, że teraz, kiedy już wszyscy wrócili do zamku, służący czuwający w holu też poszedł spać.

Podeszła do okna i spojrzała na księżyc świecący srebrzyście nad doliną za zamkiem. Na dworze było jasno, światło przejrzyste prawie jak za dnia i czyste, jakie bywa tylko bardzo wczesnym rankiem.

Wyjęła obrazy z szuflady w toalecie i przyniosła je w pobliże okna!

Podziwiała ich piękno w księżycowej poświacie i jeszcze raz pomyślała, że to niemożliwe, by ktokolwiek zdołał naprawdę dobrze skopiować „Madonnę w kościele”.

Jak zawsze, duch żakiety w obrazie poruszył Temperę do głębi. Jego piękno miało w sobie zarazem cień smutku, który spotęgował w niej nastrój przygnębienia.

Czuła, że nigdy już nie będzie trzymać w dłoniach tak

wspaniałego przedmiotu. Nigdy też nie będzie mogła myśleć o tym skarbie, nie wspominając księcia.

Niegdyś myślała, że Boże Dziecię zesłało na nią błogosławieństwo. Okazało się jednak, że posiadanie Jego wizerunku nawet tylko przez kilka godzin sprowadziło na nią największe nieszczęście.

Jednak, ponieważ kochała księcia, była zadowolona. Ten wielki skarb wróci do niego.

— Opiekuj się nim — szeptała do Madonny na obrazie. — Pilnuj go, nie pozwól, by go skrzywdzono, i spraw, żeby był szczęśliwy.

Była to najbardziej bezinteresowna i szcera modlitwa, na jaką było ją stać. Płynęła z głębi serca. I choć Tempera wiedziała, że ksiązę nigdy nie przyjmie jej miłości, pragnęła jego szczęścia, ponieważ go kochała.

Być może pewnego dnia ksiązę znajdzie miłość, tak jak znalazła ją lady Rothley.

Może pewnego dnia pozna piękno i uniesienie, jakie niesie miłość z wzajemnością. I nigdy nie dowie się, że pokojówka, którą wzgardził, będzie go kochać do końca swych dni.

Tempera poczuła, jak do oczu napływają jej łzy, lecz powstrzymała je siłą woli. Odwróciła się od okna i wciąż trzymając obrazy w dłoniach, podeszła do drzwi, nasłuchując, czy z korytarza nie dobiegają jakieś odgłosy.

Za drzwiami panowała absolutna cisza. Ukradkiem, w obawie, że mimo grubego dywanu deski podłogi mogą skrzypieć, przemknęła korytarzem i zeszła po schodach.

W holu było dość ciemno, ponieważ ciężkie zasłony na wysokich oknach nie przepuszczały światła księżyca.

W salonie zaś zasłony były z jedwabiu, więc srebrna poświata mogła swobodnie sączyć się przez ogromne okna

zajmujące powierzchnię prawie całej ściany. Tempera szybko przeszła do gabinetu księcia.

Wchodząc pomyślała, że atmosfera tego miejsca prze-sycona jest jego osobowością.

Uderzyło ją to jak nigdy dotąd. Zatrzymała się na moment. Odczuwała obecność księcia do tego stopnia, że miała wrażenie, jakby tu na nią czekał.

Lecz zaraz, osti o siebie skarciła: przecież nie ma ani chwili do stracenia.

Podeszła do okna i bardzo powoli, ostrożnie, by nie spowodować hałasu, rozsunęła zasłony, wpuszczając do pokoju światło księżycy.

Srebrzysta fala zalała pokój, prześliznęła się po ścianach i zamigotała na kałamarzu, o który Tempera oparła obraz.

Jeden z promieni wyłowił z cieni postać anioła z arcy-dzieła Leonarda da Vinci.

Mimo wewnętrznego napięcia Tempera nie mogła nie zadać sobie pytania, czy kiedy ksiązę podnosi głowę znad biurka i jego wzrok pada na postać anioła naprzeciw, nie myśli czasem o niej?

Nie miała podstaw, by łudzić się, że ksiązę kiedykolwiek kojarzył ją z aniołem, a jednak wiedziała, a widział to i ojciec, iż jej twarz ma ten sam kształt, oczy są podobnie skośne, a usta podobnie się wyginają w uśmiechu.

Jeśli anioł przywodzi mu na myśl mnie, pomyślała z goryczą, ksiązę będzie się starał o nim nie myśleć albo nawet pozbędzie się obrazu. Dla niego nie jestem aniołem, lecz kobietą upadłą. I nie będzie nikogo, kto by mu uświadomił, że jest w błędzie.

Położyła obrazy na sekretarzyku księcia, podeszła do ściany i zdjęła z niej ramę z fałszywą „Madonną w kościele”.

Przy świetle księżycy bez trudu dostrzegła, w jaki sposób płótno było przyczepione do ramy. Lord Eustace najwidoczniej wbił gwoździe w ich dawne miejsca, dlatego teraz bardzo łatwo było je wyjąć. Jednak, by to zrobić, Tempera musiała położyć obraz na sekretarzyku. Tylko jeden gwoździe stawiał opór palcom, musiała więc użyć solidnego noża do papieru, który leżał obok bibularza księcia. Teraz już bez trudu wyjęła z ram kopię i włożyła na jej miejsce oryginał. Wepchnęła gwoździe na miejsce. Wiedziała, że trzymałyby znacznie mocniej, gdyby mogła je przybić. To jednak spowodowałoby hałas, użyła więc jedynie siły palców w nadziei, że płótno utrzyma się przynajmniej do wyjazdu lorda z zamku.

Umocowała płótno najlepiej jak umiała i z obrazem w rękę zbliżyła się do ściany.

Jeszcze przez chwilę przyglądała się, jak jaśnieje w świetle księżycy. I znowu, jak kiedyś, poczuła, że obraz do niej przemawia.

Promienie słońca padające przez gotyckie okna kościoła na drogie kamienie w koronie Madonny zdawały się nieść nadzieję. Jednak Tempery to nie dotyczyło.

Dla niej nie było żadnej nadziei, żadnego światła w ciemności. Od tej chwili obraz będzie przemawiał tylko do księcia.

— Opiekuj się nim — poprosiła Madonnę jeszcze raz.

Kiedy wyciągała ręce, by zawiesić obraz, usłyszała, jak drzwi w drugim końcu pokoju otwierają się. Odwróciła głowę.

Ktoś wszedł. Zrazu nie dostrzegła kto, gdyż światło księżycy nie docierało tak daleko.

Potem, kiedy mężczyzna zbliżył się ku niej, zobaczyła — i serce zadrżało jej z przerażenia — że stoi przed nią lord Eustace.

A więc to pani mi przeszkadza! — powiedział. Jego głos był ostry i pełen jadu. Odruchowo cofnęła się o krok, wciąż ściskając obraz w dłoniach.

— Kim pani jest i co, do diabła, robi pani w tym domu? — spytał.

Każde jego słowo było jak cios. Ku własnemu zdziwieniu odzyskała głos, a gniew na chwilę wziął górę nad strachem.

— Naprawdę sądził pan, że ktokolwiek, kto zna się na sztuce, nabierze się na te falsyfikaty? — spytała.

— Skąd pani wiedziała, że to kopie?

— Dzięki własnym oczom — odparła Tempera. — Jednak nie wierzyłam, że ktoś o takiej pozycji jak pan może zachować się w tak podły i zbrodniczy sposób.

— Tak to pani określa?

Lord Eustace podszedł bliżej, stanął przy Temperze i zaczął przyglądać jej się z góry. Zdziwiło ją, że nie boi się go już tak, jak wtedy, gdy zobaczyła go pierwszy raz.

— Powiesiłam jeden z obrazów tam, gdzie jest jego miejsce — powiedziała — a teraz zamierzam zrobić to z następnymi. Może pan zabrać swoje kopie i ukryć je w pudłach na kapelusze.

— Naprawdę sądzi pani, że pozwolę jej to zrobić? — zapytał lord.

Miał jeszcze na sobie wieczorowe ubranie, w którym był na przyjęciu. Tempera pomyślała, że pewnie z jakiegoś powodu zaniepokoił się o obrazy, chciał jeszcze raz sprawdzić przed pójściem spać, czy są dobrze ukryte, i w ten sposób odkrył, że ich nie ma.

— Jak może mi pan przeszkodzić? — odpowiedziała pytaniem na pytanie. — Jeśli wywoła pan skandal wokół mojego postępowania, będzie pan musiał wyjaśnić swoje.

— To prawda — przyznał lord Eustace. — Postawiła mnie pani w bardzo niezręcznej sytuacji, nieprawdaż, moja droga niby-pokojowko?

— Mam nadzieję, że dostał pan dobrą nauczkę — odparła Tempera. — Pana falsyfikaty nie są na tyle dobre, by wprowadzić w błąd znawcę sztuki!

Mówiąc to spojrzała mu prosto w oczy i dojrzała w nich dziwny, trudny do określenia wyraz. Nie była to frustracja z powodu przyłapania na gorącym uczynku, i na pewno nie było to zakłopotanie. Lord Eustace przyglądał jej się badawczo. Temperze przemknęło przez myśl, że może chce ją przekupić, by nie zdradziła, co się stało.

Tymczasem, niespodziewanie, lord podszedł do okna i szybkim ruchem otworzył je na oścież.

W pokoju było gorąco. Teraz zimne powietrze nocy zdawało się łagodzić nie tylko upał, ale także napięte nerwy Tempery.

— Teraz zamienię pozostałe dwa obrazy — powiedziała do lorda. — A ponieważ nie życzę sobie być wmieszana w całą tę aferę, nic nie powiem księciu o pana postępkach. Zostawię to pańskiemu sumieniu.

— Jest pani bardzo odważna — naigrawał się lord Eustace. — A jeśli, na przykład, podniosę alarm i opowiem wszystkim, że na miejsce oryginalnych obrazów wieszają pani falsyfikaty?

Tempera udawała, że zastanawia się nad odpowiedzią, choć miała ją gotową.

— Z łatwością udowodnię, że nigdy nie miałam dość pieniędzy, by skontaktować się z jakimkolwiek fałszerzem i kupić od niego kopie — powiedziała cicho. — Dobrze pan wie, że jakikolwiek zarzut przeciwko mnie spowoduje bardzo wnikliwe śledztwo, które, jestem pewna, udowodni, iż to nie ja muszę pilnie zdobyć pieniądze, lecz pan.

— Myśli pani, że zna odpowiedź na każde pytanie — odparł lord Eustace. — Żałuję, że nie mam czasu wysłuchać

historii pani życia. Zapewne byłaby wielce pouczająca.

Sposób, w jaki mówił, sprawił, że Tempera spojrzała na niego niepewnie. Lord wyciągnął rękę i zabrał jej obraz.

— Nie będzie go pani potrzebować tam, gdzie się pani wybiera — powiedział.

Odłożył płótno na najbliższe krzesło. I zanim Tempera uświadomiła sobie, co się dzieje, lord zakrył jej usta dłonią, objął ją ramieniem i lekko podniósł.

— Umarli nie opowiadają historii — powiedział, a w jego głosie brzmiało szyderstwo — a zmarła pokojówka nie wzbudzi nawet krzty zainteresowania!

I wtedy Tempera zdała sobie sprawę z jego zamiarów.

W panice zaczęła wrywać się gwałtownie, próbując jednocześnie krzyczeć. Wszystko na próżno. Był bardzo silny, a dłoń, którą zakrywał jej usta, odchyliła jej głowę tak bardzo, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Przez chwilę okładała go pięściami po piersiach i ramionach, lecz szybko okazało się, że jej ciosy są bezskuteczne. Lord cały czas nieubłaganie ciągnął ją do otwartego okna.

— To cię nauczy nie wściubiać nosa w nie swoje sprawy — powiedział szyderczo.

Tempera poczuła, jak twarda krawędź parapetu wpija jej się w ciało. Lord wypchnął za okno jej głowę twarzą w dół.

Przerazonym spojrzeniem ogarnęła stromy uskok i przepaść pod sobą.

Oznaczało to kres wszystkiego. To była śmierć.

Rozłożyła ramiona, by schwycić się framugi okna. Lord Eustace zdjął dłoń z jej ust, by rozluźnić uścisk jej palców na framudze, a ona zdała sobie sprawę, że jest bezsilna i bezradna jak lalka.

Zaczęła krzyczeć. Wydawało jej się, że wypływa z siebie

pluca, lecz z jej ust wydobył się jedynie cichy lament podobny do jęku ducha.

Lord już uporał się z jej zaciśniętymi palcami i począł wypychać ją coraz bardziej na zewnątrz. Nagle usłyszała jakieś głosy.

Czekała już na upadek i prawie czuła jego ból, kiedy ktoś objął ją w talii i wciągnął do środka.

Przez chwilę miała wrażenie, że wszystko wokół niej wiruje, a serce jej zamarło.

Potem znalazła się w czyichś ramionach i natychmiast uświadomiła sobie, kto ją tak cudownie uratował. Była zbyt roztrzęsiona i przerażona, by uprzytomnić sobie coś więcej niż to, że nie umrze i że nie ma już pod nią skał. Nad jej głową ktoś coś mówił, lecz nie zrozumiała słów. Wiedziała tylko, że była uratowana i wiedziała przez kogo.

Drżała całym ciałem. Oczy miała zamknięte, a twarz wtuloną w pierś księcia, który trzymał ją w ramionach. Czuła, że niesie ją do salonu i sadza na sofie. Przez cały czas trzymała się go kurczowo. Nie może pozwolić mu odejść, bo straci pewność, że śmierć na nią nie czyha i że nie grozi jej roztrzaskanie się o skały na dnie przepaści.

— Już wszystko dobrze — usłyszała głos księcia. — Wszystko w porządku. Jest pani bezpieczna!

I wtedy, jakby z nagłym przyływem ulgi, że nie musi umierać, w jej oczach pojawiły się łzy. Zaczęła płakać.

Poczuła, jak książę objął ją mocniej i powiedział:

— Jesteś bezpieczna, najdroższa, nic ci nie grozi, nikt cię już nigdy nie skrzywdzi!

Pomyślała, że śni albo że to tylko gra jej wyobraźni, gdy nagle poczuła na czole jego usta. Podniosła mokrą od łez twarz i spojrzała na księcia.

— Jak mogłaś zrobić coś tak niebezpiecznego i próbować odzyskać obrazę? — spytał książę.

— Wie...wiedział pan, że je zamieniono?

Z trudem rozpoznała swój głos, tak był zachrypnięty. Całym jej ciałem wstrząsały jeszcze dreszcze strachu.

— Wiedziałem o tym jeszcze przed wyjściem na dzisiejszą kolację — odpowiedział książę. — Hrabia ledwie spojrzał na Rafaela, zorientował się, że to kopia.

— Nie... nie wiedziałam, że lord Eustace zabrał... oryginał, dopóki nie znalazłam obrazu w jego pokoju — powiedziała Tempera.

— Dlaczego nie przysłaś od razu powiedzieć mi o swoim odkryciu? — spytał książę. — Nie chciałbym, mój skarbie, abyś mieszała się w takie sprawy.

Oczy Tempery, w świetle księżyca połyskujące jeszcze mgiełką łez, napotkały wzrok księcia.

— C...CO pan... do mnie... mówi? — spytała.

Książę uśmiechnął się.

— Naprawdę muszę ci mówić, że kochałem cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem? Jesteś aniołem Leonarda da Vinci, którego szukałem całe życie.

Tempera wstrzymała oddech.

— Naprawdę... myślał pan... że jestem do niego podobna? — wykrztusiła.

— Dostrzegłem to już podczas naszego pierwszego spotkania w ogrodzie.

Mówiąc to książę spojrzał za siebie. Drzwi łączące salon z pokojem, z którego ją wyciągnął, były zamknięte.

Jakby czując, że winien jest jej wyjaśnienie, powiedział:

— Możemy zostawić lorda Eustace'a hrabiemu. Liczysz się tylko ty, najdroższa.

I zanim Tempera zdążyła odpowiedzieć, zanim zrozumiała, co się dzieje, książę pochylił się nad nią i ogarnął ustami jej usta. Zrazu czuła tylko zdumienie, a potem, podobnie jak wtedy, gdy podziwiała „Madonnę w kościele”, piękno i szczęście sprawiły, że jej dusza zjednoczyła się z duszą księcia.

Przyciągał ją do siebie coraz bliżej, aż w końcu objął tak mocno, że już nie mogła myśleć. Mogła jedynie czuć. Strach, przerażenie, cały świat — zniknęły. Istniał tylko książę, jego bliskość i blask księżycowego światła, który na nich spłynął.

Było to uczucie czyste i doskonałe, i Tempera miała wrażenie, że dusza jej powędrowała do nieba.

Oto, za czym cały czas tęskniła. Była to miłość. Zawsze wiedziała, że przyjdzie.

Czuła, że szczęście przepelnia i rozświetla jej serce.

Rozdział 7

Tempera przechadzała się po ogrodzie willi Caravaggio w Rzymie, podziwiając wspaniałe rzeźby rozstawione wśród cyprysów. Miała na sobie błękitną szyfonową suknię. Wyglądała w niej jak madonna, która właśnie zstąpiła z obrazu arcybiskupa. Kolor sukni współgrał z barwą kwiatów, obficie otulających kamienną balustradę i cokoły posągów.

Właśnie zachodziło słońce. Na Rzym opadała złota poświata, która jednocześnie zdawała się unosić nad miasta.

Tempera doszła do miejsca, z którego roztaczał się jeden z najpiękniejszych na świecie widoków. W dole widać było całe miasto, przypominające dziecinną zabawkę z klocków. Na tle złotego nieba rysowała się kopuła katedry Świętego Piotra.

Od zachodu powoli rozprzestrzeniała się fala czerwonego światła, przesuając się w górę, by tam zlać się z ciemnym błękitem zamierającego letniego dnia.

Tempera nie mogła patrzeć na to piękno obojętnie. Jednocześnie serce jej drżało na myśl, że wkrótce, może już za kilka minut, księżę przyjedzie z Francji i stanie koło niej.

Czuła, że nie może powitać go w willi. Kiedy do niej podejdzie, musi być sama, otoczona pięknem, które zawsze będzie stanowić nieodłączną część ich życia.

Nie mogła uwierzyć, że zaledwie przed tygodniem sekundy dzieliły ją od śmierci i że została ocalona przed unicestwieniem, by poznać niemal nieziemskie szczęście w ramionach księcia.

Przywołała najdroższe wspomnienie jego pocałunku i wydało jej się dziwne, że można doznać takiego uniesienia i... nie umrzeć.

Księżę zapytał wtedy, a głos dziwnie mu drżał:

— Kiedy zechcesz za mnie wyjść, kochanie?

Wtedy pierwszy raz od chwili, kiedy ją uratował, Tempera uświadomiła sobie, co się wokół niej dzieje.

— Nie m...może pan... nie wolno... tak nie można... — wykrztusiła nieskładnie.

Księżę natychmiast zrozumiał, co próbowała powiedzieć, i uśmiechnął się.

— Będzie to dla mnie wielki zaszczyt i będę dumny, że poślubię córkę przyjaciela mojego ojca — sir Francis Rothleya.

— Wie...wiedział pan, kim jestem?

Księżę znów się uśmiechnął i objął Temperę.

— Kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię w ogrodzie i z niedowierzaniem stwierdziłem, że jesteś aniołem z obrazu Leonarda da Vinci, którego szukałem całe życie, zakochałem się w tobie, moja słodka.

Przerwał, by po chwili dodać:

— Nie, to nieprawda. Kochałem cię już, kiedy miałem dziewięć lat, ale tę historię opowiem ci kiedy indziej.

Tempera westchnęła lekko, a księżę mówił dalej:

— Wiedziałem, że będziesz moja, że do mnie należysz i że nic nie zdoła nas rozdzielić. To właśnie czuło moje serce,

najdroższa, lecz rozum kazał mi postępować bardziej rozsądnie.

Z głową wspartą na jego ramieniu, spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. Książę mówił dalej:

— Ze względu na przedmioty, które posiadam, a wiele z nich, jak wiesz, to unikaty, dbam o bardzo skuteczny system bezpieczeństwa zamku.

Uśmiechnął się i dodał:

— Kiedy telegrafowałem do Londynu w sprawie informacji o pokojówce lady Rothley, dowiedziałem, się, że pani Rothley nie ma osobistej służącej, a w podróży na południe Francji będzie jej towarzyszyć jej pasierbica — panna Tempera Rothley.

— Więc to tak... wiedział pan, kim jestem...

— Tak, kochanie, wiedziałem, lecz ponieważ sobie tego nie życzyłaś, pozwoliłem ci prowadzić twoją grę.

— Nie powiedziałam... panu o obrazach — wyszeptala Tempera — gdyż pomyślałam, że może to... zaszkodzić belle-mère, jeśli wszyscy dowiedzą się, że udaję... jej pokojówkę.

— To zrozumiałe. Nie pojmuję tylko, dlaczego narażałaś się na niebezpieczeństwo, o którym nawet nie mogę myśleć.

Tempera usłyszała drżenie w jego głosie. Tak bardzo ją to wzruszyło, że wtuliła twarz w jego ramię i wyszeptala:

— Teraz jestem... bezpieczna.

— I zawsze będziesz — odparł. — Nigdy cię nie opuszczę, a jeśli ktokolwiek znów spróbuje cię skrzywdzić, zabiję go!

Ostry ton w głosie księcia przywiódł jej na myśl lorda Eustace'a i Tempera spojrzała w kierunku zamkniętych drzwi gabinetu.

— Nigdy już nie zrobi ci krzywdy — zapewnił ją książę.

— Jeśli będzie... śledztwo, ludzie dowiedzą się o... mnie, a to może... zrujnować belle-mère.

— To takie podobne do ciebie, moja piękna. Zawsze myślisz o wszystkich, tylko nie o sobie — powiedział książę.
— Jestem pewien, że hrabia znajdzie jakieś wyjście. Teraz obchodzą mnie tylko twoje usta.

Znów obsypał ją pocałunkami i znów Tempera nie mogła myśleć o niczym, tylko o nim.

Kiedy dołączył do nich hrabia, okazało się, że wszystkim się zajął.

Pocałował Temperę w policzek i powiedział:

— Widząc cię w ramionach Velde'a, sądzę, że mogę mu pogratulować, tak jak on może gratulować mnie.

— Jestem taka szczęśliwa z powodu belle-mère.

— A ja cieszę się twoim szczęściem — odparł hrabia. — Twój ojciec nie pragnąłby dla ciebie niczego więcej.

Mówił z taką szczerością, że Temperze łzy stanęły w oczach.

— Jestem bardzo... bardzo szczęśliwa!

— Nikt nie jest bardziej szczęśliwy niż ja — powiedział książę.

— Myślę, że los uśmiecha się do nas wszystkich — stwierdził hrabia. — Lecz musimy być rozsądni. Jakikolwiek skandal jest nie do pomyślenia.

— A co z Eustace'em? — zainteresował się książę.

— Nakazałem mu opuścić twój dom w ciągu godziny — odrzekł hrabia. — Oświadczyłem mu też, że jeśli nie wyjedzie do Afryki Południowej, do swojego ojca, wniesiesz przeciwko niemu pozew do sądu nie tylko w sprawie zdradzieży, ale i usiłowania zabójstwa!

Tempera wydała okrzyk protestu, a hrabia wyjaśnił:

— Nie bójcie się. Chciałem go przestraszyć i udało mi się. Zrobi to, co mu sugerowałem. Nie ma innego wyjścia.

— Jesteś pewien, że cię posłucha?

— Całkowicie — odparł hrabia ponurym głosem. — Powiedziałem mu, że przez pięć lat obowiązuje go zakaz przyjazdu do Europy. Jestem przekonany, że nie po raz pierwszy ukradł oryginały i podstawił za nie kopie. Natychmiast chcę wszcząć śledztwo.

— Widzisz, kochanie — zwrócił się książę do Tempery — mówiłem ci, że można zostawić to w rękach hrabiego. Zadbaj o wszystko.

Rzeczywiście hrabia był autorem całego planu na najbliższą przyszłość.

Lady Rothley i jej pokojówka opuściły zamek dzień wcześniej niż zamierzały i zanim nadeszło południe, były już w pociągu do Włoch.

Towarzyszył im hrabia. Dopiero kiedy pociąg odjechał ze stacji, Tempera przeniosła się z przedziału drugiej klasy (gdzie służący księcia umieścili ją wraz z całym podręcznym bagażem) do lady Rothley i hrabiego, którzy podróżowali w zarezerwowanym dla nich wagonie.

Była to podróż szczęścia. Hrabia i lady Rothley promieniowali radością, Tempera zaś bez przerwy czytała liścik od księcia.

Pisał w nim o swej miłości tak bezpośrednio, Tempera czuła się prawie jakby był tuż przy niej.

— Velde dojedzie do nas do Włoch, jak tylko będzie mógł opuścić swoich gości. Nie może okazywać nadmiernego pośpiechu — wyjaśnił hrabia. — Wymówi się tym, że pragnie być na naszym ślubie. Nam rzeczywiście bardzo zależy, aby książę zaszczycił nas swoją obecnością. Ty, kochanie, zaczekasz z nami na niego, prawda?

Odpowiedzią na to pytanie była radość, jaka biła z jej oczu.

Kiedy dojechali do Rzymu, Tempera nie wyglądała zbyt

efektownie. Miała tylko tę odzież, którą przywiozła z Londynu.

Jednak już w ciągu następnej doby poczwarka — jak siebie nazwała — przemieniła się w pięknego motyla.

Na życzenie hrabiego do willi przybyli najlepsi krawcy Rzymu i przygotowali jej wspaniałą wyprawę. Tempera pomyślała, iż księżę może jej nie poznać.

Kiedy zaprotestowała przeciw oszłamiającej hojności hrabiego, ten uśmiechnął się tylko i powiedział:

— To część prezentu ślubnego ode mnie. Chcę ci powiedzieć, Tempero, że nigdy nie zdołam odwdziżyć się za przyjaźń, jaką darzył mnie twój ojciec, i za twoją dobroć i życzliwość dla mojej przyszłej żony.

Myśl o własnej przyszłości wprawiała Temperę w pełne szczęścia uniesienie. Co do lady Rothley, była pewna, że i ona znalazła mężczyznę, który uczyni ją szczęśliwą.

W przeciwieństwie do ojca Tempery, hrabia nie traktował lady Rothley jak dziecka, lecz jak coś bardzo cennego: jak skarb, który musi chronić przed wszystkim, co przykre, brzydkie, nieprzyjemne czy niespokojne.

Tempera usłyszała kiedyś, jak hrabia mówił do lady Rothley: jedyny twój obowiązek, mia bella, to wyglądać pięknie, a twój widok wystarczy moim oczom za wszystko.

— Jestem taka szczęśliwa, tak szalenie szczęśliwa!— mówiła lady Rothley co wieczór, kiedy całowała Temperę na dobranoc. — Skąd mogliśmy wiedzieć, ty i ja, że jadąc na południe Francji wyruszamy w podróż do rajów?

Tempera pomyślała, że kiedy poślubi księcia, rzeczywiście znajdzie się w rajach. Teraz, kiedy na niego czekała, serce biło jej szybciej. Każda sekunda przybliżała ją do chwili, gdy znów będą razem.

Złoty blask nad Rzymem i błękitne niebo pociemniały.

Wysoko nad drzewami cyprysowymi zamigotała pierwsza wieczorna gwiazda, jakby próbując przedostać się przez półprzezroczystą zasłonę.

Ta chwila dnia wydawała się Temperze szczególnie wspaniała. Ulice o zmierzchu nabierały dziwnej świetlistości i stawały się różowe, jakby wchłonęły cały słoneczny blask, by przechować go do następnego ranka.

Przypasujące światło jarzyło się jeszcze, odbijając się na murach szafranową żółcią, różaną czerwienią i brzoskwinia. Chodniki połyskiwały niby pamiętająca jeszcze prehistoryczny ogień lava. Po drugiej stronie Tybru lśniła szkarłatem kopuła katedry Świętego Piotra. Najpierw jeden, a potem drugi dzwon kościelny posłały w niebo srebrzysty sygnał.

Wszystkie dzwony Rzymu biły na Angelus — Ave Maria, i tak upływał kolejny dzień włoskiego życia.

Lecz dla Tempery życie dopiero się zaczynało.

Usłyszała za sobą kroki, i choć całe jej ciało zamarło w napięciu, nie odwróciła się, lecz czekała, onieśmielona jak zawsze.

Stanął obok niej i dobrze jej znanym głębokim głosem spytał:

— Czy to naprawdę ty? Czy to anioł, którego zawsze szukałem i wreszcie znalazłem w kraju, do którego należy?

Tempera uśmiechnęła się i odwróciła głowę. Wydał jej się bardziej przystojny i potężniejszy niż kiedykolwiek, i znieruchomiała z zachwytu. Podniosła twarz, spojrzała mu w oczy i pomyślała, że dotknął ich ogień z ostatniego promienia zachodzącego słońca.

— Kocham cię! — powiedział ksiądz. — Nie do wiary, jak wolno płynęły dni od czasu naszego rozstania.

Mówiąc to wyciągnął ramiona, przytulił Temperę mocno i jego usta przywarły do jej ust.

Wydał się Temperze częścią blasku nad miastem, zmierzchu, posągów, a nawet drzew cyprysowych. Na widok tego, co oboje kochali, ogarnęło ich uniesienie.

— Kocham cię! Kocham cię!

Tempera nie była pewna, czy wypowiedziała te słowa, czy pozostały w jej sercu. Wiedziała jednak, że księżę je słyszy.

Podniósł głowę i objąwszy Temperę podszedł z nią do balustrady, by spojrzeć w dół na srebrzystą wstęgę Tybru, z wolna mijającą kościoły, pałace, kopuły i wieże.

— Jutro rano — powiedział — pójdziemy na ślub lady Rothley i hrabiego, a potem, kochanie, odbędzie się nasz.

— Jutro? — spytała Tempera.

— Nie potrafię czekać ani chwili dłużej — odpowiedział księżę. — Nasz miodowy miesiąc spędzimy podziwiając niektóre z najsłynniejszych obrazów Włoch. Przemówią do nas tak, jak to powtarzał twój ojciec.

— Nie umiem wyobrazić sobie nic... cudowniejszego, niż... patrzeć na nie razem z tobą i słuchać, co chcą nam powiedzieć — odrzekła Tempera.

— Naszą wyprawę szlakiem włoskich arcydzieł zakończymy we Florencji — mówił dalej księżę. — A w drodze do domu zatrzymamy się w Paryżu, by spojrzeć na twój portret w Luwrze.

Tempera krzyknęła ze szczęścia i powiedziała:

— Papa pokazał mi go, kiedy miałam dziesięć lat. Powiedział, że kiedyś będę przypominać tego anioła, lecz nikt poza nami nie dostrzeże podobieństwa.

Księżę przytulił Temperę i dotknął ustami jej miękkiego policzka. Powiedział:

— Miałem dziewięć, może osiem lat, kiedy ojciec zabrał mnie i kilkunastu innych chłopców, głównie moich kuzynów, do Luvru. Był tam pewien malarz, Antonio.

Pomagał ojcu nas oprowadzać. Powiedział, że jeśli każdy z nas wybierze sobie obraz, który mu się podoba, namaluje nam jego kopię, byśmy ją sobie powiesili w sypialni.

Tempera wstrzymała oddech. Wiedziała, co teraz usłyszy.

— Moi koledzy mieli bardzo różne gusta — mówił książę.

— Większości podobały się sceny bitewne, niektórym alegoryczne. Pamiętam, że jeden z kuzynów dosyć zadziwił ojca, wybierając „Kąpiel Diany” Bouchera.

Znów pocałował Temperę w policzek i powiedział:

— Na pewno wiesz już, jaki obraz ja wybrałem.

— Ten, który wisi w zamku.

— Kiedy znaleźliśmy się przed obrazem Leonarda o Vinci, wskazałem nań palcem i powiedziałem: Chcę ten,

— To duży obraz! — burknął Antonio. — Zajmie mi dużo czasu kopiowanie.

— Nie chcę całego obrazu — odpowiedziałem. — Tylko anioła.

Ojciec był zdumiony.

— Tylko anioła, Velde, dlaczego?

— Nikt na świecie nie może być od niego piękniejszy! — odparłem. Ojciec nic na to nie odpowiedział.

— Zawsze pragnęłam być choć w połowie tak piękna — szepnęła Tempera.

— Życia mi nie starczy, Tempero, nie tylko by wyrazić, jak jesteś piękna, ale też jak wielka jest moja wdzięczność wobec losu, że pozwolił mi cię spotkać.

Wstrzymał oddech i powiedział jeszcze:

— Wtedy w ogrodzie, kiedy odwróciłaś się do mnie z tym półuśmiechem na ustach i światłem w oczach, takim samym jak to, które pięćset lat temu namalował Leonardo da Vinci, trudno mi było uwierzyć, że jesteś kobietą z krwi i kości.

— Pokochałam cię... kiedy tylko cię ujrzałam powiedziała Tempera cicho — choć sama przed sobą nie chciałam się do tego przyznać. A kiedy siedzieliśmy razem przy księżycu, czułam, że nie potrzebujemy słów i chociaż mnie nie... dotknąłeś, wydawało mi się, że jestem w twoich... ramionach.

Mówiąc to zarumieniła się i chciała ukryć twarz na jego piersi, lecz ksiązę ujął palcami jej małą, lekko zaostrzoną bródkę i podniósł jej twarz ku swojej.

— Odnaleźliśmy siebie — mówił — i tylko to się liczy. Wiem, o czym myślisz, wiem, co czujesz, kochanie, gdyż twoje uczucia i myśli są też moimi.

— Wiedziałeś, że jestem... w niebezpieczeństwie? — spytała Tempera.

Przywołała wspomnienie tej strasznej chwili, kiedy spoglądała w przepaść przekonana, że za chwilę zginie roztrzaskana o skały.

— Położyłem się wtedy, lecz nie mogłem spać — odparł ksiązę. — Zresztą nie pierwszy raz. Odkąd zobaczyłem cię w ogrodzie, myślałem o tobie całymi nocami... Lecz tamtego wieczoru czułem prawie, że mnie wzywasz i chcesz powiedzieć mi, że coś cię dręczy.

— Myślałam, że... nienawidzisz mnie za to, co... sądziłeś, że... zrobiłam — powiedziała Tempera cicho.

Nie zamierzała nigdy powiedzieć mu, co czuła w tej strasznej chwili, kiedy ksiązę zobaczył ją na schodach wracającą z sypialni lorda Eustace'a. Teraz jednak uważała, że nie może być między nimi żadnych tajemnic.

— Wybacz mi, mój najdroższy śnie — prosił ksiązę. — Przez jedną szaloną chwilę byłem zaślepiiony zazdrością. Potem, kiedy wyszedłem z pokoju lady Holcombe, szukałem cię. Wiedziałem, że gdybym zwątpił w twoją czystość i niewinność, skalałbym moją miłość do ciebie.

W jego głosie brzmiało cierpienie. Wiedziała, jak bolesne dla niego było mówić o tym, co mogło być zbezczeszczeniem spraw dla nich obojga świętych.

— Odeszłaś — powiedział — lecz ja zamierzałem znaleźć cię następnego dnia, gdziekolwiek byś się ukryła.

— Chciałam... schować się tak, byś mnie nigdy nie... znalazł.

— Odnalazłbym cię. Nic nie utrzymałoby mnie z dala od ciebie — rzekł stanowczo.

Tempera pomyślała, że ją teraz pocałuje, lecz tylko musnął ustami jej usta, jakby chcąc jak najprędzej dokończyć opowieści.

— Kiedy hrabia przyszedł do mojego pokoju i powiedział mi, że Eustace zszedł na dół, przyszło mi do głowy, że ty również odkryłaś fałszerstwo i że tylko to mogło być powodem twojej wizyty w więzy.

— Pomyślałam, że bezpiecznie będzie szukać, kiedy służba je kolację — wyjaśniła Tempera. — Ale szukałam tylko „Madonny w kościele”.

— Jesteś bardzo spostrzegawcza, skoro poznałaś, że obraz w salonie był falsyfikatem — pochwalił ją książę. — Vincenzo twierdzi, że ze wszystkich trzech kopii ta jest najlepsza. Jest pewien, że wielu znawców nie poznałoby się na niej.

— Ja nie dałam się oszukać — powiedziała Tempera — ponieważ w tym obrazie nie ma... uczucia, które... przemawia i do ciebie, kiedy nań patrzysz.

— To było zadziwiająco sprytne z twojej strony, moja droga — zauważył książę. — Hrabia najpierw rozpoznał Rafaela, a potem Cristusa.

— Byłeś pewny, że to lord Eustace?

— Nikt inny nie potrzebował pieniędzy — z wyjątkiem ciebie.

— A mnie nie podejrzewałeś?

— Ani przez chwilę. Nikt, kto wygląda jak anioł — jak mój anioł — nie może nie być bez skazy.

Tempera oblała się rumieńcem. Księżę powiedział jeszcze:

— Hrabia i ja zdecydowaliśmy, że musimy przyłapać Eustace'a na gorącym uczynku. Zwykle oskarżenie go o kradzież nic by nie dało. Wyparłby się, a my nie mielibyśmy dowodów. Założyliśmy, że nawet jeśli pozbył się swojego pierwszego łupu, zachłanność każe mu sięgnąć po następny.

— Przywiózł tylko trzy falsyfikaty — poinformowała go Tempera.

— Teraz to wiemy — odparł księżę. — Wtedy czekaliśmy, licząc na to, że zejdzie na dół. Kiedy to zrobił, hrabia — zgodnie z planem — przyszedł po mnie i zaczęliśmy go śledzić.

— Żeby... mnie uratować — wyszeptła Tempera.

— Nawet dziś nie mogę znieść myśli, że gdybyśmy spóźnili się o kilka sekund, straciłbym cię — powiedział księżę.

Wydał coś w rodzaju pomruku i zaczął całować Temperę dziko, namiętnie, gorączkowo, jakby jeszcze teraz nie był pewny, czy jest bezpieczna.

Usta jego były niepohamowane i pożądliwe, lecz nie czuła strachu.

To była miłość. Wiedziała, że kiedyś się zjawi. Nie tylko duchowa, lecz także zmysłowa, burzliwa, płonąca żarem rozpalonego słońca, a jednocześnie spokojna jak srebro księżycy.

Ogień płonący w ciele księcia rozpalił płomień i w niej. Poczwała, że jej ciało budzi się i jarzy promienną światłością, która pochodzi od Boga.

Całował ją długo, aż poczuła się, jakby zaniósł ją do gwiazd i jakby oboje stali się ich częścią.

Oderwał usta od jej ust.

— Dziś w nocy będziesz moja. Dowiodę ci mej miłości, najdroższa. Jest to uczucie tak pełne, tak wszechogarniające, że tylko kiedy zostaniemy mężem i żoną, będę mógł wyrazić całą głębię i ogrom tego, co jest we mnie.

— Pragnę... należeć do ciebie. Chcę być z... tobą.

Jej głos przepelniała namiętność prawie tak wielka jak jego.

— Jesteś taka cudowna, moje serce — powiedział książę.

— Lecz oboje wiemy, że jest między nami coś o wiele ważniejszego niż piękno, coś nieokreślonego, a jednak bardzo realnego.

Tempera ujrzała na jego twarzy uśmiech. Książę dodał:

— Ojciec zawsze mówił ci, byś patrzyła i słuchała, lecz zapomniał dodać jeszcze jedno słowo — słowo najważniejsze ze wszystkich.

— Jak ono brzmi? — spytała Tempera.

— Będziemy patrzeć, słuchać — i kochać! — odpowiedział książę. — Jedyne, o co proszę los na przyszłość, to żebyśmy mogli robić to razem, mój drogi aniele.

— Ja też tego... pragnę — chciała powiedzieć Tempera, lecz nie mogła, gdyż jego usta znów dotknęły jej ust.

Mogła tylko na niego patrzeć oczyma, słuchać go sercem i kochać go całą duszą i ciałem. Należała do niego, a on należał do niej. Na wieczność.